Rok LIII. Kraków, dnia 18 lipca 1914 Nr 29.

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN URZĘDOWY TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO I TOWARZYSTWA LEKARZY GALICYJSKICH, ORGAN ZWIĄZKU POLSKIEGO LEKARZY I PRZYRODNIKÓW W PETERSBURGU, TOWARZYSTW LEK. POLSKICH W KIJOWIE, CHICAGO I DETROIT, ORAZ

CZASOPISMO LEKARSKIE

ORGAN TOWARZYSTW LEKARSKICH PROWINCYONALNYCH KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Redaktor główny: **Prof. Dr Stanisław Ciechanowski.**

I. ZJAZDOWI HIGIENISTÓW POLSKICH

POŚWIĘCA TEN ZESZYT REDAKCYA

Pierwszorzędną wagę zdrowia ludności dla bytu i siły społeczeństw oceniły już dawno wszystkie narody cywilizowane. Dziś prześcigają się one wzajemnie w zabezpieczeniu swej przyszłości zapomocą olbrzymich prac, opartych na rozległem ustawodawstwie społecznohigienicznem, na potężnych organizacyach i stowarzyszeniach, to jedno zadanie mających na celu, na milionowych wkładach pieniężnych.

Jakże nam do nich jeszcze daleko! Wtłoczeni w szranki urządzeń rozmaitych, a nam obcych, nie zastosowanych do właściwości kraju i jego mieszkańców, pozbawieni przeważnie możności stanowienia o sobie samych, niezasobni,— mamy do zwalczenia przeszkody, innym społeczeństwom nieznane. Co więcej, tyle piętrzy się codzień przed nami zadań ogólnych z innych zakresów, konieczność ich rozwiązania bywa tak nagłą i piekącą, a samo rozwiązywanie tak trudne, że dla spraw zdrowia nie staje często ni czasu, ni ludzi, ni środków. Nawet poczucie doniosłości tych spraw krzewi się u nas bardzo powoli, a społeczeństwo w przeważnej części jeszcze nie rozumie niebezpieczeństw, jakiemi ich zaniedbanie zagraża całej naszej przyszłości.

Przez długie lata na tym ugorze stawały do pracy tylko jednostki; prawda, że byli wśród nich mężowie tej miary, jak Józef Żuliński, Stanisław Markiewicz, Henryk Jordan, że wysiłkiem takich jednostek powstawały nieraz dzieła niepospolite; ale obok tego ileż usiłowań, nie popartych przez ogół, poszło na marne, ileż razy próby zorganizowania działalności zbiorowej kończyły się po kilku już latach suchotniczego żywota powrotem do dawnej martwoty. A jednak bez tej pracy zbiorowej obyć się w sprawach zdrowia nie możemy, zwłaszcza w tych naszych dzielnicach, gdzie wszystko spada na barki samego społeczeństwa, bo działanie innych czynników jest niedostateczne, albo nawet nieodpowiednie i szkodliwe.

Niepospolitą też zdobyczą było zawiązanie się i wytrwanie na stanowisku Towarzystwa higienicznego warszawskiego wraz z jego oddziałami prowincyonalnymi, a w Galicyi, po upadku Towarzystwa krakowskiego i wydawanego przezeń czasopisma, utworzenie Towarzystwa higienicznego we Lwowie. Cierpliwe i nieustanne prace tych Towarzystw, do których dołączyła się w ostatnich latach działalność młodego Związku galicyjskich lekarzy rządowych, położyły podwaliny pod próbę powiązania wszystkich higienistów naszych wspólnym łańcuchem polskich ogólnych Zjazdów higienicznych.

Pomysł to doniosły i rokujący bujne owoce, a zasługa tych, którzy, niezrażeni przeszkodami i trudnościami, odsuwającemi z roku na rok zebranie się pierwszego Zjazdu, w końcu przecież zdołali doń doprowadzić, — znaczna. Na przekor wątpiącym, hasło Zjazdu wzbudziło żywy ruch, zapewniający Zjazdowi treść nadspodziewanie bogatą.

Witamy ten pierwszy Zjazd higieniczny polski całem sercem, jako zbudzenie nowych w społeczeństwie czynników twórczych, jak rozgłośną pobudkę do ogólnego już pochodu ku fizycznemu naszemu odrodzeniu. c.

Higiena wychodźtwa jako zagadnienie społeczno-narodowe

napisał
Stanisław Ciechanowski.

(Według wykładu, zgłoszonego na I. Zjazd higienistów polskich).

Trwałość życia narodu, jego istnienie, zależy w pierwszym rzędzie od trwałości jego liczby, od siły naturalnego przyrostu. Przy niedostatecznym przyroście naturalnym naród zmniejsza się, szczupleje, w końcu wymiera, ginie jako typ etnograficzny. Ale o bycie narodu nietylko jako typu etnograficznego, lecz jako odrębnego, żywotnego organizmu, o jego swobodzie politycznej i ekonomicznej, rozstrzyga nietylko liczba i szybkość przyrostu, lecz niemniej jakość narodu, jego wartość fizyczna i za nią idąca wartość moralna i intelektualna. Jeśli tych niema, to nawet liczny naród będzie i pozostanie narodem Helotów.

Historya mnogimi przykładami dowodzi, że te prawa, rządzące życiem i istnieniem narodów, działały zawsze, jak żelazna, niewzruszona konieczność.

Przyrostem naturalnym narodu, jako zwartej masy w obrębie ojczystych siedzib, rządzi stosunek między rozrodczością a ubytkiem, na który znów składają się śmiertelność i bezpowrotne, osadnicze wychodźtwo. Wychodźtwo takie wtedy tylko nie jest stratą, jeśli naród zdoła na obczyźnie wytworzyć osadnictwo zwarte, skutecznie broniące się przeciw wynarodowieniu. Wtedy kolonie mogą stać się podporą swej macierzy; w przeciwnym razie są otchłanią, w której odrośle narodowego pnia przepadają i siła jego liczebnego rozwoju idzie na marne.

O jakości narodu fizycznej i z nią związanej duchowej rozstrzyga przedewszystkiem zawikłany kompleks czynników społeczno-higienicznych w kraju macierzystym, ale obok niego wywrzeć może nieobliczalne skutki wpływ wychodźtwa czasowego, powrotnego, jeżeli tylko dochodzi ono do znaczniejszych rozmiarów.

Jesteśmy narodem, w którym zarówno bezpowrotne, jak i powrotne wychodźtwo doszło takich rozmiarów, że musi ono wywrzeć wpływ ogromny w obu kierunkach, ilościowym i jakościowym, na cały organizm narodowy.

Jedna tylko dzielnica, Galicya, traci corocznie na zawsze do stu tysięcy, a na zarobek wysyła trzysta do trzystu pięćdziesięciu tysięcy ludności [1]) w kwiecie wieku i w pełni sił. Oba rodzaje wychodźtwa wywabiają więc z tej jednej tylko dzielnicy corocznie prawie pół miliona ludzi. Conajmniej drugie tyle wychodzi corocznie ludności naszej z Królestwa, a więc szacować całe wychodźtwo nasze około miliona rocznie nie będzie przesadą.

Jesteśmy narodem, który nie może prowadzić samodzielnej polityki kolonialnej, który wprawdzie więcej od innych zahartowały losy na wpływy obcego zalewu w naszej własnej ojczyźnie, ale który ma tem mniej odporności na asymilacyjne działanie wysokich kultur zachodnich, im mniej od innych narodów posiada zdolności i wprawy w skupianiu się i w osadnictwie zwartem. Toteż nasze wychodźtwo stałe jest często bezpowrotną stratą liczebną, bo w drugiem lub trzeciem pokoleniu wsiąka często w obce społeczeństwa i dla macierzy swej zupełnie ginie. Nad setkami zaś tysięcy wychodzącej z kraju za pracą i corocznie doń wracającej rzeszy roboczej niewiele roztoczyć możemy opieki, a i to, cobyśmy tu przeciw obniżeniu fizycznej jakości narodu zdziałać mogli, przeważnie leży odłogiem.

Przyjmując ogólną liczbę ludności naszej w Europie hojnie na dwadzieścia milionów dusz, a uwzględniając, ile z tego przypada na nierozwiniętą jeszcze fizycznie młodzież i na niezdolnych już do pracy starców, wypadnie, że wychodźtwo wysysa nam z kraju bardzo znaczną, może szóstą lub piątą część mieszkańców zdolnych do pracy wytwórczej. Co do powracających powstaje pytanie, ile sił swych i zdrowia na obczyźnie zostawili, czy pod tym względem nie zanadto uszczupla się moc i żywotność narodu.

I.

Wychodźtwo zamorskie, u nas głównie amerykańskie, wynoszące mniej więcej piątą część ogółu naszego wychodźtwa, jest przeważnie wychodźtwem bezpowrotnem, osadniczem. Mniej więcej cztery piąte naszych wychodźców do Ameryki albo już nigdy nie ogląda kraju rodzinnego, albo, jeśli doń zajrzy, to jedynie celem spieniężenia reszty chudoby i zabrania ze sobą za morza rodziny, w kraju do czasu pozostawionej.

Do oceny społeczno-higienicznego znaczenia dla całej naszej ziemi tej emigracyi osadniczej nie mamy dotąd dostatecznych podstaw. Znaczenie to możemy do pewnego stopnia ocenić tylko co do Galicyi, a w tym względzie stwierdzić można następujące strony ujemne bezpowrotnej emigracyi do Ameryki:

1. Stosunkowe zmniejszenie się spodziewanego przyrostu ludności wogóle, dające się określić w ciągu trzydziestolecia, jako 10% strata ogółu mieszkańców Galicyi.

2. Wobec przesuwania się wskutek emigracyi (osadniczej) stosunku płci wśród ludności galicyjskiej na niekorzyść mężczyzn (o 30.021 w dziesięcioleciu 1891—1900) i wobec tego, że emigrująca ludność męska należy w $^3/_4$ (75·7%) do tych klas wieku, w których jest najproduktywniejsza ekonomicznie i zdolna do noszenia broni (20—40 r. ż.), powstać musi ujemny wpływ ilościowy i jakościowy na wytwórczość ekonomiczną i na wartość ludności pod względem militarnym.

3. Zabierając znaczną część ludności w najproduktywniejszym okresie życia, wchłania przytem emigracya osadnicza z pośród tej najwięcej wartościowej warstwy ludności przedewszystkiem najsprawniejszych, najlepszych i najbardziej przedsiębiorczych pracowników. Wyciąga ona z kraju materyał fizycznie i intelektualnie lepszy, a pozostawia gorszy, wyjaławia kraj macierzysty i odbiera mu zasób najtęższych zastępów wytwórczych.

4. Następstwem odebrania krajowi pewnej części warstw ludności między 20. a 40. rokiem życia i przesunięcia się stosunku płci na korzyść kobiet, jest zmniejszenie się liczby małżeństw, która w r. 1890 w Galicyi wynosiła 54.599, a w r. 1910 prawie tylko tyleż: 56.006, mimo, że ludność w ciągu tego okresu wzrosła o dwa miliony. W związku z tem jest również podwyższenie się

[1]) Wedle obliczenia Dra Englischa, ob. mój artykuł w »Słowie lekarskiem« 1914 r. Nr 4.

przeciętnego wieku osób, zawierających małżeństwa. Wynikiem zmniejszenia się liczby małżeństw i stosunkowego wzrostu małżeństw, zawieranych w wieku starszym, jest spadek płodności i idący za tem spadek stopnia naturalnego przyrostu ludności.

5. Sprawione przez bezpowrotną emigracyę trwałe zakłócenie prawidłowego składu ludności musi samo przez się wywrzeć wpływ ujemny na ogólną chorobowość i śmiertelność.

6. Ten wpływ ujemny zwiększa się jeszcze wskutek tego, że z portów imigracyjnych zawracają władze Stanów Zjednoczonych i innych państw zamorskich (na zasadzie praw imigracyjnych, dążących do »ulepszenia rasy«) z powrotem do krajów rodzinnych wielką liczbę ludzi chorych, niedołężnych i do pracy mniej zdolnych. W dwudziestoleciu 1892—1911 r. zawrócono z portów Stanów Zjednoczonych na ogólną liczbę $13^1/_2$ milionów imigrantów 865.000 ludzi, to jest w stosunku do całej liczby imigrantów przeszło 6%, w stosunku do liczby imigrantów w ostatnich 5 latach nawet 9%. Cały ten balast, zawrócony do kraju macierzystego, zwiększa stosunkową liczbę jego ludności nieproduktywnej i pogarsza tem więcej średni poziom jego zdrowotności.

Tym stratom higieniczno-społecznym dla kraju macierzystego nie przeciwstawia emigracya bezpowrotna żadnych bezpośrednich społeczno-higienicznych korzyści. Pośrednią korzyścią byłby wpływ nadsyłanych przez emigrantów pieniędzy na bilans ekonomiczny kraju macierzystego. Poprawa tego bilansu stwarza przynajmniej możność niejakiej poprawy społeczno-higienicznej, możność, która jednak wtedy tylko się urzeczywistnia, jeżeli współcześnie wzrasta wśród ludności kultura, a zwłaszcza kultura higieniczna.

Wychodźtwo powrotne polskie dzieli się na dwie grupy. Jedną, znacznie mniejszą, tworzy wychodźtwo powrotne amerykańskie. Wychodźcy ci wyjeżdżają do Ameryki, przeważnie do Stanów Zjednoczonych, zazwyczaj na lat kilka. Potem powracają do ojczyzny z zaoszczędzonym zwykle znaczniejszym zarobkiem albo już na stałe, albo tylko na pewien czas, po którym znów na lat kilka jadą na zarobek i tak nieraz kilkakrotnie spędzają po lat kilka naprzemian w kraju i za morzem, zanim ostatecznie w stronach rodzinnych pozostaną.

Drugą, kilkanaście razy liczniejszą grupę wychodźtwa powrotnego (a cztery piąte całego wogóle naszego wychodźtwa) tworzy coroczne wychodźtwo sezonowe, właściwi »obieżysasi«, opuszczający kraj na kilka miesięcy, zazwyczaj wczesną wiosną, a powracający w jesieni.

Wychodźtwo powrotne jest u nas z powodu swych olbrzymich rozmiarów sprawą pierwszorzędnej wagi gospodarczej i kulturalnej. Ale nawet ta strona tej sprawy nie jest dotychczas co do obu grup naszego wychodźtwa powrotnego należycie zbadana i wyjaśniona. Jeszcze mniej pewnych danych posiadamy o społeczno-higienicznem znaczeniu wychodźtwa powrotnego, chociaż ta druga strona sprawy jest zagadnieniem społeczno-narodowem może jeszcze ważniejszem, niż strona jej gospodarcza. Z luźnych i niesystematycznych dotychczasowych spostrzeżeń zdaje się mianowicie wynikać, że taka masowa emigracya powrotna może najszerszym warstwom społeczeństwa w pewnych warunkach zagrażać niebezpieczeństwem zwyrodnienia fizycznego i moralnego. Nasuwa się tu mianowicie obawa, że emigracya powrotna, odbywająca się w tych warunkach, jak nasza obecna, wnosi do kraju od czasu do czasu choroby zakaźne, mogące rozpłomieniać się w groźne epidemie i ryjące się trwałymi śladami w zdrowiu ludności, — oraz, że zwracając krajowi odebrane mu czasowo siły robocze, zwraca je w stanie takiego wyczerpania i z takiemi nabytemi na obczyźnie chorobami, że przez to stopniowo obniża się wartość fizyczna narodu i powstają wszystkie następstwa tego obniżenia. Sądzę, że szkody narodowe, któreby stąd powstawały, znacznie trudniej byłoby naprawić, niż szkody, powstające na polu gospodarczem, bo i metody i szybkość i skuteczność działań higieniczno-społecznych stoją dotychczas niewątpliwie niżej od metod i od skuteczności polityki ekonomicznej.

Od lat już kilku wskazywałem na konieczność zbadania stosunków sanitarnych i społeczno-higienicznego znaczenia naszej emigracyi powrotnej [1]), wychodząc z zapatrywania, że dopiero takie ścisłe badania postawią tę sprawę jako zagadnienie społeczno-narodowe w należytem świetle, a zarazem wskażą, w którym kierunku działać należy, aby zapobiedz prawdopodobnym, dotąd jednak ściśle nie obliczonym, niebezpieczeństwom społeczno-higienicznym tej emigracyi. Badania takie dałyby się należycie dokładnie wykonać na razie tylko w Galicyi z pomocą urzędowych lekarzy powiatowych, bo tylko w Galicyi można liczyć na to, że władze krajowe ocenią wagę takich badań, dostarczą na nie środków i zapewnią im skuteczność. Dotychczas jednak nie doszło do zarządzenia takich urzędowych badań.

II.

Aby tymczasem w najogólniejszych przynajmniej rysach uzyskać pewniejsze wiadomości o społeczno-higienicznej stronie wychodźtwa powrotnego w Galicyi, zwróciłem się w maju r. b. na własną rękę do wszystkich kolegów lekarzy powiatowych z prośbą o odpowiedź na ułożony w tym celu krótki kwestyonaryusz [2]). W kwestyonaryuszu tym oprócz pytań o nasilenie i rodzaj emigracyi w powiecie, rozdzielając obie grupy wychodźtwa powrotnego od siebie,

A. co do emigracyi czasowej do Ameryki pomieściłem pytania, jaki jest stan fizyczny powracających z Ameryki zdolnych do pracy, jakie choroby stwierdza się najczęściej u tych, którzy powrócili z Ameryki do pracy niezdolni, wreszcie, czy i jakie choroby zakaźne zawlekają wychodźcy, wracający z Ameryki do kraju.

B. Co do właściwych obieżysasów (emigracya coroczna do Prus, Danii, Francyi, Węgier, Rumunii i t. d.) sta-

---

[1]) W artykułach »O stanie sanitarnym Galicyi w świetle sprawozdań c. k. Krajowej Rady zdrowia«, pomieszczanych dawniej w »Przeglądzie lekarskim«, w ostatnich latach w »Słowie lekarskiem«, w roku zaś bieżącym w osobnych artykułach w warszawskiem »Zdrowiu«, w »Słowie lekarskiem« i w prasie codziennej (»Czas«, »Słowo polskie«). Przedstawiłem również w tej sprawie w kwietniu 1913 r. c. k. Krajowej Radzie zdrowia memoryał, uzupełniając go w r. b. dalszymi wnioskami.

[2]) Jestto streszczenie kwestyonaryusza, który jako projekt do urzędowej ankiety przedstawiłem w r. b. c. k. Krajowej Radzie zdrowia.

rałem się dowiedzieć, jaki jest, ogólnie biorąc, stan fizyczny obieżysasów powracających, czy zauważa się u większej ich liczby wyczerpanie, a jeżeli tak, to jakie kraje i okolice są w tym względzie najszkodliwsze, jakie są w tych okolicach rodzaje i warunki pracy, mieszkania, żywienia, opieki sanitarnej i opieki lekarskiej w razie choroby; dalej, jakich chorób najczęściej nabywają wychodźcy na obczyźnie, czy wracają z pogorszeniem chorób, z których początkami kraj opuszczali; następnie, czy da się stwierdzić związek wychodźtwa sezonowego z szerzeniem się u nas gruźlicy, kiły i innych chorób wenerycznych, alkoholizmu, chorób nerwowych i umysłowych, jaglicy, świerzbu, oraz czy i jakie ostre choroby zakaźne bywają do kraju przez powracających emigrantów zawlekane; wreszcie, jak wpływa emigracya sezonowa na opiekę nad dziećmi, w szczególności nieślubnemi (poczętemi na emigracyi) i czy daje się zauważyć jaki szkodliwy (zwyradniający) pod względem fizycznym wpływ emigracyi powrotnej na nowe (już w okresie gorączki emigracyjnej z rodziców emigrantów zrodzone) pokolenia ludności.

Na ten kwestyonaryusz, rozesłany do wszystkich 82 powiatów galicyjskich, otrzymałem w odpowiedzi wiadomości co do czternastu powiatów. Zawdzięczam je kolegom: E. Baczyńskiemu (Zborów), Ciepielowskiemu (Kolbuszowa), Czyżewiczowi (Jarosław), Godłowskiemu (Lisko), Gołębiowskiemu (Stanisławów), Jarockiemu (Sokal), Kownackiemu (Wieliczka), Kropaczkowi (Mielec), Momidłowskiemu (Kraków, co do pow. tarnobrzeskiego), W. Nyczowi (Biała), Orskiemu (Jaworów), Ślączce (Krosno), Winogrodzkiemu (Oświęcim) i Żukotyńskiemu (Ropczyce).

Chociaż w ten sposób tylko o szóstej części powiatów galicyjskich zebrały się dane, niemniej dadzą się one już zużytkować, ponieważ ci koledzy, którzy na kwestyonaryusz odpowiedzieli, zadali sobie przeważnie w tym celu niemało trudu, nietylko spisując własne spostrzeżenia i uwagi, ale nieraz wywiadując się u wszystkich lekarzy w powiecie, zbierając umyślnie cyfry i fakta. Przytem szczególnym zbiegiem wśród tych czternastu powiatów są jakby dobrane przykłady najrozmaitsze, bo wśród nich znajdują się i górskie i nizinne, i zamożne i ubogie, i przemysłowe i czysto rolnicze, jedne z zachodnich, inne ze wschodnich części kraju, z ludnością to przeważnie polską, to przeważnie ruską, dotknięte wychodźtwem bądź jednego, bądź drugiego rodzaju. Słowem, sąto niejako próbki różnorodnych w tym zakresie stosunków.

Uderzającą jest rzeczą, że co do powrotnej emigracyi amerykańskiej przedmiotowe spostrzeżenia są niemal bez wyjątku zgodne bez względu na to, skąd pochodzą.

Najważniejszym z naszego stanowiska punktem jest to, że z Ameryki powracają wychodźcy przeważnie w doskonałym stanie fizycznym, w wielu odpowiedziach określonym jako »znacznie lepszy, niż był przy wyjściu z kraju« (Jarosław, Jaworów, Biała, Ropczyce). A są to nieraz powiaty, gdzie z wychodźtwa do Stanów Zjednoczonych[1]) powraca większość lub bardzo znaczna część (Biała, Wieliczka, Ropczyce, Sokal), gdzie wytworzył się stały proceder kilkuletnich wypraw do Stanów dla zdobycia pieniędzy na dokupno gruntu (Sokal), spłatę długów gruntowych i t. d. (W niektórych górskich powiatach Galicyi zachodniej, jak sam miałem sposobność dawniej już się przekonać, wyprawy takie weszły w zwyczaj od lat kilkunastu, a wychodźcy po 2—3 latach pobytu przywozili po kilka tysięcy koron oszczędności na dokupno ziemi i ulepszenia w gospodarstwie). Przeważnie wracają rolnicy i górnicy, natomiast rzemieślnicy i robotnicy fabryczni częściej pozostają w Ameryce. Wśród tych powracających, którzy pracowali na farmach, niema niezdolnych do pracy ani wyczerpanych, nie zdarzają się też prawie przypadki nabytych na obczyźnie chorób. Wśród tych natomiast, którzy w Ameryce pracowali jako robotnicy przemysłowi, przypadki takie spostrzegano, a mianowicie najczęściej gruźlicę po powrocie z fabryk, hut (Lisko, Krosno, Ropczyce, Jarosław, Kolbuszowa, Sokal), choroby stawów i serca po powrocie z kopalni, w których nieraz praca odbywa się napół w wodzie (Ropczyce, Sokal). I te jednak przypadki są względnie nieliczne w tych powiatach, gdzie fala powrotna wychodźtwa amerykańskiego jest duża i stała.

W powiatach takich przynoszą wychodźcy, powracający ze Stanów Zjednoczonych, nabytą tam kulturę obywatelską, poczucie obowiązku, ulepszenia gospodarcze, oraz — z naszego stanowiska rzecz bardzo doniosłą — kulturę higieniczną, co w wielu odpowiedziach z naciskiem podniesiono. Skala potrzeb życiowych jest u powracających emigrantów wyższa, żywią się posilniej (mięso), obficiej i rozmaiciej, stawiają nowe domy, obszerniejsze, należycie oświetlone i wentylowane, zabezpieczając je od wilgoci, dbają o dobrą wodę, budując studnie z kręgów betonowych, zwracają większą uwagę na zdrowie swoje i swej rodziny, udając się w razie potrzeby chętnie do lekarzy i t. d. Charakterystyczny przykład tego dodatniego wpływu społeczno-higienicznego powrotnej emigracyi amerykańskiej przytacza kol. W. Nycz z powiatu bialskiego, gdzie były wychodźca, obrany wójtem wsi Bielan, z własnej inicyatywy podjął reformy sanitarne i doprowadził do asanacyi całej wsi. Toteż w odpowiedziach z takich powiatów znajduje się prawie zawsze zdanie, że emigracya do Stanów Zjednoczonych jest wprost bardzo pożądana, byleby tylko wychodźcy po pewnym czasie stamtąd do kraju na stałe wracali (Biała, Tarnobrzeg, Sokal).

Zupełnie inaczej brzmią odpowiedzi z tych powiatów, do których powrót z Ameryki jest mały, bądź dlatego, że i samo wychodźtwo do Ameryki nie jest rozwinięte, bądź dlatego, że przy wielkich rozmiarach ma ono charakter osadniczy. W takich powiatach zauważono u powracających wycieńczenie (Oświęcim, Krosno, Lisko). Popisowi, powracający z Ameryki dla stawiennictwa do wojska, są fizycznie tak wyczerpani, że wielu jest do służby niezdolnych (Lisko); często bywa gruźlica (Krosno). W takich powiatach najwidoczniej cały, a stosunkowo niewielki kontyngent powracających z Ameryki składa się wyłącznie lub przeważnie z tych wychodźców, którzy nie powracają dobrowolnie, lecz są do powrotu zmuszeni przez utratę lub zmniejszenie się zdolności do pracy; powracają więc, bo w Ameryce nie mają co dłużej robić. Jestto ów balast, którego Ameryka pozbywa się, jako mogącego tam »pogorszyć rasę«. Robotnicy, którzy stali się do pracy niezdolni, nie mają tam zaopatrzenia; szukają więc z konie-

[1]) Z Kanady wychodźcy nie powracają.

czności nanowo środków utrzymania w kraju ojczystym, na który przez nich spada wtedy ciężar podwójny: i ekonomiczny, i co do ogólnego stanu zdrowia ludności.

Godną uwagi rzeczą jest, że zarówno w takich powiatach, gdzie amerykańska emigracya powrotna jest dodatnim wogóle czynnikiem społeczno-higienicznym, jak i w takich, gdzie jest czynnikiem ujemnym, należy zawleczenie z Ameryki chorób zakaźnych (wedle nadesłanych mi odpowiedzi) do zdarzeń rzadkich, sporadycznych; poza gruźlicą (Lisko, »dawniej niemal nieznaną po wsiach w tym górskim powiecie«) znajduję zaledwo raz wzmiankę o zakażeniu całej rodziny kiłą przez wychodźcę-ojca, raz o zawleczeniu płonicy, a z jednego powiatu o zawlekaniu niekiedy świerzbu, i to chorób tych nabyli wychodźcy prawdopodobnie nie w Ameryce, ale już w czasie powrotnej drogi, na okręcie.

Ciekawe jest częste przeciwieństwo emigracyi sezonowej z emigracyą amerykańską czasową, albo nawet i stałą; gdzie emigracya amerykańska jest silna, tam obieżysasów bywa zwykle mało, albo wcale niema (Oświęcim, Ropczyce) i naodwrót (Wieliczka, Zborów, skąd 90% jest wychodźców sezonowych, a 10% amerykańskich i t. p.). Dodawszy do tego, że emigracyę wogóle słabą, albo też znaczną przewagę amerykańskiej (zwłaszcza czasowej) nad sezonową spotyka się głównie w powiatach zachodnich, przemysłowych (Biała, Oświęcim), zamożniejszych, możnaby przypuścić, że ludność oświeceńsza, kulturalniejsza, zamożniejsza, sama zaczyna dostrzegać złe strony i ujemne wpływy wychodźtwa do Prus i żywiołowo się odeń odwracać, a na pastwę wychodźtwa sezonowego idą powiaty, niżej wogóle stojące.

Charakterystyczne w tym względzie są odpowiedzi z powiatu oświęcimskiego i bialskiego, najbardziej wysuniętych na zachód. W bialskiem wychodźtwa sezonowego dostarcza tylko wschodnia, uboga część powiatu, i to głównie tylko 3 gminy, a i z tych głównie do Danii, skąd wychodźcy, nie przeciążani pracą, dobrze żywieni i płatni, wracają zdrowi i zadowoleni, oraz do Saksonii, mniej zaś do Prus, skąd wracają w gorszym stanie. W oświęcimskiem wychodzą obieżysasi już tylko z 3 gmin, po powrocie wstydzą się tego, niechętnie o tem mówią, rzadko kiedy idą drugi raz. Niema wcale wychodźtwa do Prus w 2 powiatach górskich (Lisko, Krosno), z których dawnym zwyczajem idą tylko »bandosi« na żniwa (4—5 tyg.) na Węgry. Słabe jest wychodźtwo sezonowe w ropczyckiem, skąd idą do Prus tylko szumowiny wiejskie, oraz w sąsiedniem mieleckiem, gdzie w 58 na 97 gmin niema wcale wychodźtwa, a dostarcza go tylko wschodnia część powiatu o lichej glebie.

Z takich powiatów trudno oczywiście cośkolwiek wnosić, zarówno z powodu małych rozmiarów wychodźtwa, jakoteż z powodu rozmaitych względów lokalnych (Biała: daleko gorszy wpływ fizyczny od wychodźtwa wywiera praca w licznych w powiecie fabrykach, Ropczyce: mała wartość wytwórcza żywiołów emigrujących i t. p.).

Ale z innych powiatów, (o ile tylko w odpowiedziach niema zastrzeżeń z powodu krótkiej jeszcze pracy lekarza w tym powiecie lub braku sposobności do spostrzeżeń), gdzie tylko wychodźtwo sezonowe jest znaczne (Tarnobrzeg i Jaworów po 8 do 10 tysięcy ludzi corocznie, Jarosław i i.), odpowiedzi zgodnie stwierdzają, że wychodźcy z Prus wracają bardzo wyczerpani i źle odżywieni, z podkopanem zdrowiem. Tosamo podaje kol. Winogrodzki z Oświęcimia, gdzie sam powiat wprawdzie bardzo mało dostarcza obieżysasów, ale gdzie przewala się corocznie, jako przez stacyę graniczną, olbrzymia ludzka rzeka z wiosną do Niemiec, jesienią z powrotem. I to odnosi się nietylko do wychodźców, wracających od pracy przemysłowej, a zwłaszcza górniczej, pozostawiającej największe wyczerpanie (Jaworów), ale i do wychodźców, wracających od roli. Praca rolna ma być w Prusach bardzo ciężka (Jarosław). Tylko w mieleckiem (gdzie zresztą obieżysasów niema wielu) wyczerpanie zauważono jedynie u tych wychodźców, którzy wracają nie znalazłszy pracy, u reszty go nie zauważono. Ale ci bezrobotni, — część wychodźtwa bądźcobądź mała — nie mogą być w ocenie wpływu wychodźtwa właściwie brani w rachubę. — Obok zbyt ciężkiej pracy przyczyną wyczerpania jest niewątpliwie złe pożywienie (Jaworów, Jarosław), do którego pracodawcy dostarczają najlichszych materyałów, nader niehigieniczne mieszkania (wspólne często dla obu płci w niezabezpieczonych, przepełnionych, brudnych barakach, Jarosław, Mielec), nieraz wspólne łóżka czy tapczany (Kolbuszowa). Co do opieki sanitarnej i lekarskiej znajduję w niektórych odpowiedziach szczególne fakta, n. p. stwierdzenie, że w Prusiech wobec gęstości lekarzy i szpitali pomoc lekarska jest wprawdzie rychła w razie nieszczęśliwych przypadków, ale natomiast o przypadki chorób przewlekłejszych nikt nie dba (gruźlica!), że zdarzały się przypadki nagłej śmierci w drodze powrotnej u chorych, których z końcem sezonu z zimną krwią wyprawiano ze szpitali, chociaż powinni tam byli pozostać, i t. p.

W przyszłych badaniach trzeba się będzie liczyć także z faktem, mało dotąd znanym, sezonowej »emigracyi wewnętrznej«; na miejsce wychodzących obieżysasów zaczynają do niektórych powiatów galicyjskich napływać coraz liczniej robotnicy z innych powiatów Galicyi, a nawet z Królestwa (do sokalskiego n. p. z kolbuszowskiego, turczańskiego i z kieleckiego).

Na pytania, czy są pewne gminy o szczególnie silnej emigracyi sezonowej, gdzieby zauważono także szczególnie wielkie wyczerpanie wychodźców, oraz czy nie zauważono jakiego wpływu na młodsze, już w czasach gorączki wychodźczej zrodzone pokolenie dziatwy, niema stanowczych odpowiedzi, a często bywa uwaga, że tak w tych, jak i w innych jeszcze sprawach nader pożądane są osobne badania. Odczucie potrzeby takich badań przez kolegów lekarzy powiatowych jest bardzo cennem poparciem moich w tym względzie wniosków.

W sprawie nabytych na obczyźnie chorób otrzymałem odpowiedzi tylko co do chorób zakaźnych. Przedewszystkiem uderzający jest nacisk, jaki we wszystkich niemal odpowiedziach położono na wielkie szerzenie się, względnie gwałtowne pogarszanie się gruźlicy w związku z wychodźtwem sezonowem. Co do chorób wenerycznych, w szczególności kiły, odpowiedzi są nieliczne i prócz trzech powiatów wspominają tylko o sporadycznych przypadkach. Ale inaczej ma się rzecz w owych 3 powiatach: Kol. Orski wyraźnie zaznacza, że w jaworowskiem choroby te, dawniej stanowiące rzadkość, obecnie są zawlekane często i tylko

z Prus; kol. Czyżewicz (Jarosław) podnosi, że choroby weneryczne są u powracających z Prus bardzo częste; kol. Momidłowski widywał w tarnobrzeskiem zakażanie całych rodzin. Może być, że istotnie są tak znaczne różnice między rozmaitymi powiatami, bo i rodzaj rozluźnienia obyczajności, wśród obieżysasów wogóle pospolitego, bywa rozmaity (w niektórych powiatach n. p. wzrosła bardzo liczba nieślubnych dzieci emigrantek, ale ojcami ich są zawsze współtowarzysze pracy z tejsamej wsi); niemniej szerzenie się znaczne chorób wenerycznych, stwierdzone w kilku już powiatach, jest zjawiskiem niepokojącem, zwłaszcza po doświadczeniach z kiłą na Huculszczyźnie.

Tosamo dotyczy alkoholizmu, chociaż o wzroście jego znajduję wyraźne wzmianki tylko co do powiatu kolbuszowskiego, sokalskiego, oraz co do wychodźców, przelewających się przez Oświęcim.

Niemałe znaczenie ma jaglica, której szerzenie się wskutek wychodźtwa sezonowego widocznie staje się wprost katastrofą, prawie bowiem we wszystkich odpowiedziach nietylko jest o tem mowa, ale często najdłuższy nawet ustęp. W niektórych powiatach wybucha jaglica po powrocie wychodźców masowo (Jaworów), zakażane bywają całe gminy, liczba jagliczych wśród popisowych wzrasta pięciokrotnie (Tarnobrzeg), czemu sprzyja brak wszelkiej kontroli w Prusach i brak badania wychodźców, powracających do kraju. Zdaniem kol Momidłowskiego głównem źródłem jaglicy jest stykanie się wychodźców galicyjskich w Prusach z wychodźcami z Królestwa, wśród których jaglica ma być bardzo częsta.

Również tosamo główne źródło ma świerzb, obecnie stale przez wychodźców do wielu powiatów przywożony, a szerzący się tem łatwiej na całe gminy (Jaworów, Sokal), że uchodzi wśród ludu za chorobę hańbiącą i bywa często długo tajony. Wyraźnie ujemną odpowiedź co do świerzbu otrzymałem tylko z Kolbuszowej.

Zawlekanie ostrych chorób zakaźnych z Prus zdaje się być częstsze, niżby można przypuszczać wobec tamtejszej organizacyi służby sanitarnej, mnogich stacyi bakteryologicznych, wogóle wobec tamtejszego przechwalonego może »porządku«. Powszechnie znane jest zawleczenie do Galicyi przed kilku laty nagminnego zapalenia opon. Dur brzuszny zawlekany bywa wcale nierzadko (Jarosław: kilkakrotnie, Tarnobrzeg: w r. 1902 z Westfalii, w r. 1911 z okolic Magdeburga). Dość wielką jednak niespodzianką jest zawlekanie z Prus duru plamistego, i to przez wychodźców, wypuszczonych z tamtejszych szpitali(!) (Jaworów, Jarosław). Zdaje się, że bywa z Prus zawlekana czasem i płonica. O »porządkach« pruskich osobliwie świadczy fakt przewozu kilkunastu chorych na dur brzuszny z Prus aż do granicy późną jesienią w wozach towarowych.

Wreszcie niepodobna pominąć dodanych w wielu odpowiedziach uwag o szerzeniu się demoralizacyi, zdziczenia, deprawacyi moralnej, przestępczości, w wyraźnym związku z wychodźtwem sezonowem do Prus. Obyczaj »dzikich małżeństw« na czas sezonu roboczego, przygotowywanych już przed wyjazdem, zastraszający wzrost liczby dzieci nieślubnych, częstsze dzieciobójstwa, wymieniono z kilku powiatów.

Los nieślubnych dzieci obieżysasów bywa rozmaity w różnych powiatach, zależnie zapewne od podłoża etnograficznego i obyczajowego. W jaworowskiem i jarosławskiem n. p. dzieci takie nie mają zgoła opieki, dużo ich choruje, zwłaszcza na nieżyty jelit, i ginie. W sokalskiem przeciwnie »dziadkowie« opiekują się takiemi dziećmi nieślubnemi podobno troskliwie.

Wszystkie te wiadomości z kilkunastu powiatów dowodzą konieczności dalszych dokładnych badań na większą skalę, a zarazem wskazują, że niezależnie od tych badań konieczne są już teraz środki zaradcze.

III.

Środki zaradcze w postaci akcyi ustawodawczej i zarządzeń publiczno-administracyjnych leżą poczęści w naszem ręku tylko w dzielnicy jednej, w Małopolsce. Ale we wszystkich dzielnicach możliwe byłyby inne jeszcze środki zaradcze, nie tak może potężne, niemniej bardzo doniosłe, a zależne od samego tylko społeczeństwa.

W granicach ustawodawstwa krajowego (sejmowego) nie podjęto dotąd w Galicyi żadnej próby uregulowania emigracyi i usunięcia jej niebezpieczeństw. Państwo austryackie nie troszczyło się również o ustawę wychodźczą, dopóki niedobór popisowych, wzrastający wskutek emigracyi amerykańskiej (w niektórych powiatach Galicyi dochodzący 60%) nie zaalarmował sfer wojskowych. Wynikiem tego alarmu był pospiesznie opracowany projekt ustawy o wychodźtwie, wniesiony do parlamentu w drugiej połowie r. 1913 w XXI. sesyi, oraz szereg zarządzeń administracyjnych dla powstrzymania ubytku popisowych.

Projekt ustawy emigracyjnej austryackiej nosi na sobie piętno przyczyn, które go wywołały, ma na oku przedewszystkiem wychodźtwo osadnicze, mało się zajmując wychodźtwem sezonowem, i to jest pierwszą, a wielką jego wadą; a przesiąkły jest myślą raczej o powstrzymaniu emigracyi, niż o opiece nad wychodźcami, i to jest druga, zasadnicza wada projektu. Należałoby więc właściwie starać się o projekt nowy, oparty na innych, szerokich podstawach; ale licząc się z warunkami realnymi, z faktem, że projekt już do parlamentu wpłynął, a uzyskanie innego projektu mogłoby sprawę odwlec, ograniczyć się trzeba na razie do starań o poprawienie tego, który jest.

Zdaniem mojem należałoby przedewszystkiem w § 1. ustawy tak rozszerzyć definicyę wychodźcy, aby obejmowała ona *wszelkie* rodzaje wychodźtwa, (w szczególności także wychodźtwo na Węgry), jakoteż, aby ustawa dotyczyła wyraźnie także osób *powracających* z emigracyi. Prawo zakazu wychodźtwa do pewnych państw i krajów (§ 2) lub poddania go szczególnym przepisom powinnoby być przyznane nietylko ministerstwu, ale także politycznym władzom *krajowym*, więc Namiestnictwu; mam tu na względzie niezwykłe rozmiary i znaczenie emigracyi dla *niektórych* krajów Austryi, w pierwszym rzędzie oczywiście dla Galicyi. Zakazy, ograniczenia lub szczególne przepisy powinny być ustawą wyraźnie dozwolone także ze względów sanitarnych i społeczno-higienicznych z punktu interesów stałej ludności kraju macierzystego, a nietylko ze względu na dalsze losy samychże wychodźców; w tym kierunku należałoby uzupełnić §§ 2, 3, 8, 9 projektu. W przepisach o ugodach robotniczych (§ 18, 19, 20) konieczne byłyby zastrzeżenia co do czasu pracy, spoczynków, co do pracy kobiet (ochrona macierzyństwa), higienicznego mieszkania,

żywienia, pomocy lekarskiej, zabezpieczenia na wypadek choroby i nieszczęśliwych przypadków; przepisy o tych ugodach z dodaniem tychże zastrzeżeń powinnyby obowiązywać także co do robotników rolnych, tworzących główny kontyngent wychodźtwa sezonowego, zwłaszcza do Prus. W przepisach o przewozie emigrantów powinnyby w §§ 43, 44, 45, 53 znajdować się wyraźne zastrzeżenia co do higienicznego pomieszczenia i zdrowego, a dostatecznego pożywienia wychodźców; tu też zapewnićby trzeba wychodźcom dostateczną opiekę lekarza, i to rozumiejącego język wychodźców. Najważniejszy ze względu na wychodźtwo sezonowe § 57 projektu jest zupełnie niedostateczny. Tutaj należałoby zmusić rygorem prawa przedsiębiorców i agencye wychodźcze do dbałości o zdrowie wychodźców, do przewożenia ich kolejami, jak ludzi, nie jak bydło robocze, do stworzenia stacyi zbiórczych i wypoczynkowych z odpowiedniemi gospodami jeszcze na terytoryum austryackiem, gdzieby wychodźcy byli pod pełną opieką władz swego kraju i pod należytym nadzorem sanitarno-higienicznym przy wyjeździe i przy powrocie. Politycznej władzy krajowej powinno przysługiwać prawo uregulowania tych spraw osobnemi, samodzielnemi rozporządzeniami, bo tylko w ten sposób można liczyć na uwzględnienie miejscowych stosunków i potrzeb wychodźtwa z danego kraju, (a mam tu na myśli oczywiście przedewszystkiem Galicyę). Wreszcie w ustawie emigracyjnej powinien być położony większy nacisk na § 70, dotyczący umów rządu austryackiego z rządami innych państw w sprawie wychodźtwa. Zawieranie takich konwencyi, i to stwarzających dla wychodźców austryackich równe prawa co do opieki społeczno-higienicznej z obywatelami owych państw, powinno być nietylko prawem rządu austryackiego, ale i obowiązkiem.

Poza uzyskaniem odpowiedniej ustawy o wychodźtwie konieczne jest stworzenie przez samo społeczeństwo wielkiej organizacyi, obejmującej szerokie koła i zasobnej w środki*), subwencyonowanej z funduszów państwowych i autonomicznych, a roztaczającej stale opiekę nad wychodźtwem zapomocą sieci posterunków w kraju i zagranicą, oraz zdążającej do takiego uregulowania wychodźtwa, by nie przynosiło ono krajowi szkód społeczno-higienicznych, lecz przeciwnie — korzyści. Jednem więc z głównych zadań takiej organizacyi opiekuńczej byłoby przeistoczenie naszego wychodźtwa do Ameryki z osadniczego na powrotne, skierowanie wychodźtwa sezonowego na właściwsze tory, jego społeczno-higieniczna ochrona w czasie pobytu na obczyźnie, zwłaszcza w Prusach. Taka organizacya mieć będzie co do naszych wychodźców z Królestwa jeszcze większe zadania, niż co do wychodźców galicyjskich, bo skazana będzie na własne siły bez oparcia o środki ustawodawcze i bez pomocy władz krajowych, złożonych z rodaków, co jest możebne tylko w Galicyi.

W całej akcyi powinienby nam przyświecać przykład Włoch. Włochy były dotknięte klęską emigracyjną nie mniejszą od naszej; dzisiaj należą do krajów, które może najlepiej sprawę tę rozwiązały. Rząd włoski utworzył osobny główny urząd emigracyjny, który kieruje ogromnym i wybornym aparatem instytucyi opiekuńczych w kraju i zagranicą. We wszystkich odległych, zamorskich krajach, gdzie przebywają wychodźcy włoscy, działają trojakiego rodzaju czynniki opiekuńcze; 1) urzędowe patronaty (Uffici di patronato) i szereg nieoficyalnych, a przez rząd subwencyonowanych instytucyi (szpitale, gospody i t. p.), 2) osobni urzędnicy przy konsulatach włoskich (R. addetti all' estero), (wśród nich wędrowni inspektorowie emigracyjni, objeżdżający włoskie kolonie celem nadzoru i ochrony wychodźców, oraz doradcy lekarscy), 3) osobne urzędy ochrony prawnej (Ufficcio legale), działające nader skutecznie pod nadzorem i kierunkiem konsulatów. Dla spraw emigracyi do bliższych krajów (Francya, Szwajcarya, Niemcy, Austrya), przekraczającej w r. 1910 milion osób, utworzono w Medyolanie osobny urząd (R. Ufficie dell' emigrazione per i confini di terra), podwładny głównemu urzędowi emigracyjnemu, a nadzorujący nadgraniczne stacye zbiórcze (wszystkie są na terytoryum włoskiem) i kierujący całą opieką poza granicami Włoch. Przy konsulatach włoskich w Europie są również osobni urzędnicy emigracyjni (R. addetti), a nawet, jak n. p. w Genewie, całe urzędy emigracyjne. Urzędy te (w Genewie, Kolonii) wydają osobne »Bolletino del lavoro per emigrante italiano in Europa« i »Bolletino dell' emigrante«. Układ z rządem niemieckim stawia wychodźców Włochów co do zabezpieczenia na wypadek choroby, niezdolności do pracy i t. d. na równi z robotnikiem niemieckim. Oprócz komisarzy i inspektorów emigracyjnych rządowych dostarczają wychodźcom włoskim w Europie opieki i pomocy wielkie stowarzyszenia opiekuńcze, humanitarne, jak »Opera Bonomelli di assistenza agli operai italiani«, utrzymujące 26 »sekretaryatów pracy« w różnych miastach europejskich, szereg ochronek i szkółek dla dzieci, schronisk (hospicyów) i gospód, oraz »Societa umanitaria«, z którego ramienia działa zagranicą przeszło 30 biur opiekuńczych i biura pośrednictwa pracy w miejscowościach pogranicznych, wydające m. i. czasopisma dla emigrantów, urządzające dla nich wykłady i t. d. Prócz obu tych wielkich stowarzyszeń pracuje w tym zakresie cały szereg drobniejszych towarzystw i komitetów.

Wynikiem połączonych działań rządu i społeczeństwa włoskiego jest coraz szybszy wzrost emigracyi powrotnej, a zmniejszanie się osadniczej, racyonalna kolonizacya wewnętrzna zapomocą oszczędności, zebranych przez wychodźców zagranicą i zupełne prawie usunięcie niebezpieczeństw społeczno-higienicznych i narodowych, jakiemi milionowa fala emigracyjna Włochom zagrażała.

W olbrzymiej nowoczesnej wymianie produktów idziemy zaraz po Włoszech co do wywozu najcenniejszego bogactwa narodowego, co do eksportu — ludzi. Jeśli przezeń nie ma się społeczeństwo na swej własnej ziemi stać schnącym pniem bez gałęzi, jeśli nie mają marnieć i nikczemnieć nasze siły fizyczne i duchowe, to powinniśmy pamiętać, że kiedyś były pociechą, ale dziś są **przestrogą** słowa jednego z największych naszych obywateli: »Paść może i naród wielki, zginąć — nikczemny«.

---

*) Dotychczas działające organizacye są zbyt małe i niedość zasobne.

Emigracya i jej wpływ na stosunki zdrowotne i na ruch ludności.

(Zarys referatu na I Zjazd higienistów we Lwowie dnia 19 lipca 1914).

Napisał

Dr Leopold Caro, adwokat krajowy (Kraków).

Najdonioślejszą rękojmią trwałości bytu narodu jest jego liczba. O tej liczbie rozstrzyga z jednej strony płodność, z drugiej wychodźtwo. Wiadomo, że płodność naszego narodu jest bardzo znaczna, z tego powodu powstało obojętne niemal traktowanie wychodźtwa, jako pewnego rodzaju wentylu bezpieczeństwa wobec rzekomego przeludnienia ziem polskich. Pojęcie przeludnienia jest atoli względne. Jest ono bowiem tylko konkluzyą, uświadomieniem sobie braku utrzymania dla pewnej części ludności w danych ekonomicznych warunkach. Z tego wynika, że polepszenie tych warunków powiększa ilość ludzi, mogących znaleźć utrzymanie w kraju; uprzemysłowienie więc, komasacya gruntów i parcelacya bodaj częściowa obszarów dworskich pociągnęłaby za sobą większą gęstość zaludnienia, a temsamem większą odporność i siłę naszego narodu. Dowodem tego Belgia, oraz cyfry, dotyczące wychodźtwa z Niemiec lat temu 40 i obecnie. W szczególności w r. 1872 Niemcy miały 41,000.000 mieszkańców, a przytem olbrzymią emigracyę; w r. 1901 ludność doszła do 60,000.000, wzrosła więc o 50%, a mimo to wychodźtwo, które po wojnie francuskiej wynosiło 0·3%, obniżyło się niemal dziesięciokrotnie, bo do 0·039% ogółu ludności. Gdy w Galicyi przypada 102 ludzi na 1 klm^2, to w Czechach liczba ludności wynosi w tym samym stosunku 130, na Śląsku 147 a w Austryi Dolnej 178, a w tych krajach emigracya jest o wiele mniejsza.

Marzenia o stworzeniu nowej Polski na drugiej półkuli nie zasługują na poparcie. Gdyby nawet był możliwy rozwój narodu wśród zupełnie odmiennych warunków klimatycznych, to doświadczenie tak północnej, jak południowej Ameryki poucza, że powstały tam narody nowe, nawet niechętnie usposobione dla narodów, z których wyszły, naród bowiem jest związany ściśle z ziemią. Zrozumiałem jest zupełnie, że jedyny naród, który, dzięki narodowej swej religii, bez ziemi utrzymać się zdołał blizko 2000 lat w swojej odrębności, t. j. naród żydowski, nie chce osiedlić się ani w Ugandzie, ani w Argentynie mimo korzystnych warunków klimatycznych i innych, a syonistyczni jego reprezentanci marzą jedynie o Ziemi świętej, t. j. o tym kraju, w którym żył naród ten przez wieki i z którym jest związany tradycyą historyczną. Wszystkie państwa amerykańskie dążą zresztą wszelkiemi siłami do jaknajrychlejszego wynarodowienia przybyszów; — czyni to tak samo Brazylia, jak Kanada, Argentyna jak Stany Zjednoczone. Z tego wynika, że wszyscy, którzy popierają wychodźtwo osadnicze, dopuszczają się ciężkiej winy wobec narodu, bo zmniejszają jego liczbę. Ponieważ jednak z dnia na dzień nie można zmienić warunków ekonomicznych, dziś wprost fatalnych na ziemiach polskich, więc zrozumiałem jest, że obok wychodźtwa zarobkowego, czasowego, mogą się zdarzyć nawet liczne wypadki wychodźtwa osadniczego i indywidualnie mogą być wytłómaczone. Nigdy jednak żadna instytucya dobra publicznego wychodźtwa osadniczego popierać i krajów ściągających ku sobie wychodźtwo osadnicze, jak np. Parany, czy też Rio Grande do Sul, czy Kanady, zachwalać nie powinna.

W ostatniem dziesięcioleciu 1901—1910 do Stanów Zjednoczonych wyemigrowało Polaków z trzech zaborów 873.660, z których zaledwie 20—25% wróciło, w tem z Galicyi wyemigrowało Polaków 400.164. Daty te opierają się na urzędowej statystyce rządu Stanów Zjednoczonych. Rząd brazylijski przezornie nie ogłasza liczby tych, którym za darmo rozdał bilety, a korzystanie z nich dopiero w zeszłym roku zostało w Austryi zabronione; natomiast pierwej zarówno z Tryestu, jak z Bremy, wysyłano z Polski na koszt rządu brazylijskiego rodziny rolników dla osiedlenia się w wymienionych stanach brazylijskich: Paranie, i Rio Grande do Sul. I dziś odbywa się w tym kierunku agitacya, ale ze względu na zakaz rządu, choć niedostatecznie przestrzegany w Galicyi, odbywa się ona po cichu, natomiast w Królestwie, a zwłaszcza w nieszczęśliwem Podlasiu dotąd ognisko to nie wygasło; ostatnia gorączka emigracyjna z r. 1911 wywabiła z Podlasia 6000 ludzi do Parany, którzy przynajmniej w połowie pojechali przez Kraków i Tryest. Emigracya zarobkowa do Argentyny, która miała na celu jedynie dostarczenie Argentynie robotników podczas żniw w 1911 r., t. j. w czasie, gdy Argentyna obawiała się utraty robotników włoskich z powodu równoczesnej wojny trypolitańskiej i nieporozumień między temi państwami na tle wprowadzanej przez Argentynę kwarantany, była tylko na pozór zarobkową, faktycznie wielu ludzi i wówczas kraj na zawsze utracił. Liczba tych ludzi również nie jest znaną, bo Argentyna wystrzega się z tych samych, co i Brazylia, powodów prowadzenia należytej statystyki obywateli austryackich i rosyjskich, w wielkiej części polskiego pochodzenia. Ci też są w najgorszych warunkach. Gdy bowiem Dalmatyńcy, których również jest pewna liczba w Argentynie, jako marynarze przyzwyczajeni do gorętszego klimatu, tudzież znający język włoski, o wiele łatwiej dają sobie radę w państwie, w którem już 1½ miliona Włochów przebywa, a język włoski jest w uboższych zwłaszcza warstwach ogromnie rozpowszechniony, chłop polski jest w o wiele gorszem, niemal rozpaczliwem położeniu, języka bowiem nie zna, do obsługiwania maszyn rolniczych się nie nadaje, majstrowie są Włosi, więc rozkazów i poleceń mu wydawanych chłop nasz nie rozumie, a przytem pod względem wytrwałości i inteligencyi stoi ogólnie niżej od robotnika włoskiego i do zupełnie nowych i odrębnych stosunków nie może się żadną miarą przyzwyczaić.

Przeciw Kanadzie, jako miejscu osiedlania się ludności polskiej, przemawia ze stanowiska narodowego oprócz ogólnej tezy sprzeciwiania się wszelkiemu wychodźtwu osadniczemu polskiemu także fakt, że w zachodnich prowincyach, wchodzących tu wyłącznie w rachubę, jako to Manitoba, Assiniboia i Saskatchewan, klimat jest niezwykle ostry; ogromne zawieruchy, o których niema się w Europie pojęcia, długa zima, krótkie gorące lato, oraz samotność utrudniają życie osadnikowi. Przy usilnej i wytrwałej pracy, żelaznem zdrowiu i licznej rodzinie można dojść i dochodzi się istotnie do majątku, i to tak w Kanadzie, jak i w Paranie; porządek panujący na północy, dosko-

nałe połączenia kolejowe, ogromne składy zbożowe na stacyach, racyonalnie prowadzone nawodnienia oraz imponujący przykład pracowitości i wytrwałości plemienia anglosaskiego przemawiają wprawdzie na korzyść Kanady, zwłaszcza, że na południu jest jeszcze przekupstwo urzędników, przetrzymywanie przybyszów przez długie miesiące w barakach aż do odmierzenia im gruntu, narażanie ich na tygodniowe ulewy i skwar słoneczny w tych prymitywnych barakach; z drugiej strony za lepsze grunta trzeba i w Kanadzie bardzo drogo zapłacić, gdy w Paranie ceny są jeszcze tańsze, i to nietylko na koloniach rządowych, ale nawet w razie nabycia gruntu z drugiej ręki, czy to od przedsiębiorstwa kolejowego, czy też od kolonistów, którzy pierwsi najcięższe roboty już wykonali.

Wyłączając wychodźtwo osadnicze z zakresu naszych rozważań, jako narodowo szkodliwe, tudzież dlatego, że z natury rzeczy nie mogłoby być przedmiotem badań naukowych w kraju, należy sobie zadać pytanie, jaki jest wpływ wychodźtwa na stosunki zdrowotne kraju i co uczynić należy, żeby szkodliwe dla zdrowia ludzkiego wpływy wychodźtwa sparaliżować i unicestwić. Najlepiej dojdziemy do odpowiedzi na to pytanie, przechodząc kolejno wraz z wychodźcami ich etapy podróżne, więc *a*) zatrzymywanie się ich w schroniskach, *b*) podróż koleją, *c*) umieszczenie w międzypokładach okrętów, *d*) pobyt za granicą, tu zaś 1) choroby aklimatyzacyjne, 2) odżywianie się, 3) mieszkanie, 4) rodzaj zatrudnienia i choroby zawodowe, oraz choroby zaraźliwe, a w szczególności gruźlicę i choroby płciowe. Nie mając, jako nie przyrodnik, pretensyi do wyczerpania przedmiotu, tem bardziej w krótkim wykładzie, chciałbym podzielić się tylko spostrzeżeniami mojemi w tej mierze, pozostawiając bardziej od siebie powołanym pogłębienie tych spostrzeżeń i uczynienie ich punktem wyjścia do systematycznego i gruntownego zbadania sprawy i wdrożenia akcyi celem położenia tamy złemu.

a) Przedewszystkiem zwraca tu uwagę urządzenie schronisk i domów noclegowych, i to tak w kraju, jak i w portach. Wyjeżdżając na jakiś czas przed odpłynięciem okrętu z domu, wychodźca musi się zatrzymać w pewnych punktach, będących oraz siedzibami ajencyi, bądźto dla wymiany gotówki, bądź też dla nabycia lub odebrania biletu okrętowego. Otóż towarzystwa okrętowe lub miejscowe ajencye urządzają dla niego w tych miejscach domy noclegowe lub schroniska. Niemniej wychodźca przyjeżdża w myśl wskazówek agentów co najmniej na dzień przed odpłynięciem okrętu do portu, a często i wcześniej, aż do odejścia okrętu pozostaje w owych domach, czy barakach, urządzonych w portach. Otóż pierwszą zasadą higieniczną tych domów powinna być zasada ogólna, t. j. dostarczenie przejezdnym jak największej ilości światła i powietrza. Tej zasadzie czynią zadość w pierwszym rzędzie hale emigracyjne w Hamburgu, w dalszym domy noclegowe, schroniska i hotele emigracyjne w Bremie, Antwerpii, Rotterdamie, a obecnie także i w Tryeście. Kraków, który jest jednem z miejsc przejściowych dla ruchu wychodźczego galicyjskiego, obok Oświęcimia i Szczakowej, ma zaledwie jedno tylko schronisko, położone wewnątrz miasta, a urządzone przez Polskie Towarzystwo emigracyjne w czasie, gdy Towarzystwo to miało jeszcze prawo sprzedaży biletów okrętowych na Tryest, Bremę i Rotterdam w charakterze agenta towarzystw okrętowych. Schronisko to jest w każdym razie co do liczby łóżek niewystarczające i miasto powinnoby zdobyć się na wielki przestronny budynek, położony w obrębie tak zwanego Wielkiego Krakowa, więc poza miastem, i to minimalnie na 1000 łóżek. Ponieważ tylko mała część wychodźców może znaleść umieszczenie w schronisku obecnie istniejącem, więc z natury rzeczy wynika, że reszta dla braku miejsca narażona jest nadal na wyzysk. Podobnie urządzenie takiego zajazdu dla emigrantów w Oświęcimiu i Szczakowej jest niezbędną koniecznością; baraki ajencyi w Oświęcimiu są równie niedostateczne, brak tychże wywołuje nocowanie wychodźców na ulicy, oraz na dworcach, gdzie setki ludzi mieszczą się w III klasie i na korytarzach, a służba kolejowa wobec tej masy ludzi bez dachu w chwilach tłumniejszego przejazdu jest poprostu bezradna.

b) Istnienie tak zwanej czwartej klasy przy pociągach robotniczych w Niemczech jest pożyteczne przy mniejszych przestrzeniach, natomiast przy odległościach dużych, n. p. od granicy austryacko-pruskiej do Hamburga lub Bremy, przebywanie w ciasnej przestrzeni, bez dostatecznej ilości ławek i bez miejsc ustępowych w wagonie, oraz bez oznaczenia maksymalnej liczby podróżnych, którzy mogą być dopuszczeni, jest poprostu męczarnią. Ponieważ koleje państwowe pruskie, przewożące naszych wychodźców, dużą część dochodów czerpią właśnie z obywateli austryackich i kwitnący stan budżetu kolejowego pruskiego, przypisywany sprawności pruskiego zarządu kolei, ma właśnie swe źródło w natłoku naszych wychodźców z Galicyi i Królestwa, przeto zdaje mi się, że przy odnowieniu traktatu handlowego z Niemcami możnaby uzyskać od rządu pruskiego postanowienia, polepszające warunki tego transportu.

c) Fatalne i szkodliwe dla zdrowia umieszczenie pasażerów w międzypokładach okrętów przez 8 do 10 dni w razie podróży do Stanów Zjednoczonych, przez 3—4 tygodnie w razie podróży do Parany lub Argentyny, domaga się gwałtownie zmiany przez ogólne wprowadzenie tak zwanej trzeciej klasy, która i dziś za małą dopłatą jest przystępna na okrętach kompanii niemieckiej, ale tylko dla Niemców. Dążeniem naszem powinno być uzyskanie przekształcenia międzypokładów na mniejsze przedziały trzecioklasowe. Ponieważ przebudowa okrętów pasażerskich musi się odbywać z przyczyn technicznych, oraz ze względu na coraz surowsze warunki ustawodawstwa imigracyjnego Stanów Zjednoczonych w niedługich odstępach czasu, przeto postawienie takiego postulatu usunięcia międzypokładów wogóle nie jest pozbawione szans urzeczywistnienia. Międzypokład, to przebywanie razem przez cały czas podróży tysiąca lub więcej ludzi, nietylko pozbawionych światła słonecznego przez większą część dnia, ale także wystawionych na zarażenie się różnemi chorobami, nadewszystko zaś gruźlicą, chorobami ocznemi i innemi wskutek bezpośredniej i bliskiej styczności z współpasażerami. Wiadomo, że podróż morska, zwłaszcza dłużej trwająca, wywołuje niejednokrotnie wielką śmiertelność dzieci; przez dostarczanie im wyjałowionego mleka, przez pozwolenie dłuższego przebywania na pokładzie podróżującym w międzypokładzie wychodźcom, oraz przez wyznaczenie więcej miejsca, niż dotąd na każdego wychodźcę i bodaj zastosowanie przepisów, wydanych w tej mierze przez Stany Zjednoczone

także i do okrętów na ogół gorszych, a przewożących podróżnych do Ameryki południowej, możnaby ograniczyć ilość przypadków chorób. Są to postulaty, na których urzeczywistnienie monarchia austro-węgierska skutkiem ujęcia w swe ręce sprawy emigracyjnej i dyktowania warunków koncesyjnych wielkim kompaniom okrętowym nie jest pozbawiona wpływu.

d) U celu podróży i po znalezieniu roboty czyha na wychodźcę cały szereg źródeł chorób, wpływających na zmniejszenie jego odporności życiowej i oddziałujących ujemnie na potomstwo, co w razie powrotu wychodźcy do ojczyzny zmniejsza wartość naszego materyału ludzkiego i dlatego nie mogę sprawy tej pominąć, mimo że w tej dziedzinie ustawodawstwo austryackie może tylko częściowo oddziałać w kierunku poprawienia stosunków.

1) Ludzie przyzwyczajeni do klimatu umiarkowanego nie mogą bez narażenia zdrowia przebywać stale w klimacie podzwrotnikowym. Już sławny Vitruvius powiedział w tej mierze: »Quae a frigidis regionibus corpora traducuntur, in calidis non possunt durare sed dissolvuntur«. W wyższym o wiele stopniu odnosi się to do ciężkiej pracy fizycznej, aniżeli do ludzi, wykonujących prace umysłowe i kierownicze. Z tego powodu werbunek naszych włościan do osiedlania się w środkowej Ameryce, w Brazylii z wyjątkiem trzech Stanów południowych, oraz w Stanach murzyńskich Unii tak zwanych »blackbelt« powinien być ustawowo zabroniony. Od czasu do czasu rząd ostrzega przed agitacyą za osiedlaniem się n. p. w Peru lub Equadorze, w Stanie brazylijskim Minas Geraes, w którejś z republik środkowo-amerykańskich, w Luizyanie lub na Florydzie. Tego jednak wszystkiego jest za mało, trzeba nie ostrzegać, ale zabronić. nietylko zabronić, ale agentów okrętowych najsurowiej kontrolować i za każde przekroczenie zakazu pociągać do ścisłej sądowo-karnej odpowiedzialności. Istotnie bowiem werbowanie ludzi, przyzwyczajonych do naszego klimatu, do tych krajów jest wprost zbrodnią, która chyba w wyjątkowych przypadkach przy szczególnej odporności ustroju może nie mieć następstw zgubnych. Choroby aklimatyzacyjne przebywają nasi źle odżywiani wieśniacy i robotnicy, nawet udając się do któregoś z trzech południowych Stanów Brazylii: Parany, Rio Grande do Sul lub Santa Catharina lub do Argentyny. Prymitywność, a w każdym razie zupełna odmienność warunków życiowych pociąga za sobą obok różnicy klimatu sytuacyę, której nie wszyscy mogą sprostać.

2) Poza niebezpieczeństwami ze strony klimatu, oraz wielkich drapieżców, wężów i nader przykrych owadów różnego rodzaju, należy tu omówić przedewszystkiem zmianę odżywiania się. Przyzwyczajony do pewnego rodzaju potraw i napojów musi np. w Paranie oswoić się z czarną fasolą i twardem mięsem, zupełnie inaczej przygotowanem. Wiadomo, że nasi robotnicy w Belgii urządzili przed kilkoma laty strejk z tego powodu, że kucharka nie umiała gotować tak, jak byli do tego przyzwyczajeni. Fakt ten nie dowodzi bynajmniej smakoszostwa robotników, jakby się komu na pozór zdawało, wskazuje owszem, jak szkodliwie oddziaływały na ich zdrowie potrawy, do których nie byli przyzwyczajeni i jak silny był wstręt ustroju do przyjmowania takich potraw. Że gwałtowna i nagła zmiana pożywienia wpływa ujemnie na trawienie i zdrowie, wątpliwości nie ulega. Powoli tylko oswaja się polski wychodźca n. p. z ostrymi korzeniami w »saloon'ach« i »shopach« północno-amerykańskich. Wspólne odżywianie się w »boardinghousach« ma znowu to ujemne następstwo, że wprawdzie gotuje tam dla wychodźców wspólna kucharka rodaczka, ale żądza oszczędności jest u nich tak wielka, że odżywiają się mimo wysilającej pracy naogół zupełnie niedostatecznie.

Zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak w Niemczech, Francyi i innych krajach, stanowiących teren pracy wychodźcy, istnieje niejednokrotnie wypłata robotników pośrednia, t. j. do rąk pośrednika, który znowu wypłaca robotników, przyczem zgarnia dla siebie i swoich naganiaczy jawnych i tajnych królewskie zyski. Nadto ma wówczas miejsce to pod względem higienicznym ujemne zjawisko, że robotnicy obowiązani są stołować się wyłącznie u pośrednika, spełniającego tu i owdzie czynności rządcy lub przodownika. Czasem także sam przedsiębiorca ma swoje sklepy i restauracye i płacę uiszcza nie gotówką, lecz przekazami do swoich przedsiębiorstw, jak to się dzieje w szczególności w Ameryce; w Niemczech i Szwecyi sklepy takie lub jadłodajnie należą często do pośredników. Jak najostrzej powinna opinia publiczna wystąpić przeciwko temu systemowi »trucku«, zabronionemu już dawno wobec robotników przemysłowych, a jednak praktykowanemu w Niemczech wobec n. p. robotników, sprowadzanych z Galicyi przez niejakiego Mallego, osławionego agenta, dostarczającego rąk roboczych do cegielni niemieckich, oraz przez drugiego niebezpiecznego wyzyskiwacza, niejakiego Oelbauma, dostarczającego robotników dla kopalni węgla w Adolfshütte. Poza łupiestwem kroci tysięcy ze strony tych i licznych podobnych wyzyskiwaczy należy mówić o tem w związku ze sprawą odżywiania się z tego powodu, że oczywiście ci przedsiębiorcy, czy pośrednicy lub agenci, pragnąc zarobić jak najwięcej, dostarczają jedzenia mało wartościowego i w celu uzyskania równoczesnego odbytu napojów alkoholowych zaprawionego korzeniami. Sądzę, że *a*) agentom i stręczycielom robotników sezonowych wewnątrz monarchii austro-węgierskiej powinno być zabronione pod grozą utraty koncesyi wchodzenie w jakiekolwiek stosunki handlowe z ludźmi, którzy podobnem postępowaniem wyzyskują, a przytem obniżają odżywianie się naszego robotnika. Nadto *b*) rzeczą i zadaniem państwa powinno być wywarcie wpływu na ustawodawstwo ościenne Niemiec, Szwecyi itd. w tym kierunku, by nietylko bezpośrednie wypłacanie zarobku z pominięciem wszelkiego rodzaju agentów było ustawowo zastrzeżone, lecz także, by nie wolno było czyto pośrednikom, czy też samym pracodawcom krępować woli robotnika w wyborze miejsca zaopatrywania się w pokarmy, co właśnie w kopalniach węgla w Belgii dało powód do niepokojów.

3) Mieszkanie w wielkich kasarniach robotniczych, pozbawionych światła i powietrza, pociąga za sobą zwiększoną śmiertelność niemowląt w gorących miesiącach, a to głównie niemowląt karmionych nie mlekiem matczynem, ale sztucznie. Robotnica fabryczna nie może wziąć z sobą dziecka do fabryki ze względu na trujące wyziewy, albo ze względu na regulamin fabryczny, musi więc karmić dziecko flaszką, wówczas zaś śmiertelność niemowląt w lecie w tych wielkich kasarniach, zwłaszcza na najwyższych

piętrach, wskutek strasznego gorąca, bywa bardzo znaczna. Ciasnota mieszkań wywołuje w tych kasarniach również szerzenie się chorób zaraźliwych wśród dorosłych, i to tak wśród członków jednej rodziny skutkiem ciągłego stykania się z chorym, jak i wśród współmieszkańców wogóle w następstwie korzystania ze wspólnych schodów, wspólnego strychu, kuchni, klozetu itd. Wielkie fabryki urządzają dla swoich robotników z tego powodu mniejsze domy rodzinne z ogródkami, czem znacznie zmniejszają śmiertelność i podnoszą zdrowie robotnika i wydatność pracy. Znany jest w tej mierze przykład angielskich fabrykantów mydła, którzy w interesie swoich robotników przenieśli olbrzymią swoją fabrykę z Liwerpoolu do Port Sunlight.

Prymitywność mieszkań w południowej Ameryce, do których przenika zarówno skwar słoneczny, jak w czasie okresu deszczów kilkutygodniowa ulewa, niemniej brak wodociągów, posługiwanie się w tej mierze nie filtrowaną wodą rzeczną, brak kanalizacyi, bywają dalszemi źródłami chorób.

4) Niezwykłe wyczerpanie sił wskutek wysilającej pracy wywołuje często u naszych wychodźców, zwłaszcza przy niedostatecznem odżywianiu się, rozwój gruźlicy, nadto zaś częste bywają choroby zawodowe, jako następstwo dłuższej pracy w fabrykach lub kopalniach pewnego rodzaju. Gorąco i wilgoć, panujące w przędzalniach i farbiarniach, pociągają za sobą ciężkie gośćce mięśniowe, rwę kulszową i t. p. W fabrykach igieł, w wapiennikach, w fabrykach cementu, w kopalniach węgla, oraz w przędzalniach wchłanianie pyłu pociąga za sobą przewlekłe zapalenia oskrzeli i płuc; podobnie wpływa wdychanie gazów w fabrykach chloru, w fabrykach przemysłu chemicznego i sody; w fabrykach ołowiu, zapałek i t. d. wchłanianie trucizn, jako to ołowiu i t. p. z czasem wywołuje zatrucie ustroju. Ponieważ w fabrykach amerykańskich nie istnieją tak surowe i dokładne przepisy higieniczne, jak w Europie, więc niebezpieczeństwo tam jest większe, aniżeli dla robotników, pracujących w przedsiębiorstwach tego rodzaju u nas. Wobec niebezpieczeństwa gruźlicy najważniejsze jest istnienie w tych fabrykach urządzeń wentylacyjnych, pochłaniających pył natychmiast w miejscu, gdzie on powstaje. Niema atoli w Stanach Zjednoczonych wyczerpujących i zgodnych we wszystkich Stanach w tej mierze przepisów, a przestrzeganie ich, tam gdzie one istnieją, zależy od dobrej woli dozorców i właścicieli. Przytem niema się u nas pojęcia o szalonem tempie pracy, panującem w Stanach Zjednoczonych; takie tempo możliwe jest nawet w razie idealnego podziału pracy tylko przy ogromnej uwadze, ciągła uwaga zaś dla ludzi nieprzyzwyczajonych do skupionego myślenia wywołuje szybko wyczerpanie bardzo znaczne. W rezultacie wielka część tych »Amerykanów«, którzy do nas wracają, przywozi gruźlicę. Jeden z wybitnych naszych sędziów, Dr Tałasiewicz, pracujący w Krościenku i w Strzyżowie jako referent spadkowy, doniósł mi o tem, że zauważył, iż bardzo znaczny odsetek powracających do kraju wychodźców umiera na suchoty, tudzież, iż od nich zaraża się ich najbliższe otoczenie. Rozmowa z lekarzem powiatowym potwierdziła trafność tego spostrzeżenia. Z Niemiec, Francyi i Danii przywożą nasi wychodźcy obojga płci często choroby skórne, a przedewszystkiem kiłę. Te i inne choroby oddziałują ujemnie na ogólny stan zdrowotny kraju, udzielając się otoczeniu, które nie umie lub nie może często udzieleniu się zakażenia zapobiedz; nadto zaś wpływają ujemnie na budżet gmin i szpitali, na których ciąży obowiązek leczenia i utrzymywania chorych bez możności regresu do kogokolwiek. Celem niezawodnego stwierdzenia rozmiarów klęski potrzeba tedy, aby rząd krajowy polecił lekarzom powiatowym szczegółowe zbadanie i sprawozdanie ze stanu zdrowotnego w poszczególnych, a bodaj w wybranych typowych gminach każdego powiatu politycznego przy równoczesnem zaznaczeniu, czy z tych gmin istnieje emigracya, dokąd i w jakich rozmiarach. Przypuszczam, iż ogólnym wynikiem tego badania będzie stwierdzenie gruźlicy i kiły, oraz innych chorób zakaźnych, jako zjawiska, towarzyszącego stale wychodźtwu, co uwydatnić się powinno w częstszem od zwykłego pojawianiu się tych chorób w gminach wykazujących emigracyę. Koniecznem następstwem takich spostrzeżeń powinny być zarządzenia krajowej władzy sanitarnej w kierunku badania u granic państwa powracających emigrantów pod względem zdrowotnym i w razie, gdyby choroba ich dawała powód do obaw zarażenia otoczenia, zabezpieczenia tego otoczenia przed zarażeniem w wystarczający sposób. Szczegółowy program takiego zabezpieczenia może być wypracowany dopiero po zebraniu materyału sprawozdawczego.

Krzewienie wiedzy higienicznej jako podstawy rozkwitu zdrowotności publicznej

napisał

Dr Mieczysław Themerson,

lekarz higienista miejskich szkół początkowych w Płocku.

Z mroków posępnej nocy dziejów cierpienia ludzkiego wyłania się coraz jaskrawiej świetlana postać, co jasnem skrzydłem nauki rozprasza gęste bólu cienie.. To bogini Hygiea odsłania stopniowo swe boskie oblicze, kroczy naprzód bezustannie w szatach zdobyczy wiedzy nowoczesnej, znacząc ślady dobroczynnego swego pochodu tryumfalnego antyseptyką, aseptyką, odkażaniem, wyjałowianiem, szczepionką, surowicą...

Już w odległych czasach starożytnych uchylała rąbek zasłony, po przez którą skąpo zaledwie przebijać poczynały hieroglify, — a z nich kapłani wiedzy owoczesnej układali przepisy, ujęte w ramy demonologiczne, później teozoficzne. U ludów pierwotnych profilaktyka, jak u zwierząt, była wyrazem instynktu, który podszeptywał, jak zabezpieczyć ciało przed zmianami pogody, jak zaspokajać głód i t. d. W okresie demonologicznego pojmowania pochodzenia chorób napotykamy rozmaite praktyki zaklęć, oznak czarodziejskich, noszenia amuletów, jako ochronę przed wkroczeniem złych duchów, wywołujących cierpienia, niebezpieczeństwo i t. p. U bardziej rozwiniętych ludów, o światopoglądzie teozoficznym, obrzędy religijne mają chronić przed chorobą; modlitwa i post mają krzepić zdrowie uprzedzać zachorowanie. U Indów troska o człowieka wyprzedza na-

rodziny: w pierwszym miesiącu ciąży modlitwa i ofiary mają wpłynąć na ukształtowanie płci noworodka; w czwartym miesiącu osobny ceremoniał ma wywołać pomyślny poród; miejsce, gdzie ma odbyć się poród, zostaje wpierw odkażone od złych duchów smarami i oblewaniem — (czyż te złe duchy nie są przeczuciem istnienia niewidzialnych zarazków, które mikroskop dopiero zdołał wytoczyć z krainy niewidzialnej na plastyczne tło świata widzialnego?) — po porodzie zaś w celu uniknięcia choroby połogowej oblewa się położnicę wodą święconą (czyżby zwiastun odkażania?); zwrócono też już uwagę na pewne wady cielesne, uniemożliwiające zawieranie związków małżeńskich; po powrocie z pogrzebu, należało obmyć całe ciało. U Chińczyków cała falanga szkodliwych duchów wywołuje rozmaite kategorye chorób lżejszych lub cięższych, — to też cała czereda osobnych zaklinaczy duchów gra rolę lekarzy, wypędzających choroby; w przepisach Konfucyusza już przebija jakiś sanitarny oddźwięk, bo produkty spożywcze podlegają ograniczeniom co do przyjmowania: niewolno jadać niedojrzałych owoców, niektóre pokarmy dobierane są odpowiednio do wieku i pory roku, wyskok napiętnowany jest jako czynnik szkodliwy i podlega ograniczeniom; na plan pierwszy też wysunięta jest czystość: mycie się 5 razy dziennie, po kąpieli należy wycierać się dwoma ręcznikami (dla górnej i dla dolnej połowy ciała), co trzeci dzień myć głowę, brudne nogi obmywać gorącą wodą, do mycia brudnej twarzy używać wody ryżowej (przypuszczam, jako lepiej oczyszczającej). U Hebreów widzimy już rozwój postępowy z łupiny demonologii ziarna teozofii: uszkodzenie własnego zdrowia, to grzech; sentencya biblijna »grzech twój prześladować cię będzie aż po drugie i trzecie pokolenie«, czyż niema związku z teoryą o dziedziczności; a przepisy o pokarmach, szczególniej zabronienie używania krwi oraz solenie mięsa mają dla krajów gorących doniosłe znaczenie higieniczne, (bo mięso, krwi pozbawione, nie tak prędko gnije); prawodawca Mojżesz zabrania używania mięsa, wywołującego choroby (wieprzowina — włośnicę i t. p.). To też Virchov mianuje Mojżesza jednym z najlepszych lekarzy. Co się tyczy obrzezania, mogę tylko nadmienić, że aczkolwiek powstało z obyczaju pogańskiego — nie jest jednakże pod względem higienicznym pozbawione wszelkiej zasady racyonalnej; odosobnienie trędowatych zdala od obozu ludzkiego należy już chyba do środków »par excellence« higienicznych — jakoteż nakaz talmudyczny zakopywania padłych zwierząt. Organizacya kwarantany istniała już u Egipcyan, Asyryjczyków i innych ludów starożytnych.

Z natury rzeczy szukali już od dawien dawna ludzie wody zdatnej do picia, z uwzględnieniem nawet smaku, gdzie zaś źródła samoistnego znaleźć nie mogli, urządzali umyślne zbiorniki. W Azyi wschodniej znajdują się starodawne studnie i cysterny. W Afryce północnej wykopywano studnie w pobliżu Nilu, jako rezerwoary do picia i celów rolnych. Sztuka instalacyi wodociągowej rozpowszechniona była w Egipcie i w Rzymie; w VI stuleciu przed Nar. Chr. Polykarp wybudował na Samos wodociąg z tunelem 1.000 mtr. Cesarze rzymscy troszczyli się o dostarczanie Rzymowi dobrej wody do picia, to też zbudowane zostały w r. 315 przed Nar. Chr. Appia Claudia, w 273 Aniovetus i trzeci wodociąg w 144. Do tej pory jeszcze funkcyonują 4 wodociągi starożytne. Toż samo praktykowano i w prowincyach rzymskich.

Wartość kąpieli, resp. czystości dla zdrowia niemniej ceniona była w starożytności, to też w Rzymie było aż 800 zakładów kąpielowych. Warto przyjrzeć się tu pieczołowitości, jaką otaczano te źródła czystości: przed kąpielą lekka gimnastyka w dobrze ogrzanej rozbieralni, poczem nacierano całe ciało olejkami — rodzaj miesienia — następnie gorąca wanna aż do siódmego potu, zimne oblewanie i pogrążenie w basen zimny — ostatecznie powtórne nacieranie skóry.

Na wschodzie (u Hebreów) kąpiele wchodziły w zakres przepisów religijnych; do Hiszpanii wprowadzili je Maurowie. Krzyżacy po powrocie z wojny świętej, przenieśli zwyczaj kąpania się ze Wschodu do Niemiec, Francyi i Anglii, gdzie weszło w zwyczaj kąpać się przed każdą uroczystością. W celu ustalenia tego czynnika czystości i popierania instalacyi kąpielowych wprowadzono nawet podatek kąpielowy — w soboty zaś nawoływano rzemieślników do kąpieli biciem w bęben.

Jednakże wobec zawleczenia trądu, który najbardziej się udzielał przez wspólne kąpiele — nawet lekarze ówcześni, nie mając podstawy naukowej do racyonalnego rozwiązania sprawy odkażania, metody zapobiegawczej, uciekli się do rugowania kąpieli. I dziś jeszcze zdarza się, że rodzice nie chcą posyłać dzieci szkolnych do kąpieli ogólnych, obawiając się zarażenia świerzbem, co niestety bywa. Ale inny wysnuwamy dziś wniosek, że zakłady kąpielowe zbyt nikłą otoczone są opieką sanitarną, że nie podlegają ścisłej desynfekcyi, są brudne. Wiemy, jak je odkażać i przez ścisły nadzór i zachowanie w nich czystości możemy szerokim warstwom ludności zaszczepić zaufanie i pociąg do kąpieli. I oto widzimy smutny obraz dziejowy, jak urządzenie higieniczne, grające doniosłą rolę w rozwoju zdrowotności publicznej, skutkiem braku podwaliny naukowej, jeszcze nie dojrzałej higieny, zostaje wyrugowane z praktyki społecznej, aż długie stulecia znowu je wysuną na widownię życia społecznego, ale już na zasadzie racyonalnego światopoglądu higienicznego.

Jaki pożytek dla zdrowotności publicznej płynie z usuwania gnijących odpadków, wydzielin, ścieków, zrozumiano już i w starożytności. To też znajdujemy kanalizacye w Babilonie, Kartaginie, Egipcie; w Jerozolimie za panowania Heroda budowano osobne kanały, odprowadzające ścieki do basenów, gdzie segregowano na części płynne do spuszczania i gęste do czerpania dla mierzwienia roli; w Rzymie pozostała jeszcze do dziś Cloaca magna. Skąd też przechodziły te względy sanitarne do państw nowoczesnych i oto mamy już w XVI stuleciu kanalizacyę w Anglii, że nie będę wyliczać kolejnego rozwoju w innych państwach dla braku czasu i miejsca.

Zwłoki w Grecyi i Rzymie palono, w Palestynie chowano głęboko w ziemię.

Mięso podlegało przepisom religijnym z punktu używalności, w późniejszych zaś czasach wszystkie ludy, spożywające mięso rynkowe (nie z własnego uboju przez polowanie i t. p.) starały się prawnie zabezpieczyć swe zdrowie przed złym gatunkiem towaru spożywczego.

Ochrona zdrowia osobniczego zawsze była w ścisłym związku z poziomem kulturalnym człowieka i zależała od

jego światopoglądu demonologicznego, teozoficznego lub naukowoprzyrodniczego: stosownie do tego chronić go miały amulety, woda święcona, świeca woskowa, modlitwa, post i t. p., albo też w najnowszych czasach racyonalne zapobieganie, oparte na zasadach bakteryologii. Od chorób zaraźliwych ludy starożytne broniły się podług skali pojęć o pochodzeniu oraz istocie cierpień zakaźnych, a tym wszystkim przypadkowym praktykom ochronnym kres położyła bakteryologia, nadająca nowy kierunek walce społecznej z zakażeniem endemicznem i epidemicznem. Należałoby tylko uzupełnić to uwagą, że jeszcze przed odkryciem zarazków istniały już, dzięki ludzkiej spostrzegawczości, niektóre zupełnie racyonalne metody zapobiegawcze (n. p. szczepienie ospy), wypływające z obserwacyi fali rozwoju i rozchodzenia się chorób, kierunku ich pochodu (dżumy, cholery — organizacya kwarantany i t. d.).

Po odkryciu Schleidena i Schwanna o komórce i stworzeniu przez Virchowa patologii komórkowej, fundamentu anatomii patologicznej, dającej możność określenia istoty choroby, po ustaleniu następnie istnienia drobnoustrojów przez Pasteura, na czem ugruntowali antyseptykę — Lister i aseptykę — Bergmann, i nareszcie po odkryciach Kocha założone zostały czysto naukowe podwaliny pod budowę okazałego gmachu higieny osobniczej i społecznej.

Niechaj jednakże ta higiena nie będzie wyłącznym emblematem lekarzy, bo jako nauka o gospodarce zdrowotnej powinna być udziałem też budowniczych, inżynierów i socyologów.

Jeżeli higiena zawdzięcza swe metody po części naukom przyrodniczym i nowoczesnej medycynie, to jednakże wykonawstwo higieniczne byłoby uniemożliwione bez znajomości nowopowstałych warunków społecznych, które wpływają na odmienność sposobów zapobiegawczych indywidualnych od masowych.

Wiemy, że miasto, jak wampir, wysysa ciągle krew lepszą z ludności wiejskiej, w celu uzupełnienia potrzebnego mu zapasu energii, która znacznie więcej wyczerpuje się w warunkach wielkich skupisk ludzkich. O ile emigracya wiejska do miast sprzyja rozwojowi wyższej kultury ekonomicznej, socyalnej i intelektualnej, o tyle pogarsza warunki zdrowotne tej byłej ludności wiejskiej, wskutek czego upada stan fizyczny — przeciętny całego narodu.

Śmiertelność wśród ludności miejskiej, bez względu na rozmaite udogodnienia sanitarne, jest jednak większa od śmiertelności wśród ludu o 3·5‰, co przypisać należy skupieniu na małej przestrzeni. Jeżeli przytem uwzględnimy tablice wzrastania miast wielkich:

	powyżej 100.000 ludności				
	1850	1880	1890	1900	1910
Niemcy	4	15	26	33	48
W. Brytania	10	26	32	39	51
Austrya W.	3	4	6	8	9
Francya	5	10	12	15	15
Włochy	10	11	—	11	13
Hiszpania	4	5	—	6	7
Rosya	2	4	10	14	19
Belgia	2	4	4	4	4
Holandya	1	3	3	4	4
Stany Zjednoczone	6	19	25	36	50
Nizina polska	—	—	—	—	14

to widzimy ze zgrozą, jak coraz bardziej punkt ciężkości przenosi się na te skupiska, a wielkiej i żmudnej potrzeba pieczołowitości i energii, aby nie dopuścić do wzrastania chorobowości oraz śmiertelności, zjawisk, zależnych po części od skoncentrowania na małej powierzchni ogromu siedzib ludzkich.

Ciasnota mieszkań, szkodliwe wpływy pracy zawodowej, niedostateczne odżywianie wraz z biedą miejską, stanowią społeczne przyczyny chorób w naszym wieku kapitalistyczno przemysłowym. Choroby osesków, gruźlica i alkoholizm są bezpośrednio wynikiem warunków powyższych. To najokrutniejsi nieprzyjaciele ludności, co w kurzawie dymu miejscowości fabrycznych, w mroku wysoko zabudowanych ulic (drapaczami nieba), w zgiełku denerwującego trybu życia zmniejszają odporność fizyczną i psychiczną ludności, prowadząc do nadużyć płciowych z powikłaniami wenerycznemi, chorób umysłowych i samobójstw, oraz potęgują statystykę przestępczości.

Zachodzi pytanie, czy wstęp na drogę przyrodniczą jako podłoże rozwoju higieny, dał już w zupełności wyniki spotęgowania zdrowotności publicznej do tego szczytu, jakiegoby należało się spodziewać?

Jeżeli zważymy, ile czynników społecznych wpływa na układ zdrowotności ludzkiej, to zrozumiemy, że bez poprawy tych warunków, bez ujęcia ich w ramy zgodne z postulatami higieny mieszkaniowej, fabrycznej, zawodowej i t. d. — niema nawet mowy o usunięciu braków, tłumiących zmniejszenie śmiertelności, a potęgujących ilość zachorowań i niezdolności do pracy. Gdyby się udało nawet włożyć w ścisłe przepisy prawnopaństwowe wszystkie bez wyjątku zasady higieny społecznej, to i wtedy jako nakaz, choć z najracyonalniejszego »per se« płynący źródła, nie rozwikła tego węzła, dopóki najszersze warstwy ludności nie zrozumieją doniosłości wykonywania tych przepisów dla ich własnego zdrowia i dobrobytu, dopóki w ich świadomości nie zapłonie światło samowiedzy, że higiena, to nie cacko na pokaz, ani pergamin akademicki, lecz nauka dążąca do celów praktycznych, wymagająca bezpośredniego stosowania na każdym niemal kroku życia powszedniego.

Tu właściwie tkwi istotne źródło ufundamentowania zdrowotności publicznej, kiedy wszyscy od pierwszego do ostatniego stać będą na straży zdrowia własnego i publicznego, kiedy w poczuciu tego obowiązku, ze świadomości podmiotowej wysnuwanego, nie dopuści nikt do uszkodzenia zdrowia bliźniego: nie utai choroby zakaźnej w łonie rodziny, nie przeszczepi jej przez rodzeństwo do szkoły, do biura, fabryki, warsztatu, nie zarazi żony chorobą weneryczną małżonek, ani wogóle kobieta mężczyznę lub odwrotnie, nie zawrze związku małżeńskiego suchotnik, nie przywita się ze zdrowym chory na świerzb, nie zatruje powietrza cuchnącymi wyziewami niezdarnej gospodarki kamienicznik, ani niechlujstwem lokator, nie wyzyska nadwartości pracy fizycznej robotnika fabrykant, czeladnika — majster, nie oszuka spożywcy na gatunku produktów spożywczych ani producent, ani kupiec-pośrednik, nie zabarwi falsyfikatem napojów sprzedawca, ani zagwoździ młodocianego umysłu zły pedagog, naodwrót — kiedy każdy chętnie da dziecku szczepić ospę i rewakcynować, odda chorego zakaźnego do szpitala, sam pójdzie do domu izola-

cyjnego, spełni przepisy sanitarne w podwórzu, lokalu, na ulicy (nie pluć i t. p.) i wszędzie — wszędzie, gdzie zajdzie potrzeba. Jeżeli jednak ani pouczanie, ani upomnienie nie pomoże, wtedy dopiero z prawa konieczności obrony zdrowia ogółu uciec się musimy do władz administracyjnych, działających n. b. na zasadach prawa sanitarnego ugruntowanego przez ciało naukowo-lekarskie wyższej instancyi państwowej, kierującej się nie fantastyczną samowolą, lecz wskazaniami higieny społecznej.

Ale jak dostać się do wnętrza ciemnych umysłów niezdolnych do objęcia tak rozległego widnokręgu naukowego uzasadnienia konieczności stosowania postulatów higieny indywidualnej i społecznej? Jak unieszkodliwić t. zw. roznosicieli zarazków, t. j. ludzi, który bez widocznej dla własnego zdrowia szkody noszą w swem ciele i wydzielają nazewnątrz w wydzielinach zarazki, narażające otoczenie na niebezpieczeństwo zakażenia?

Różnorodnymi szlakami, a równorzędnie należy dążyć do celu, ochrony zdrowia publicznego. Najbardziej wrażliwe pokolenie młode, uczęszczające do szkół publicznych, niechaj tu wessie w swój mózg i poczucie wiedzy higienicznej, a obdarzać nią będzie przez całe życie i siebie i rodzinę obecną i przyszłą, własną i nowsze pokolenie i swoje otoczenie. Niechaj rekrut każdy, do wojska wstępujący, wraz z wykształceniem militarnem otrzyma wychowanie sanitarne oraz naukę higieny popularnej, aby i później po powrocie na łono społeczeństwa stał się świadomym czynnikiem krzewienia zasad higieny na tle bytu powszedniego. Niechaj po fabrykach i zakładach przemysłowych ogół robotników również ujęty zostanie w objęcia pieczołowitej troski higienicznej i rozumnego pouczania, jak ma unikać szkodliwych wpływów pracy zawodowej, jak ćwiczyć i rozwijać krzepkość sił fizycznych, skąd płynie konieczność przestrzegania nakazów sanitarnych. — Po warsztatach rzemieślniczych wśród czeladzi i uczniów niechaj także się roziskrzy płomień oświaty higienicznej w postaci popularnie ułożonych przepisów zachowania zdrowia, aby wraz z wiedzą fachową równolegle wnikały w umysły czeladzi wiadomości z obcej im teraz dziedziny umysłowo-higienicznej. Niechaj po wszystkich szpitalach, szczególniej dla chorych zakaźnych ozdrowieńcom, — tym głównym roznosicielom zarazków, wyjaśniają, jak się mają zachowywać po wyjściu ze szpitala względem rodziny i otoczenia, aby niczyjego zdrowia nie zakłócić. Świadomy niebezpieczeństwa, jakie w sobie nosi, ozdrowieniec zostanie do minimum unieszkodliwiony, o ile otrzyma odpowiednią instrukcyę zapobiegawczą. Rzecz naturalna, że byłoby daleko lepiej dla zdrowotności publicznej, gdyby nie wypuszczano ze szpitali takich roznosicieli, dopóki nie ozdrowieją nietylko klinicznie, ale i bakteryologicznie.

Tjaden w Bremie dowiódł, że z 1843 chorych na błonicę lasecznik błonicy ginął dopiero:

po 2 tyg.	w	67%	przyp.		8 tyg.	w	97·4%
» 3 »	»	75%	»		9	»	99·3%
» 4 »	»	83·6%	»		10	»	99·5%
» 5 »	»	89·1%	»		11	»	99·4%
» 6 »	»	93·4%	»		14	»	99·45%
» 7 »	»	96·9%	»	i dopiero po	17 tyg.		100·0%

A że tacy chorzy szpitalni rekrutują się przeważnie z biednej klasy ludności, wracają przeto do najniehigieniczniejszych warunków domowych; tem są niebezpieczniejsi pod względem rozpowszechnienia chorób zakaźnych. Byłoby bardzo wskazane posiłkować się inicyatywą Mayera, t. j. urządzać ochrony dla ozdrowieńców (możnaby tworzyć przy szpitalach osobne oddziały) po chorobach zakaźnych, gdzieby stała systematyczna kontrola bakteryologiczna orzekała, kto się nadaje do powrotu na łono rodziny. Oprócz tego powinna być dostateczna liczba obszernych domów izolacyjnych do racyonalnej walki z epidemią chorób zakaźnych, bo tu tylko można unieszkodliwić zdrowych roznosicieli zarazków, którzy się stykali z chorymi i łatwo mogą szczepić do koła chorobę — i tych lepiej uświadomić, wykazać im dowodami naukowymi i praktycznymi, jak są niebezpieczni dla otoczenia. dla własnej rodziny. Prof. Forster dowiódł, że takie wyjaśnienie przez stacyę tyfusową zmniejszyło w Strasburgu liczbę zachorowań z 228 do 48.

W Niemczech, Francyi i Anglii już takie instrukcye ochronne opracowano — kolej więc już i na nas.

Nie mogę w krótkim referacie wyliczyć ognisk zrzeszeniowych, skupisk, zakładów, gdzie może i powinno rozbrzmiewać żywe słowo pouczania, uświadamiania, upominania — gdzie ma rozpalić się jasna pochodnia oświaty higienicznej. Na każdej drodze rozstajnej, na każdym rogu, we wszystkich zakątkach i zaułkach, w parkach i na placach publicznych, w każdym lokalu prywatnym i publicznym niech godnie wisi sztandar z napisem »mens sana in corpore sano«, lecz nie w języku dla masy niedoścignionym, ale w mowie zrozumiałej, bo popularnej. Niechaj jak z rogu obfitości sypią się te ziarna na grunt umysłów ludzkich ciągle... bezustannie... bez przerwy, a wydadzą bujne kłosy świadomości na dobrze umierzwionej pracą kapłanów nauki roli ludowej.

Kartki ulotne, odezwy stałe, gazety codzienne, pisma tygodniowe, prasa ogólna i fachowa, pokazy specyalne, kinematograf, wystawa wędrowna, muzeum stałe i przenośne, wzory, odczyty, pogadanki, wykłady, — oto bogaty arsenał do rozporządzenia tych, którym leży rzetelnie na sercu sprawa spotęgowania zdrowia publicznego, zmniejszenia śmiertelności, rugowania zarazków z właściwych siedlisk zakażonych.

Jeżeli wydawać przepisy, układać prawa, słać nakazy może państwo, to nie może jednak wejść w duszę ani pojedynczą, ani zbiorową, aby wykrzesać z niej uległość wobec tych zarządzeń higienicznych. Tu potrzeba innej siły twórczej, nie z góry, ani z nakazu płynącej, lecz z samego łona narodu zrodzonej, z jego bólu i krzywd wyrosłej, z dolą jego i niedolą spojonej, z każdą troską życia codziennego sprzągniętej, nie stającej na piedestale władzy, ani niedoścignionego kapłaństwa, lecz szczerej, prostej, zaufania godnej, z nauki czerpiącej materyał i środki do szczepienia wiedzy, a z serca — ukochanie ludu i dążenie do poprawy jego bytu fizycznego i duchowego.

W łonie narodu istnieją te potęgi, skupiające w sobie konglomerat potrzebnych do takiej działalności sił wydajnych. Niechaj społeczeństwo powierzy tę misyę świętą lekarzom, uposażonym w głęboką wiedzę higieny teoretycznej i praktycznej, epidemiologii i bakteryologii, socyologii i czystą krynicę humanitaryzmu, niechaj im stworzy odpowiednie warsztaty pracy: pracownie bakteryologiczne i katedry popularne. Jeżeli tworzy stanowiska instruktorów

olnych, ogrodniczych, czemuż nie ma tworzyć stanowisk instruktorów zdrowia publicznego. Taki instruktor zdrowia, mający do dyspozycyi wszelkie środki pomocnicze do badania źródeł zarazy, do wykrywania roznosicieli, stykający się z całą ludnością (bezpłatnie w stosunku do jednostek), najlepiej odegra rolę reformatora-higienisty, praktycznie krzewiącego zasady higieniczne radą, wskazówką, nawoływaniem, biciem w dzwon niebezpieczeństwa, gdy groźba epidemii stanie u wrót. Taki instruktor, niezależny od praktyki codziennej zarobkowania, z biegiem czasu zyska zupełne zaufanie ludności, a zaufanie do higienisty, to fundamentalny stopień do ucieleśnienia idei higienicznej, to niezbędny czynnik do zrealizowania teoretycznych postulatów higieny. Do pomocy instruktorowi niechaj idzie w służbę publiczną »Liga krzewienia wiedzy higienicznej«, której zadaniem będzie ułatwienie instruktorowi rozległej działalności przez dostarczenie środków materyalnych do stworzenia placówek podstawowych, instytutów epidemiologicznych, bakteryologicznych, statystycznych, oraz poparcia moralno-duchowego, niezbędnego w naszych szczególnych warunkach jako stała podnieta.

Trzy przypadki moru, a każdy w innej postaci, spostrzegane na jednym z austryackich parowców

podał

Dr Józef Batko,

dyrektor i lekarz naczelny urzędu kwarantanowego w Suezie.

Od sierpnia do listopada r. 1901 bawiłem w Aleksandryi, zastępując dyrektora tamtejszego urzędu kwarantanowego. Wtedy to właśnie zdarzyły się na jednym z okrętów austryackiego Lloyda 3 przypadki dżumy, których dotychczas nie ogłosiłem, a które zasługują na wspomnienie ze względu na różnorodność postaci i powstania choroby.

Dodać należy, że w tym właśnie czasie zaczęto myśleć o tępieniu szczurów na okrętach i mnie właśnie powierzono robić spostrzeżenia w tym kierunku, które potem w »Bulletin quarantenaire« podałem.

Otóż we wrześniu 1901 doniesiono nam z Port Saidu, że przybył tam z Bajrutu okręt austryacki, kursujący między Aleksandryą, portami syryjskimi, Konstantynopolem i Odessą, na którym wykryto podejrzany przypadek dżumy. Okręt odesłano do Aleksandryi ze względu, że Port Said jeszcze w tym czasie lazaretu do odosabniania nie posiadał, a nadto, że ostatecznem przeznaczeniem okrętu była Aleksandrya.

Po przybyciu okrętu stwierdziliśmy podczas wizyty, że u »nostruomo« (przełożony marynarzy) istniała w trójkącie Scarpy uda prawego dymienica wielkości pięści małego dziecka, bolesna, o powierzchni zaróżowionej. Nad kostką goleni prawej przeczos wielkości i kształtu fasoli, przyschły. Ciepłota 38·6, osłabienie wielkie, tętno słabe i mocno przyspieszone, jednak stan chorego nie groźny. Zrobiliśmy nakłucie, a treść dymienicy zaszczepiliśmy na agarze i bulionie.

Badanie treści pod mikroskopem dało odrazu, a hodowla agarowa i bulionowa po 36 godzinach wynik dodatni.

Podczas badania załogi okrętowej znaleziono jednego marynarza, dotkniętego gorączką 39·5° z objawami zapalenia oskrzeli i płuc, którego jako podejrzanego w kierunku postaci płucnej moru wraz z pierwszym chorym natychmiast odosobniono w lazarecie kwarantanowym

U trzeciego marynarza spostrzeżono na grzbiecie ręki prawej rodzaj owrzodzenia, jakby kiłowego, o dnie pokrytem wydzieliną szarawą i z brzegami nieco podminowanymi. Lekarz okrętowy objaśnił mnie, że była to krosta (pustula), którą on przeciął. Ponieważ nie było gorączki, a marynarz ów miał się zupełnie dobrze, przeto sądziłem, że było to jakieś niewinne owrzodzenie i nie odosobniłem chorego. Poleciłem jednak lekarzowi pilnie go obserwować.

Wszyscy podróżni zostali przewiezieni do lazaretu Na okręcie pozostała tylko załoga; okręt poddano pięciodniowej kwarantanie.

Już na trzeci dzień lekarz okrętowy zawiadomił mnie, że u trzeciego chorego spostrzegł na zewnętrznej stronie przedramienia prawego dwa małe gruczołki niebolesne. Ciepłota prawidłowa, stan zupełnie zadowalniający. Owe gruczołki wydały mi się jednak podejrzane, wobec czego zarządziłem odosobnienie chorego w lazarecie.

Ciepłota u pierwszego chorego wahała się między 38·5° a 39·5° C. Dymienica po trzech dniach zropiała i została nacięta, poczem stan chorego zwolna, ale stale się polepszał, a rana po 18 dniach pobytu w szpitalu zupełnie się zgoiła.

Drugi chory zaraz po przeniesieniu do szpitala zaczął majaczyć, a ciepłota wahała się między 39·5° a 40·8° C. Zaraz po odosobnieniu wstrzyknięto choremu silną dawkę surowicy przeciwdżumowej, co przez kilka dni następnych powtarzano. Z początku chory nic nie odpluwał, dopiero w drugim dniu pobytu w szpitalu wystąpiło krwioplucie. W plwocinie wykazano pod mikroskopem i na agarze bakterye dżumy. Na całem ciele spostrzegano tu i ówdzie wybroczyny.

Rzecz nadzwyczajna, że chory wyzdrowiał. Przypisać to chyba należy energicznym wstrzykiwaniom surowicy, małej jadowitości zarazka i bardzo silnej budowie chorego.

Nakłucie jednego gruczołka u trzeciego chorego i następowe badanie bakteryologiczne dały także wynik dodatni, chociaż badanie mikroskopowe bezpośrednie treści gruczołowej dało wynik ujemny, a bakterye dżumy na agarze wyrosły dopiero po trzech dniach. Najwyższa ciepłota u tego chorego była 37·8° C. Założono okład sublimatowy na owrzodzenie i gruczoły. Owrzodzenie na ręce poczęło się goić, a gruczoły na przedramieniu znikały tak, że zdawało nam się, iż chory wyzdrowiał.

Tymczasem w 12 dni po odosobnieniu zaczął chory skarżyć się na ból w pasze prawej i silny ból głowy. W pasze wyczuć było można bardzo bolesny gruczoł wielkości orzecha, który się szybko powiększał. Gorączka na drugi dzień doszła do 40° C. Towarzyszyły jej wymioty, majaczenia i tętno 120. Badanie bakteryologiczne treści dymienicy stwierdziło bakterye dżumy.

Wstrzyknięto 4 razy silne dawki surowicy. Dymienica zropiała, została nacięta i chory wyzdrowiał.

Zarządzono ścisłe odkażenie okrętu. Towary wyładowano na galary. Ziemię, znajdującą się na dnie okrętu jako balast, wyładowano również na galary i wyrzucono na otwarte morze, poczem w każdym przedziale okrętu spalono odpowiednią ilość siarki celem wytępienia szczurów, gdyż zachodziło podejrzenie, że przyczyną powstania dżumy na okręcie były właśnie szczury. Trzeciego bowiem dnia po odosobnieniu okrętu marynarze spostrzegli wlokącego się szczura, który, widocznie chory, ostatecznie padł. Sekcya szczura i badanie bakteryologiczne treści z różnych narządów wykazały dżumę.

Wobec tak niezbitego dowodu, że dżuma szerzyła się między szczurami okrętu, pytałem się kapitana, czy nie zauważył kiedy na okręcie niezwykłego padania szczurów. Objaśnił mnie, że nie, gdyż na jego okręcie szczury pilnie się wyłapuje. Był nawet na okręcie pewien marynarz, który się tem specyalnie zajmował i za każdego szczura, którego zdobył i kapitanowi pokazał, otrzymywał 2 soldy. Marynarz ten jednakże niedawno zmarł i został pogrzebany w Odessie.

Zapytałem zatem lekarza okrętowego, jaka była przyczyna jego śmierci. Otrzymałem odpowiedź, że okręt, przybywszy do Odessy z Konstantynopola, gdzie było kilka sporadycznych przypadków dżumy, został odesłany do Teodozyi celem odbycia 10 dniowej kwarantany. Tam też zachorował ów marynarz. Lekarz kwarantanowy rozpoznał nieżyt oskrzeli i nie przywiązywał do choroby większego znaczenia.

Po powrocie do Odesy chory miał gorączkę 39·3° C i niedługo umarł. Pierwszy oficer miał widzieć, że niedługo przed śmiercią pluł krwią.

»Nostruomo« (pierwszy chory) zajmował się przygotowaniem do pogrzebu, wkładaniem do trumny i wraz z innymi marynarzami towarzyszył konduktowi pogrzebowemu. Podczas drogi na cmentarz but otarł mu nogę aż do krwi, w którem to miejscu powstała później krosta, a w 8 dni potem bolesny gruczoł w okolicy pachwiny tej samej kończyny.

Ten sam »nostruomo« opowiadał mi też, w jaki sposób odbywało się owo łowienie szczurów. Ów marynarz, który potem zmarł, ustawiał mianowicie grubą deskę i podpierał ją beleczkami z drzewa. Na jednej beleczce umieszczał kawałek mięsa. Beleczka była ustawiona w ten sposób, że skoro szczur zaczął szarpać mięso, beleczka się usuwała, a deska spadając, gniotła szczura tak, że według wyrażenia »nostruoma«, »robiła ze szczura omlet«. Wtedy ów marynarz wyciągał szczura z pod deski za ogon i przynosił pokazać kapitanowi, aby otrzymać premię.

Wobec tego, że, jak wyżej wspomniałem, znaleziono na pokładzie szczura, dotkniętego dżumą, należy przypuszczać, że inne szczury, które łapał zmarły marynarz, były dotknięte dżumą i że to właśnie było punktem wyjścia zakażenia się i śmierci owego marynarza. »Nostruomo« i dwaj inni chorzy, wkładając zmarłego do trumny, od niego się zarazili.

Spadek śmiertelności z gruźlicy i jego przyczyny *).

Podał

Dr Ant. Kuczewski (z Zakopanego).

Każdy, kto ma jakąkolwiek styczność ze zwalczaniem gruźlicy, kto nawet oddaje się wyłącznie leczeniu chorych na gruźlicę, gdy zapragnie pogłębić działalność swą w tym kierunku, nie może zadowolnić się kliniką, lecz musi uwzględnić — i to w równej mierze — higienę. Kto zechce zwłaszcza znaleźć szerszą, społeczną miarę wartości leczniczej uzdrowisk dla chorych na gruźlicę płuc, będzie musiał zajrzeć do tajników spadku śmiertelności na gruźlicę i zastanowić się nad jego przyczynami.

Prawdziwy obraz szerzenia się gruźlicy mogłaby dać tylko statystyka zachorowań. Takiej wszakże nie posiada żadne państwo. Zaznaczyć jednak należy, że w ostatnich czasach pojawiają się już głosy, domagające się obliczania przypadków zachorowań (22) i że są już pewne usiłowania w tym kierunku (21). Dopóki to wszakże nie zostanie przeprowadzone na wielką skalę, należy zadowolnić się statystyką śmiertelności.

W rozmaitych krajach jest ona prowadzona rozmaicie, bo przez rozmaite osoby, najczęściej przez duchowieństwo. Stąd bardzo łatwe pomieszanie gruźlicy, zwłaszcza suchot płucnych, z innemi chorobami narządów i dróg oddechowych. We włoskiej np. statystyce, jak zaznacza to Grotjahn (10), część gruźlicy bywa zaliczona do chorób krtani i gardła. W niektórych znowu państwach psuje statystykę oznaczanie gruźlicy płuc nazwą przewlekłego nieżytu płuc.

Dla porównywania przeto niezbędne są tablice zestawień śmiertelności na suchoty, na zapalenie płuc i na nieżyt oskrzeli. Takich właśnie zestawień dostarcza nam statystyka większości cywilizowanych krajów, zwłaszcza Wielkiej Brytanii i Prus, ale dopiero w ostatnich dziesięcioleciach.

Dalej trzeba uwzględnić, że statystyka gruźlicy w wielu państwach, jak np. w Danii (28), Szwecyi (46) i Francyi (10), dotyczy tylko ludności miejskiej. W jednych znowu państwach obejmuje statystyka ogólną gruźlicę ze szczegółowo opracowanemi poddziałami gruźlicy płuc i innych narządów, w innych zaś wcale nie uwzględnia tych poddziałów Austrya np. wykazuje liczby śmiertelności tylko z ogólnej gruźlicy (11), natomiast Finlandya posiada odnośną statystykę wyłącznie co do gruźlicy płuc (41). Dlatego przy porównaniu liczb śmiertelności w rozmaitych krajach należy zawsze mieć te braki na względzie, zwłaszcza, im bardziej odsuwamy się w przeszłość. Ale, jeżeli chodzi o śmiertelność w jednym i tym samym kraju lub mieście, to braki te nie mają istotnego znaczenia. Zresztą, jak zaznacza Robert Koch (3), suchoty płucne są wdzięcznym materyałem dla statystyki, bo charakterystyczne, ogólnie znane objawy pozwalają nawet laikom stosunkowo pewnie rozpoznawać suchoty.

Wobec znacznej przewagi gruźlicy płuc nad innemi postaciami tej choroby, uwzględnię tu przeważnie suchoty płucne. A. Newsholme oblicza dla Anglii (2) gruźlicę płuc

*) Odczyt wygotowany na I Zjazd higienistów polskich we Lwowie w dniach 19—22 lipca 1914 r.

na 69%, prof. Nietner zaś dla Prus (24) na 0,9 wszystkich przypadków gruźlicy.

Już Hippokrates zdawał sobie dokładnie sprawę z epidemicznego charakteru gruźlicy płuc. Grimm w dziele: »Aus den Hippokratischen Schriften« na str. 57 przytacza następujące zdanie praojca medycyny: »Największą i najniebezpieczniejszą chorobą, zabijającą największą liczbę ludzi, są suchoty płucne«.

Spustoszenia, szerzone przez omawianą chorobę, ujęła w cyfry pierwsza Szwecya (46). Statystyka szwedzka datuje się jeszcze od r. 1751. Do dziesięciolecia 1871—1880 gruźlica tu stale się zwiększa, od roku zaś 1880 zaczyna, jak wykazuje załączona tablica, powoli spadać (46)*):

Tablica I.

1861—70	1871—80	1881—90	1891—00	1901—10
31	32	30	27	23

Co do największego, a zarazem stołecznego miasta Stockholmu, to w niem gruźlica przebiegała w następujący sposób (46):

Tablica II.

Stockholm:

1801—10	1811—20	1821—30	1861—70
84	87	93	43
1871—80	1881—90	1891—00	1901—10
41	35	29	25

Jak widzimy, w dziesięcioleciu 1821—1830 liczba śmiertelności dochodziła w tem mieście do bardzo wysokiego poziomu, 93; po czterdziestu latach spada do 43.

Cyfry 100 śmiertelności na gruźlicę spotykamy tam, gdzie panują najniepomyślniejsze warunki zdrowotne, np. w więzieniach. Nadto prawie równie wysokie liczby według L. Browna (36) wykazują niektóre wymierające szczepy Indyan Ameryki północnej. Od duńskiego lekarza Dra O. Helmsa, który dłuższy czas spędził w Grenlandyi, posiadam dane, że śmiertelność na gruźlicę płuc wśród tamtejszych Eskimosów wskutek zależnych od surowego klimatu nader ujemnych warunków mieszkaniowych przekracza nawet 100. Liczby nieco niższe, ale trzymające się około 60, przytacza prof. Shibasaburo Kitasato (14) co do japońskiej marynarki i Nowoselsky co do Rosyi (40). Stąd idą najrozmaitsze przejścia aż do zupełnego braku gruźlicy. Według twierdzenia R. Kocha (3) w Afryce środkowej wśród tubylców niema wcale gruźlicy. Tenże uczony podaje, że w niektórych okręgach Australii spotyka się najniższą w tym względzie śmiertelność, dochodzącą do 7, jak również w nielicznych miejscowościach Niemiec, np. w gminie Osterode w powiecie Allenstein.

Z poszczególnych krajów, które zorganizowały u siebie walkę z gruźlicą, odznacza się w r. 1913 najniższą śmiertelnością Anglia właściwa z Walią (29), następnie Prusy (29)**) i Dania (42). Odnośne cyfry wynoszą: 14, 14,85 i 15,45.

Ponieważ nie mogłem dostać odpowiednich danych statystycznych ze wszystkich ważniejszych krajów cywilizowanych z lat ostatnich, podaję więc w celu lepszego zestawienia śmiertelność na ogólną gruźlicę z r. 1908, którą zaczerpnąłem z tablicy Wszechrosyjskiej Ligi przeciwgruźliczej, wystawionej na XI Zjeździe przeciwgruźliczym w Berlinie w r. 1913. Według tej tablicy, ułożonej na podstawie sprawozdań odnośnych państw, śmiertelność od najniższej do najwyższej miały:

Tablica III.

Belgia	13,
Anglia	15,9
Holandya	16,2 (37)
Prusy	15,5 (8)
Włochy	16,6
St. Zjednoczone	17,4
Dania	17,6
Niemcy	17,8
Hiszpania	18,8
Szkocya	19,6
Japonia	19,8
Francya	22,6
Szwajcarya	24,1
Norwegia	24,4
Irlandya	25,8
Szwecya	26,7 (?)
Finlandya	26,8 (41)*)
Austrya	30,1
Rumunia	31,4
Grecya	33,9
Węgry	37,0

Co do Rosyi, to według sprawozdania, wygotowanego dla wspomnianego XI Zjazdu przeciwgruźliczego, śmiertelność na ogólną gruźlicę w r. 1908 w całym kraju dochodziła do nader wysokiej liczby 53,4, w miastach zaś, gdzie statystyka jest pewniejszą, do 31,4 (40).

Nierównie wszakże donioślejsze od przytoczonych cyfr jest przez angielskiego higienistę Farra (3) poraz pierwszy spostrzeżone zjawisko, że śmiertelność z gruźlicy zmniejsza się w Anglii oddawna stale i stopniowo. Z początku przypuszczano, że ten spadek jest błędem statystycznym, że jest czasowym. Ale, gdy przekonano się, że jest stałym, najwybitniejsi higieniści i ftizyologowie nie ustają w badaniu przyczyn tego niezmiernie dla ludzkości ważnego i pocieszającego zjawiska.

Najcharakterystyczniejsze krzywe przebiegu śmiertelności na gruźlicę mają dwa państwa: Prusy i właściwa Anglia. Na gruźlicę umiera obecnie w Niemczech rocznie przeszło 80.000 (24), w Anglii zaś około 55.000 osób (1).

»Wobec takich rozmiarów choroby«, mówi R. Koch (3), »jesteśmy obowiązani zbadać przyczyny spadku gruźlicy, aby przekonać się, czy nie byłoby możebne wpływać na nie z naszej strony i jeżeli to jest możebne, usuwać przeszkody i wedle możności przyspieszać bieg tego spadku«. Możnaby przypuszczać, że śmiertelność na gruźlicę dlatego spada, że ogólna śmiertelność, jak wiadomo, ulega obniżeniu. Jeżeli np. zwrócimy się do statystyki pruskiej (7), to znajdziemy:

Tablica IV.

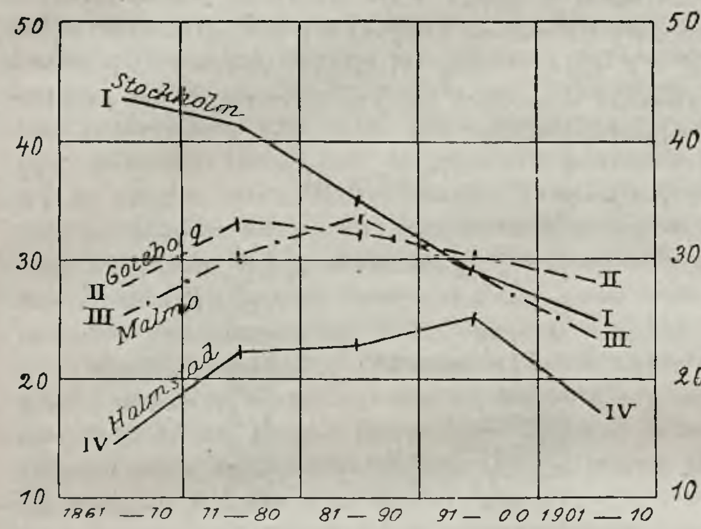
	Ogólna śmiertelność:	Śmiertelność na gruźlicę:
r. 1886	742.733	88.283
r. 1906	673.669	64.549
różnica	69.064	23.724

*) Cyfry podane, jak zarówno wszystkie następujące, są obliczone w stosunku do 10.000.

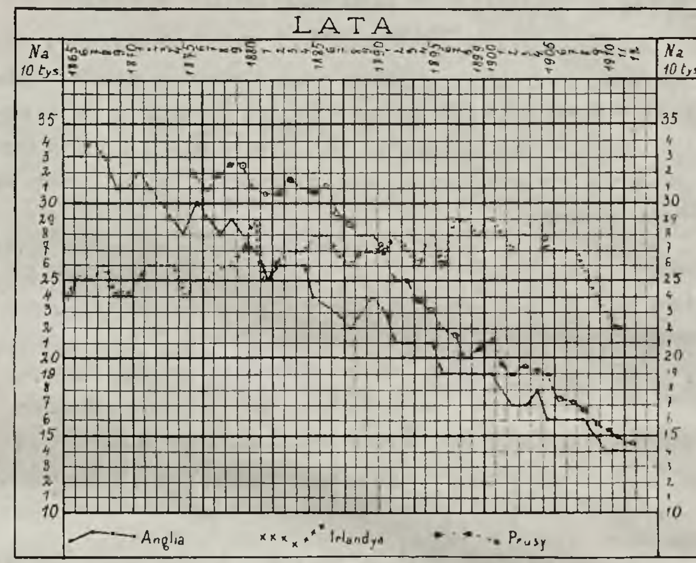
**) W. r. 1913 — 13,59 (48).

*) W okresie 1906—10 i co do gruźlicy płuc.

Tablica V.



Tablica VI.



A więc wówczas, gdy ogólna śmiertelność w Prusach zmniejszyła się o niecałe $^1/_{11}$, to śmiertelność na gruźlicę w przeciągu tegoż czasu prawie o $^1/_4$ część. To samo stwierdza Newsholme co do Anglii, Szkocyi i całego szeregu innych krajów (2) oraz miast. Wyjątek stanowią tylko Irlandya i Norwegia, gdzie w okresie od 1876 do 1903 r. przy spadku ogólnej śmiertelności śmiertelność od gruźlicy wzrosła, zwłaszcza w Norwegii. Widzimy przeto, że spadek śmiertelności z gruźlicy jest niezależny od śmiertelności ogólnej. A zatem na przebieg gruźlicy wpływają czynniki jej tylko właściwe.

Może wszakże powstać inne przypuszczenie, mianowicie, że spadek śmiertelności na gruźlicę zależy od warunków ogólno epidemiologicznych, które właśnie są przyczyną spostrzeganego od niedawna wygasania moru i cholery. Gdyby tak było, to spadek odnośnej śmiertelności musiałby zachodzić wszędzie na kuli ziemskiej. Tak wszakże nie jest. Wprawdzie w przeważającej większości krajów cywilizowanych krzywa śmiertelności stale okazuje dążność do większego lub mniejszego spadku, ale istnieją przecież, choć nieliczne, kraje, gdzie biegnie ona poziomo bez wahań, albo nawet wznosi się. Do takich krajów należy Rosya (39) i Japonia (14), a poniekąd Irlandya (35), Finlandya (41) oraz Norwegia (38).

Naodwrót Anglia, Prusy, Szkocya, Stany Massachusets i New York, oraz Dania mają krzywą stromo opadającą. W innych krajach, jak Austryi, Włoszech, Szwajcaryi i Szwecyi spostrzega się również spadek śmiertelności na gruźlicę, ale nie tak znaczny i nie w tak szybkiem tempie.

Jeżeli od państw przejdziemy do poszczególnych miast, to spostrzeżemy to samo zjawisko. A więc Londyn, Kopenhaga, Hamburg, Edynburg, Boston i New York oraz Berlin mają szybko zstępującą krzywą. Paryż zaś, a zwłaszcza Dublin, mają stosunkowo wysoko położoną krzywą. Wogóle Francya nie ma pomyślnego spadku śmiertelności z gruźlicy. W miastach ponad 5000 ludności, które wyłącznie prowadzą odnośną statystykę, umiera jeszcze rocznie 21,7 na 10.000 ludności*) (47 i 20) i, co ważniejsza, śmiertelność ta w okresie od 1901 do 1906 r. wcale nie okazywała dążności do zmniejszania się (3). Dopiero w ostatniem dziesięcioleciu krzywa zaczęła powoli spadać. Szwedzkie miasta ze Stockholmem na czele wykazują dość duże podobieństwo do francuskich. Podana tu tablica krzywych z czterech miast szwedzkich, zapożyczona z pracy prof. Almquista (46), da pojęcie o stosunkach, panujących pod tym względem w szwedzkich większych ośrodkach skupienia ludności. (Tabl. V.).

Następna tablica krzywych Anglii, Prus i Irlandyi, sporządzona na podstawie urzędowych danych Local Government Board (angielskiego państwowego urzędu zdrowia), centralnego statystycznego biura Irlandyi (The registrar general of Ireland) i dzieła prof. Kayserlinga (25) daje obraz przebiegu śmiertelności z gruźlicy w wymienionych krajach. (Tabl. VI.).

Wogóle krzywe wyszczególnionych krajów i miast noszą nieraz tak rozmaity, niejednolity charakter, że na podstawie ich można twierdzić, iż nie może być mowy o jakiejś spontanicznej przyczynie spadku gruźlicy.

Według R. Kocha o zmniejszeniu się jadowitości gruźlicy trudno również mówić wobec nagłego spadku śmiertelności, datującego się dopiero od lat 50, gdy do tego czasu gruźlica trapiła ludzkość co najmniej w ciągu dwóch tysięcy lat, nie okazując najmniejszego zwolnienia. Poza tem słabsza jadowitość musiałaby odbić się na przebiegu choroby u poszczególnych dotkniętych nią osobników. Tego nie widzimy wcale. Jeżeli chorego nie poddać odpowiedniemu długiemu leczeniu, to łatwo niestety przekonać się, że choroba utrzymuje w całości swój oddawna znany zabójczy charakter.

Widzimy stąd, że R. Koch nie przyjmuje hypotezy Behringa i Römera o wpływie czynnika uodpornienia na spadek śmiertelności z gruźlicy.

Cóż więc wywołało omawiany spadek?

Niezmiernie trudno z pośród mnóstwa zawiłych czynników, które wpłynęły wogóle na obniżenie śmiertelności, wydzielić te, które specyalnie wywołały zmniejszenie się śmiertelności z gruźlicy. Należy z góry przypuścić, że w tym drugim przypadku albo zmniejsza się ilość zachorowań, albo zwiększa się ilość wyleczeń, albo zachodzi kombinacya tych dwu przyczyn.

Jak z początku zaznaczyłem, nie posiadamy niestety statystyki zachorowań. Musimy o nich wnosić pośrednio

*) W r. 1910.

z liczby przypadków śmiertelnych. Prof. B. Fränkel (7), przypuszczając, że życie suchotników trwa średnio około 4 lat i opierając się na stwierdzonym fakcie, że w Prusiech — jak to widać z przytoczonej tablicy VI — spadek krzywej zaczął się od r. 1886, upatruje jedną z przyczyn spadku śmiertelności z gruźlicy w odkryciu prątka gruźliczego przez R. Kocha, dokonanem, jak wiadomo, w r. 1882.

Nie zaprzeczając pewnej wartości temu odkryciu dla walki z gruźlicą, trudno jednak nie zgodzić się z samym odkrywcą, który w swej ostatniej przed śmiercią pracy (3) zaznacza, że w niektórych krajach, np. w Anglii, spadek gruźlicy zaczął się jeszcze w r. 1851, t. j. znacznie wcześniej przed odkryciem prątka. Z tego samego względu nie można uznać za pierwszorzędne czynniki w omawianej sprawie ani wysuwanego przez B. Fränkla ubezpieczenia społecznego od choroby i od niezdolności do pracy, ani też uzdrowisk ludowych. Spadek bowiem gruźlicy, zwłaszcza w Anglii, nastąpił także bez działania wymienionych czynników.

Kilkakrotnie już wyżej wspomniany wybitny statystyk Arthur Newsholme w głębokiej a wyczerpującej pracy (2) analizuje gruntownie wszystkie wysuwane przez rozmaitych badaczy przyczyny spadku gruźlicy i dochodzi do wniosku, który, krótko streszczony, przedstawia się w następujący sposób.

Jak rozwój miast, a zwłaszcza wzrost przemysłu, sprzyjają rozwojowi gruźlicy, tak poprawa warunków bytu i szerokie zarządzenia higieniczno-społeczne powstrzymują bezwątpienia jej siłę niszczycielską. Ale wpływ światła słonecznego, czystego powietrza i kanalizacyi, podniesienie się skali zarobków, spadek cen produktów spożywczych, skala spożywania, wychodźtwo, zresztą dozór nad produktami mlecznymi stanowią tylko pomocnicze czynniki, wpływające na przebieg gruźlicy. Jedynie liczby pauperyzmu, którego dokładną i ścisłą statystykę posiada Zjednoczone Królestwo W. Brytanii (1), pozostają w wyraźnym i prostym stosunku do śmiertelności z gruźlicy.

Główną i podstawową przyczyną spadku gruźlicy jest pomieszczanie w osobnych zakładach roznosicieli zarazy, jakimi są chorzy na gruźlicę, zwłaszcza w posuniętym okresie choroby. W zupełnej zgodzie z R. Kochem, na którego często się powołuje (4 i 5), dowodzi Newsholme skrzętnie a umiejętnie dobranemi liczbami na przykładzie rozmaitych krajów i miast*) ścisłej i bezpośredniej zależności pomiędzy zmniejszaniem się gruźlicy, a ilością zakładów dla oddzielania i leczenia ciężko chorych suchotników. Szczególnie pouczające jest zestawienie W. Brytanii z Irlandyą. Wówczas gdy w Anglii i Szkocyi ubodzy chorzy, podlegający instytucyi opieki nad biednymi, są umieszczani w zamkniętych zakładach, w Irlandyi otrzymują oni wsparcie i nie są obowiązani udawać się do zakładów izolacyjnych, które nadto stale niedomagają na brak miejsc. Irlandzcy przeto ubodzy suchotnicy zostają we własnych mieszkaniach i przez długi czas trwania przewlekłej swej choroby mogą zarażać otoczenie. W Anglii, natomiast, ze wzrostem ilości szpitali dla gruźliczych i usuwania ich z własnych ich mieszkań do zakładów leczniczych, gruźlica coraz bardziej spadała. Zaczęło to już od r. 1851 (6), gdy Anglia posiadała około 2000 miejsc w szpitalach i trwa dalej ciągle bez przerwy do dni ostatnich, kiedy liczba takich miejsc doszła do 13.600 (32). L. Flick (6) niezbicie na odnośnej krzywej dowodzi zależności spadku śmiertelności od zwiększania się liczby miejsc w szpitalach dla gruźliczych w Anglii.

Zupełnie odwrotnie ma się sprawa w Irlandyi, gdzie krzywa — jak to widać z przytoczonej tablicy VI — aż do 1907 r. szła ciągle w górę. Dopiero gdy księżna Aberdeen, małżonka obecnego wicekróla Irlandyi, przy pomocy zawiązanego przez siebie Towarzystwa kobiet irlandzkich rozpoczęła od kilku lat nader energiczną i owocną działalność w kierunku zakładania szpitali-schronisk dla gruźliczych i oświecania szerokich warstw ludności o istocie choroby i jej niebezpieczeństwie, stosunki zaczęły zmieniać się na lepsze i to odrazu odbiło się na krzywej śmiertelności, która poraz pierwszy po upływie szeregu lat w r. 1907 okazała dążność do spadku (tabl. VI) (35).

Obecny stan zapatrywań naukowych na istotę gruźlicy i drogi jej szerzenia się w zupełności potwierdza hypotezę obu tych koryfeuszów higieny. Większość spółczesnych uczonych przyjmuje, jak wiadomo, że dla powstania gruźlicy niezbędne są dwa czynniki: usposobienie i zarazek swoisty. Gdy pierwszy czynnik jest różnie przez rozmaitych badaczy tłómaczony, to czynnik drugi w postaci prątka gruźliczego jest możliwie dokładnie i ściśle ustalony. Co do znaczenia każdego z tych czynników w powstawaniu i rozwoju choroby niema zgody między badaczami.

Cokolwiekbądź, gdy chodzi o praktyczne względy w walce z gruźlicą, o wiele łatwiej jest zgłębić i przeprowadzić postępowanie wyłącznie przeciwko zakaźnemu charakterowi choroby. Zresztą, jak mówi T. Dunin (27), »gdybyśmy nawet usposobieniu przypisali bardzo wielką rolę, czynnikiem zasadniczym, bez którego nie będzie choroby, jest sam zarazek; przeciwko niemu więc winny być zwrócone główne starania higieny«.

Tu wszakże spotkamy znowu dwa zapatrywania na drogi szerzenia się zarazy. Szkoła niemiecka, jak wiadomo, z R. Kochem na czele, przeważną rolę w roznoszeniu zarazy przypisuje choremu człowiekowi, szkoła zaś anglosaska przeważnie uznaje za równorzędny pod względem niebezpieczeństwa czynnik — bydło rogate, perlicą dotknięte. Pozostawiając przyszłości ścisłe rozstrzygnięcie ilościowej strony tego sporu, przyznać należy, że bądź co bądź chory człowiek jest najniebezpieczniejszym rozsiewaczem zarazy i że na ten czynnik w walce z gruźlicą należy zwrócić najbaczniejszą uwagę, nie zaniedbując naturalnie dozoru nad chorem bydłem.

Gdyby się przeto udało odosobnić wszystkich dotkniętych gruźlicą ludzi: uleczalnych umieszczając w uzdrowiskach aż do ich wyleczenia, nieuleczalnych zaś w oddzielnych szpitalach aż do ich zejścia, to zadanie zwalczenia gruźlicy, jako choroby społecznej, byłoby rozwiązane w większej swojej części. Lekarzom wszakże dobrze wiadomo, jak małą liczbę uleczalnych gruźliczych chorych udaje się doprowadzić do wyleczenia w klinicznem tego słowa znaczeniu. Niektórzy autorzy obliczają tę liczbę na 4% wszystkich leczących się chorych. Reszta, jeżeli wogóle uzyskuje poprawę zdrowia, to tylko w większym lub mniej-

*) Jakoto: Anglii, Szkocyi, Irlandyi, Prus, Francyi, New Yorku, Bostonu, Paryża, Sztokholmu, Berlina i Brukseli.

szym stopniu co do tejże ilości i trwałości. Statystyka większości państw, zwłaszcza Niemiec, za miernik wyników leczenia w uzdrowiskach ludowych przyjmuje trwałość odzyskanej w nich zdolności do pracy. Chodzi tu przeto o czysto gospodarcze, nie zaś o kliniczne i nie o epidemiologiczne — co tu jest najważniejsze — względy. Stwierdzonym bowiem i wiadomym ogólnie jest fakt, że zdolność do pracy u gruźliczych bardzo często nie wyłącza zdolności do szerzeniu zarazy. Co więcej, niekiedy chory zdolny do pracy, ale dotknięty otwartą gruźlicą płuc, będzie rozsiewać zarazki w szerszym nawet zakresie, niż niezdolny do niej, zwłaszcza przykuty do domu i łóżka suchotnik. Ten drugi będzie niebezpieczny dla swego najbliższego otoczenia, gdy pierwszy nadto jeszcze daleko poza własnem mieszkaniem będzie szerzyć chorobę, zwłaszcza wśród spółtowarzyszów pracy.

(Dokończenie nastąpi).

O reinjekcyi surowicy przeciwbłoniczej.

(Dalszy przyczynek na zasadzie spostrzeżeń z praktyki własnej. Odczyt zgłoszony na II Zjazd lekarzy prowincyonalnych Król. Polsk. w Lublinie i na Zjazd higienistów polskich we Lwowie).

Podał

Dr Wincenty Puławski (Radziejów, gub. Warszawska).

I.

W roku 1911, na Zjeździe lekarzy prowincyonalnych w Łodzi, przedstawiłem wyniki, otrzymane ze spostrzeżeń nad 60 przypadkami reinjekcyi surowicy przeciwbłoniczej w ciągu szesnastu lat (1895—1911) praktyki własnej. Obecnie, po upływie lat trzech, podjąłem dalsze opracowanie tegosamego tematu w uznaniu zasady, że tylko jak największa liczba spostrzeżeń, dokonanych w warunkach różnorodnych, daje możność wysnucia wniosków, mających cechy prawdopodobieństwa, najbardziej zbliżonego do istotnego stanu rzeczy. Naturalnie naprzód już zaznaczyć muszę, że względnie niewielka ilość mych osobistych spostrzeżeń, dokonanych w mało dogodnych warunkach prywatnej praktyki małomiasteczkowej i wiejskiej, nie może dawać wyników bezwzględnie rozstrzygających i pewnych. Jednakże stałe i systematyczne spostrzeżenia co do działania surowicy przeciwbłoniczej, dokonywane przez lat dziewiętnaście w jednej i tej samej miejscowości, gdzie skala zmiany osobistego składu najbliższych mieszkańców jest minimalna z powodu nader nikłych fal przypływu i odpływu ludności stałej, dają sposobność śledzenia wielu osobników w ciągu wielu lat kolejnych. Okoliczność ta ułatwia w wysokim stopniu możność spostrzegania zachorzeń wielokrotnych u tegosamego osobnika na różne, lub też tesame choroby zakaźne w ciągu szeregu lat w przerwach czasu bardzo rozmaitych.

Spostrzeżenia nad przypadkami błonicy, leczonej surowicą swoistą, stały się tem ciekawsze od chwili, gdy wyłoniła się obawa przed możliwością występowania po reinjekcyach objawów t. zw. nadwrażliwości, której biologiczna istota polega na uczuleniu (sensibilisatio) danego ustroju na obce dlań gatunkowo białko wstrzykiwanej powtórnie surowicy końskiej, a która ma wiele cech stycznych ze zjawiskiem odporności ustroju. Nadwrażliwość z jednej, a odporność z drugiej strony stały się aktualnemi sprawami medycyny współczesnej. Toteż wszelkie spostrzeżenia, dokonywane w tym kierunku, zarówno doświadczalne, jak i kliniczne, a także pochodzące z praktyki ogólnej, jako życiowo aktualne, nie są pozbawione pewnego znaczenia, choćby nawet były nieliczne, gdyż umożliwiają one wytworzenie sobie pewnej samodzielnej podstawy praktycznej do oceniania skali niebezpieczeństw, mogących grozić choremu. Przez to pozwalają one unormować postępowanie lecznicze, mające dać maximum korzyści dla leczonego chorego przy minimum ujemnych niepożądanych oddziaływań następczych danej metody leczniczej. Mając to wszystko na względzie, podjąłem dalsze opracowanie tematu o działaniu reinjekcyi surowicy przeciwbłoniczej na ustrój leczony również i na Zjazd obecny.

Przedewszystkiem więc przystąpię do krótkiego opisu spostrzeganych przez te trzy lata nowych ośmiu przypadków reinjekcyi, nadmieniając, że, jak i poprzednio, za reinjekcyę uważam ponowne wstrzykiwanie surowicy przeciwbłoniczej, dokonane z powodu ponownego zachorzenia na błonicę nie wcześniej niż po upływie ośmiu tygodni od dokonanego poprzednio. Wszelkie ponowne wstrzykiwania surowicy, dokonane czy to po upływie kilku godzin, kilku dni lub kilku tygodni w okresie ośmiu tygodni, uważam za wstrzyknięcia dodatkowe, pomocnicze, dotyczące jednego i tego samego zachorzenia, mogącego podlegać pogorszeniu po kilkodniowem lub kilkunastodniowem rzekomem poprawieniu się lub złagodnieniu objawów chorobnych. W odczycie łódzkim przedstawiłem ogólne wyniki z 60 spostrzeżeń, zatem nadal wszystkie spostrzeżenia następne oznaczać będę kolejnemi dalszemi liczbami.

W r. 1911, od chwili wygłoszenia odczytu, spostrzegałem jeszcze nowe dwa przypadki reinjekcyi, a mianowicie:

61) Chełm., dziewczyna lat $3^3/_4$, dobrze zbudowana i odżywiona, z powodu objawów dławca błoniczego, trwających dobę, otrzymała podskórnie (wszystkie wstrzyknięcia dokonywane przezemnie, należy rozumieć jako podskórne) 2000 jedn. ochron. w jednej dawce objętości 10 cm sześć. surowicy Palmirskiego ze skutkiem znakomitym i bardzo szybkim w ciągu doby, przy następczych objawach wysypki wielopostaciowej, mieszanej (rash, urticaria), która wystąpiła siódmego dnia po wstrzyknięciu i trwała przez dwie i pół doby. Ta sama dziewczyna w roku poprzednim, 1910, licząc $2^1/_2$ lat, z powodu objawów dławca błoniczego, trwającego drugi dzień, otrzymała 2000 jedn. ochron. tejże surowicy w jednej dawce objętości 10 cm sześć. bez następczych objawów posurowiczych.

62) Bud., chłopiec lat $3^1/_4$, zbudowany i odżywiony średnio, z powodu objawów błonicy gardła i krtani, trwających trzeci dzień, otrzymał 2000 jedn. ochr. w jednej dawce objętości 8 cm sześć. surowicy Palmirskiego ze skutkiem szybkim, doskonałym, bez następczych objawów posurowiczych. Temusamemu chłopcu w roku poprzednim, 1910, liczącemu wówczas lat dwa, z powodu objawów krtaniowych, trwających drugi dzień, wstrzyknąłem 2000 jedn. ochron. w jednej dawce objętości 10 cm sześć. ze skutkiem szybkim i doskonałym, przy następczej pokrzywce, która wystąpiła na siódmy dzień po wstrzyknięciu i trwała do trzeciego dnia z przerwami i ze zmiennem natężeniem, wędrując po powierzchni skóry.

W ciągu roku 1912 spostrzegałem również dwa przypadki, a mianowicie:

63) Andrz., chłopiec lat $13^1/_2$, doskonale zbudowany i odżywiony, z powodu błonicy gardła, trwającej trzeci dzień z obfitymi nalotami w gardle przy powiększonych i stwardniałych gruczołach szyjnych, otrzymał 2000 jedn. ochron. w jednej dawce objętości 8 cm sześć. ze skutkiem znakomitym w ciągu dni czterech. Siódmego dnia po wstrzyknięciu wystąpiła pokrzywka, dość obfita, wędrująca po powierzchni skóry, trwająca niecałe dwie doby. Chłopiec ten w roku 1890, mając wówczas niecały rok życia, otrzymał z powodu objawów błonicy gardła i krtani, trwających drugi dzień, 2000 jedn. ochron. w jednej dawce objętości 20 cm sześć. ze skutkiem znakomitym w ciągu trzech dni. Objawy pokrzywkowe posurowicze wystąpiły zrana ósmego dnia po wstrzyknięciu i trwały do późnego wieczora dnia następnego; pokrzywka była nader obfita, swędząca i wędrująca po powierzchni skóry.

64) Przypadek ten, jako odstępujący od zwykłej normy schematycznej, pozwolę sobie opisać nieco obszerniej: P. W., chłopiec, lat $4^1/_2$, chory siódmy dzień, przeszedł błonicze zapalenie gardła wraz z nieżytem dróg oddechowych i nosa. Od trzech dni bardzo powoli i stopniowo zaczęły występować objawy krtaniowe: suchy kaszel z odcieniem krupowym, stopniowo wzmagający się; głos ochrypł, stał się bezdźwięczny, potem nastąpił zupełny bezgłos. Przy badaniu znalazłem, co następuje: Chłopiec dosyć delikatny, wątły i niedokrwisty, blady, średnio odżywiony. Ciepłota 38,5°; tętno 150 na minutę, drobne, nikłe, słabo napełnione. Oddech przyspieszony do 36 na minutę, powierzchowny, świszczący, przerywany częstym, szczekającym, charakterystycznie krupowym kaszlem, bardzo bolesnym i wywołującym chwilowe zaduszanie się. Przy oddechu zauważyć można wydatny udział skrzydeł nosa, mięśni obojczykowo-mostkowo-sutkowych, oraz wydatne wciąganie nadbrzusza i międzyżebrzy. Chłopiec ten w r. 1909, mając wówczas $1^1/_2$ roku życia, zapadł na błonicę gardła, przyczem niezwłocznie udano się do jednego z najbliższych lekarzy po stronie pruskiej, który zastosował podskórnie 2000 jedn. ochron. w objętości 8 cm sześć. niemieckiej surowicy 250-krotnej z Höchst z jak najlepszym skutkiem do dnia trzeciego. Na ósmy dzień potem zjawiła się umiarkowana pokrzywka, która po upływie doby znikła. Z innych chorób miał chłopiec przed rokiem przechodzić krwawą biegunkę o średniem natężeniu w ciągu dwóch tygodni. Wobec groźnego stanu dość wątłego dziecka zastosowałem w dniu badania 2000 jednostek ochron. surowicy Palmirskiego w objętości 8 cm sześć. i dawkę tę nazajutrz (ósmy dzień choroby) powtórzyłem. Wobec zupełnego braku poprawy, tegoż dnia wieczorem i nazajutrz rano (dziewiąty dzień choroby), przy oddechu 45 na minutę, o charakterze powyżej opisanym, tętnie 180 na minutę, nitkowanem i trudno wymacalnem, oraz ciepłocie 39,0°, wstrzyknąłem jeszcze po 2000 jedn. ochron. tejże surowicy w objętości za każdym razem po 8 cm sześć. Razem więc w ciągu 36 godzin chłopiec otrzymał 8000 jedn. ochron. w objętości 32 cm sześć. w 4 dawkach. Dopiero po upływie doby po czwartem wstrzyknięciu, czyli w 60 godzin po pierwszem, można było dostrzedz pewne zmniejszenie się objawów krupowych: oddech nieco swobodniejszy do 28 na minutę, nie tak świszczący, z mniejszym udziałem dodatkowych mm. oddechowych. Kaszel cokolwiek zmiękł, stał się mniej bolesny, rzadszy, z wydzieliną śluzowo-błoniastą, nieco ropną. Ciepłota spadła do 37·4°; tętno do 126, mocniejsze, lepiej napełnione. Miejscowo w gardle zaczerwienienie ogólne, bardzo silne, bez zmiany, bez śladu nalotów błoniczych; gruczoły podszczękowe i szyjne, przedtem powiększone i stwardniałe, zmniejszyły się i zmiękły. Odtąd stopniowe, dość szybkie zdrowienie. W końcu czwartej doby po pierwszem wstrzyknięciu zaczęły występować pojedyncze, rzadkie pokrzywkowe plamy, lekko swędzące i niebolesne. Pojawiały się one w różnych miejscach skóry przez trzy doby, zawsze w małej liczbie i w postaci rzadko rozrzuconej pokrzywki. Na trzeci dzień po zupełnem zniknięciu pokrzywki, a zatem ósmego dnia po pierwszem wstrzyknięciu, zaczęły występować bóle w mięśniach kończyn, zwłaszcza dolnych, głównie w udach. Przy spokojnem leżeniu bóle te prawie nie dawały się odczuwać; natomiast przy poruszaniu nogami lub przy dotykaniu mięśni uda ręką z pewnym uciskiem, chłopiec dość żywo oddziaływał krzywieniem się i narzekaniem na ból w miejscu uciskanem. Trzeciego dnia od chwili zjawienia się bóle te, bez żadnych zgoła zabiegów, zaczęły zmniejszać się, aby następnego dnia zniknąć zupełnie. Wogóle przy spokojnem leżeniu chłopiec bólów wcale nie odczuwał. Ciepłota ciała przez cały ten czas była prawidłowa, nie przewyższająca 37·2°; w moczu białka zupełnie nie było. Ze względów ostrożności pozwoliłem chłopcu wstać z łóżka dopiero po upływie $2^1/_2$ tygodni po pierwszem wstrzyknięciu; chodził pewnie i swobodnie. Do chwili obecnej żadnych następczych objawów chorobowych nie było; chłopiec widocznie jest o wiele zdrowszy, niż bywał poprzednio, na co wskazują zdrowsza cera i większe ożywienie, oraz szybszy wzrost i systematyczne przybywanie wagi.

W czasie zdrowienia zachorowała matka chłopca, licząca 28 lat wieku, na błonicę gardła, głównie po stronie prawej, z obfitym nalotem i gruczołami silnie powiększonymi i stwardniałymi, przy ciepłocie 38·9° i tętnie 120 na minutę. Trzeciego dnia choroby wstrzyknąłem 2000 jedn. ochron. objętości 10 cm sześć. Nazajutrz ku wieczorowi znakomita poprawa, a po upływie następnych dni pięciu zupełne wyzdrowienie bez następczych objawów posurowiczych; przez tydzień był wyciek surowiczy z prawego ucha. Prócz surowicy nie stosowano nic innego; miejscowo płukanie rozczynem kwasu borowego.

W tej samej rodzinie w trzy tygodnie po matce zachorował młodszy synek, $2^1/_4$ lat liczący, na błonicę gardła, głównie po stronie lewej, przy nalocie umiarkowanym i gruczołach zlekka powiększonych i stwardniałych. Niezwłocznie po zawezwaniu mnie na drugi dzień choroby, zastosowałem 2000 jedn. ochron. w jednej dawce objętości 10 cm sześć. ze skutkiem znakomitym i nader szybkim, gdyż wyzdrowienie nastąpiło już czwartego dnia bez żadnych zgoła następczych objawów posurowiczych.

Wahania się w ilości rocznej spostrzeganych przypadków są, jak zwykle w prywatnej praktyce ogólnej, nader różne. Tak, gdy w roku ubiegłym, 1913, wobec 19 wszystkich przypadków błonicy, leczonych surowicą, przypadków reinjekcyi nie było wcale, to w roku bieżącym 1914, do chwili obecnej spostrzegałem już 18 przypadków błonicy gardła i krtani, leczonych surowicą, a wśród nich cztery przypadki reinjekcyi, a mianowicie:

65) Mar., chłopiec $4^1/_2$-letni, średniej budowy i odżywienia, chory trzeci dzień przy objawach obustronnej błonicy gardła z niewielkimi, szarawo-żółtymi nalotami, przy gruczołach twardych, umiarkowanie powiększonych. Początkowe objawy krupowe od 12 godzin. Wstrzyknąłem 2000 jedn. ochron. surowicy Warszaw. Tow. naukowego w jednej dawce objętości 6·8 cm sześć. ze skutkiem jaknajlepszym w ciągu dni trzech bez objawów następczej wysypki posurowiczej. Tensam chłopiec w roku 1910, mając wówczas pół roku, z powodu objawów błonicy gardła, trwających pierwszą dobę, otrzymał 1000 jedn. ochron. surowicy Palmirskiego w objętości 6 cm sześć. ze skutkiem doskonałym w ciągu 48 godzin bez żadnych następczych objawów posurowiczych.

66) Woźn., chłopiec lat $5^1/_2$, wątłej budowy i upośledzonego odżywienia, na drugi dzień choroby przy objawach obustronnej błonicy gardła, gruczołach twardych, średnich, otrzymał 2000 jedn. ochron. surowicy Warsz. Tow. nauk. w jednej dawce objętości 6·8 cm sześć. ze skutkiem szybkim i doskonałym w ciągu 48 godzin, bez żadnych następczych objawów posurowiczych. Ten sam chłopiec w r. 1911, mając lat $2^1/_2$, z powodu objawów błonicy gardła, trwają-

L. p.	Płeć	Rodzina	I.					
			Rok wstrzyknięcia	Wiek w latach	Objawy chorobowe	Ilość surowicy przeciwbłoniczej	Ilość dawek	Objawy posurowicze
61.	Z.	Chełm.,	1910	$2^1/_2$	Laryngitis crouposa	2000 jedn. ochron. = 10 cm³	1	○
62.	M.	Budn.,	1910	$2^1/_4$	Laryngitis crouposa	2000 jedn. ochron. = 10 cm³	1	Urticaria na 7—9 dzień
63.	M.	Andrzej.,	1899	1	Angina diphth. Laryngitis crouposa incipiens	2000 jedn. ochron. = 20 cm³	1	Urticaria obfita na 8—9 dzień
64.	M.	Wojciech.,	1909	$1^1/_2$	Angina diphtheritica incipiens	2000 jedn. ochron. = 8 cm³	1	Urticaria na 8—9 dzień
65.	M.	Marcin.,	1910	$^1/_2$	Angina diphtheritica incipiens	1000 jedn. ochron. = 6 cm³	1	○
66.	M.	Woźn.,	1911	$2^1/_2$	Angina diphth. Laryngitis crouposa incipiens	2000 jedn. ochron = 10 cm³	1	Urticaria na 8—9 dzień
67.	M.	Kaczm.,	1913	$^3/_4$	Angina diphtheritica	2000 jedn. ochron. = 10 cm³	1	○
68.	M.	Lamb.	1909	$1^1/_2$	Angina diphth. Laryngitis crouposa	3000 jedn. ochron. = 15 cm³	1	Rash, urticaria, sudamina (?) na 7—9 dzień

Tablica I.

II.						III.					
Rok wstrzyknięcia	Wiek w latach	Objawy chorobowe	Ilość surowicy przeciwbłoniczej	Ilość dawek	Objawy posurowicze	Rok wstrzyknięcia	Wiek w latach	Objawy chorobowe	Ilość surowicy przeciwbłoniczej	Ilość dawek	Objawy posurowicze
1911	$3^3/_4$	Laryngitis crouposa	2000 jedn. ochron. = 10 cm³	1	Rash, urticaria na 7—9 dzień						
1911	$3^1/_4$	Angina diphtheritica. Laryngitis crouposa	2000 jedn. ochron. = 8 cm³	1	○						
1912	$13^1/_2$	Angina diphtheritica	2000 jedn. ochron. = 8 cm³	1	Urticaria na 7—9 dzień						
1912	$4^1/_2$	Angina diphtheritica. Laryngitis crouposa	8000 jedn. ochron. = 32 cm³	4	Słaba urticaria na 4—6 dzień Myalgia na 8—10 dzień						
1914	$4^1/_4$	Angina diphth. Laryngitis crouposa incipiens	2000 jedn. ochron. = 6,8 cm³	1	○						
1914	$5^1/_2$	Angina diphtheritica	2000 jedn. ochron. = 6.8 cm³	1	○						
1914	2	Angina diphth. Laryngitis crouposa incipiens	2000 jedn. ochron. = 6.8 cm³	1	○						
1912	$4^1/_2$	Laryngitis crouposa	6000 jedn. ochron. = 12 cm³	1	○	1914	$6^1/_2$	Angina diphtheritica	2000 jedn. ochron. = 6,8 cm³	1	○

cych trzy dni, i objawów krtaniowych od 24 godzin, otrzymał 2000 jedn. ochron. surowicy Palmirskiego w jednej dawce objętości 10 cm sześć. ze skutkiem dodatnim nader szybkim przy objawach pokrzywki posurowiczej na 8. i 9. dzień po wstrzyknięciu, umiarkowanej co do ilości i natężenia.

67) Kaczm., chłopiec lat 2, wątłej budowy i lichego odżywienia, przy objawach błonicy gardła od 2 dni i objawach krtaniowych od 12 godzin, wobec obustronnych nalotów, umiarkowanej wielkości, i gruczołów twardych, nieco powiększonych, otrzymał 2000 jedn. ochron. surowicy Warsz. Tow. nauk. w jednej dawce objętości 6·8 cm sześć. ze skutkiem jak najlepszym w ciągu 48 godzin bez żadnych następczych objawów posurowiczych. Tensam chłopiec w roku ubiegłym, 1913, mając trzy kwartały, z powodu objawów błonicy gardła, trwających cztery dni, przy obfitych obustronnych nalotach i wobec gruczołów dużych i twardych, otrzymał 2000 jedn. ochron. surowicy Palmirskiego w jednej dawce objętości 10 cm sześć. ze skutkiem dodatnim nader szybkim, bez żadnych następczych objawów posurowiczych.

68) Lamb., chłopiec lat $6^1/_2$, dobrze zbudowany i odżywiony, z powodu błonicy gardła, trwającej drugi dzień przy obustronnych nalotach niezbyt wielkich i przy stwardniałych i powiększonych gruczołach, otrzymał 2000 jedn. ochron. surowicy Warsz. Tow. nauk. w jednej dawce objętości 6·8 cm sześć. ze skutkiem szybkim dodatnim bez następczych objawów posurowiczych. Temusamemu chłopcu, w r. 1912, mającemu wówczas $4^1/_2$ lat, z powodu silnego krupu, trwającego trzy dni, wstrzyknięto (w Toruniu) 6000 jedn. ochron. 500-krotnej surowicy z Höchst w objętości 12 cm sześć. w 2 dawkach w ciągu doby ze skutkiem szybkim i bardzo dobrym bez następczych objawów objawów posurowiczych. Również w roku 1900, gdy chłopiec miał $1^1/_2$ roku, z powodu objawów błonicy gardła i krtani, trwającej przez 4 dni, wstrzyknięto mu poraz pierwszy 3000 jedn. ochron. surowicy Aronsona 250-krotnej w jednej dawce objętości 12 cm sześć. ze skutkiem szybkim i doskonałym, przy bardzo silnych objawach wysypki wielopostaciowej, mieszanej (rash, urticaria, sudamina), która wystąpiła siódmego dnia po wstrzyknięciu i trwała do jedenastego z przerwami, wędrując po powierzchni skóry.

(C. d. n.).

Młynówka królewska w Krakowie.

Napisał

inż. Andrzej Kłeczek

starszy radca budownictwa miejskiego w Krakowie.

P o ł o ż e n i e. Wyprowadzona z dzikiego koryta Rudawy w Mydlnikach, jako koryto robocze, przekracza młynówka gminę Bronowice, Łobzów i granicą Nowej Wsi (nowa dzielnica XV) i Krowodrzy (nowa dzielnica XVII) wkracza na terytoryum starego miasta przy ulicy Łobzowskiej, płynie przez podwórza realności położonych przy tej ulicy, przez blok między ulicą Garbarską a Dunajewskiego, przekracza Karmelicką, blokiem Karmelicka-Krupnicza-Rajska zdąża do ulicy Krupniczej i wpada tutaj do kanału w ulicy Garncarskiej, a stąd do zasklepionego koryta starej Rudawy na Retoryce, którem uchodzi na razie do Wisły przy ulicy Zwierzynieckiej — przelewem burzowym Nr 2. Po ukończeniu budowy lewobrzeżnego kolektora krakowskiego, kinetą jego zdążać będzie młynówka wraz z odciekami brudnymi z miasta aż do Dąbia, gdzie poniżej przyszłego jazu km. 81 Wisły wpadnie do tejże rzeki (rysunek Nr 1). W granicach starego miasta tworzyła młynówka z dawien dawna dwa młyny, jeden przy końcu ulicy Łobzowskiej (Górne młyny), drugi przy końcu Krupniczej (Dolne młyny).

S p a d i o b j ę t o ś ć w o d y. Koryto to wypływa ze spiętrzonej jazem Rudawy w Mydlnikach na wysokości 212.230 p. p. m.

Dopuszczalne z. w. wody (próg OO. Zmartwychwstańców) w ulicy Łobzowskiej przed Górnymi młynami wynosi 209.866.

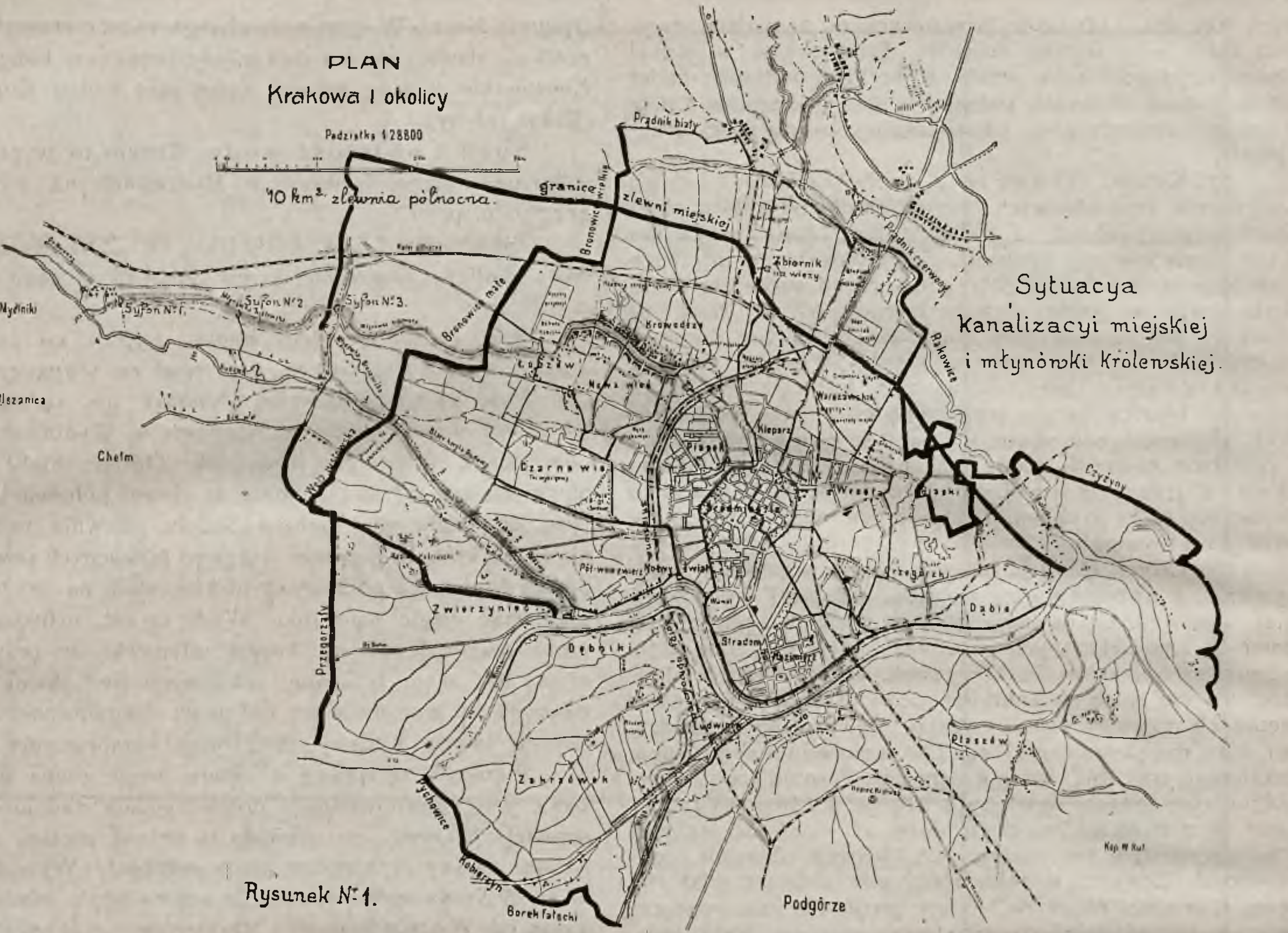
Spad całkowity zatem wynosi 2·37 m., co przy długości koryta 8 km. 650 m. daje spad na 1 km. 27 cm.

Ilość wody płynącej w młynówce jest zmienna, zależnie od stanów wody na Rudawie w Mydlnikach, średnio jednak wynosi 700 litrów sek. Oprócz wody z Rudawy zabiera młynówka wody ze zlewni północnej, sięgającej do działu wód potoku Sudołu. Zlewnia ta wynosi około 10 km². Ujmowanie tych wód północnych przez młynówkę królewską oddziaływa niekorzystnie na jej łożysko, podnosząc ciągle jego dno. Wody te też, uchodzące rowami przydrożnymi do koryta młynówki, w przyszłości muszą być ujęte syfonami, założonymi pod dnem koryta młynówki i wprowadzone do nowo uregulowanego naturalnego koryta Rudawy, do którego bezsprzecznie należą.

Poruszyła tę sprawę w swoim czasie gmina m. Krakowa przy prawnowodnych dochodzeniach nad projektem regulacyi Rudawy, nie odniosło to jednak skutku, bo dotyczące ustawy tych spraw nie przewidziały. Wywołana jednak dyskusya spowodowała, że odpowiednie władze centralne, jak Wydział krajowy i Ministerstwo robót publicznych oświadczyły, że przyjdą tej sprawie z należną pomocą, skoro będzie zawiązana spółka wodna dla regulacyi tego potoku publicznego, jakim jest młynówka królewska.

S ł u ż e b n o ś c i i p r a w a w o d n e. Młynówka królewska jest korytem roboczem. 1) W Bronowicach wydaje ze siebie 300 l/s i porusza tak zwany młyn Baczyńskiego. 2) Osobną rurą zaopatruje w sezonie zimowym ślizgawkę w szkole kadeckiej. 3) Tamże w lecie zaopatruje pływalnię. 4) Wydaje ze siebie na przestrzeni zachodnich terytoryów Krakowa, t. j. w Łobzowie i Nowej Wsi, szereg płukadeł, które stanowią właściwie dla tych dzielnic dzisiaj kanalizacyę powierzchowną. 5) W Krowodrzy tworzy jeszcze dwa poidła. 6) Zaopatruje stawy Karmelitanek bosych przy ulicy Łobzowskiej. 7) Zaopatruje pływalnię i staw w Parku krakowskim. 8) Poruszała w swoim biegu przez stare miasto zniesione Górne i Dolne młyny. 9) Była i jeszcze jest do dziś w starem mieście powierzchownym kolektorem dla wszelkich odpływów z realności, położonych nad jej korytem.

R e g u l a c y a p o t o k u i z n a c z e n i e j e g o s a n i t a r n e d l a m i a s t a. Młynówka królewska w granicach starego terytoryum miasta, t. j. na przestrzeni od wału zniesionej obecnie kolei obwodowej aż do ujścia do kanału w ulicy Garncarskiej, w swoim czasie nie zregulowana i nie zużytkowana z zastosowaniem się do rozbudowujących się dzielnic między plantami i koleją obwodową, przechodząc dzisiaj przeważnie na całej przestrzeni przez podwórza realności i przez bloki zabudowane, nie może być nadal w tym stanie utrzymana, bo przyjmując nieczystości kloaczne i odpływy brudne z realności, stanowi



Rysunek Nr 1.

w mieście tylko czynnik wysoce niesanitarny, a choćby nawet uwolniona została z tych służebności niesanitarnych, to kierunek jej biegu nie da się już tak zmienić, aby przechodząc przez ulice mogła stać się ze swem zwierciadłem wody czynnikiem miasto zdobiącym, zatem bez żadnej dyskusyi musi być ta młynówka z miasta usunięta.

Dała też temu Rada miejska krakowska wyraz, przy sposobności wykupna praw wodnych Górnych i Dolnych młynów, przez uchwałę usunięcia tego koryta z granic starego miasta.

Sprawa regulacyi młynówki królewskiej w granicach nowych przyłączonych zachodnich terytoryów wystąpiła zaczepnie przy sprawie projektu rozszerzenia miasta na te nowe terytorya i przy projekcie odwodnienia tych dzielnic. Sprawa cała skrystalizowała się około pytania, czy strumień wody ma być przerwany na granicach Wielkiego Krakowa, czy też na granicy starego miasta, czyli innemi słowy, czy strumień ten ma być utrzymany na terytoryum dzielnic zachodnich, czy nie. Po rozpoznaniu sprawy na podstawie opinii miejskiej komisyi sanitarnej doszła Rada miejska krakowska do przekonania, że strumień ten należy zostawić otwartym na przestrzeni terytoryów zachodnich i tak go ukształtować, by nigdy dla tych dzielnic nie stał się tem, czem się stał dla starego miasta.

Projekt sam przedstawia się zasadniczo następująco:

Stopień, istniejący przy Górnych młynach przy ulicy Łobzowskiej, przenosi projekt wstecz poza zniesioną kolej obwodową na grunta pofortyfikacyjne i tam zapomocą odpowiednich urządzeń wprowadza wodę z młynówki królewskiej do starego kanału w ulicy Piotra Michałowskiego i Żabiej. Pojemność tego kanału, uwolnionego całkiem z połączeń domowych, wystarcza na przeprowadzenie 2600 l/s, które się składają z objętości do 1000 l/s z młynówki królewskiej i około 1600 l/s ze zlewni dzielnicy XVII. »Krowodrza«, a to do czasu jej skanalizowania i przeprowadzenia pod jej dno poszczególnych kanałów, idących z północy ku kolektorowi około parku Jordana.

Przy stopniu trzymetrowym zakłada projekt turbinę, a woda z młynówki jest w stanie podnieść od 19 l/s do 36 l/s na wysokość około 30 m. do zbiornika na wieży, umieszczonego w północnej części miasta.

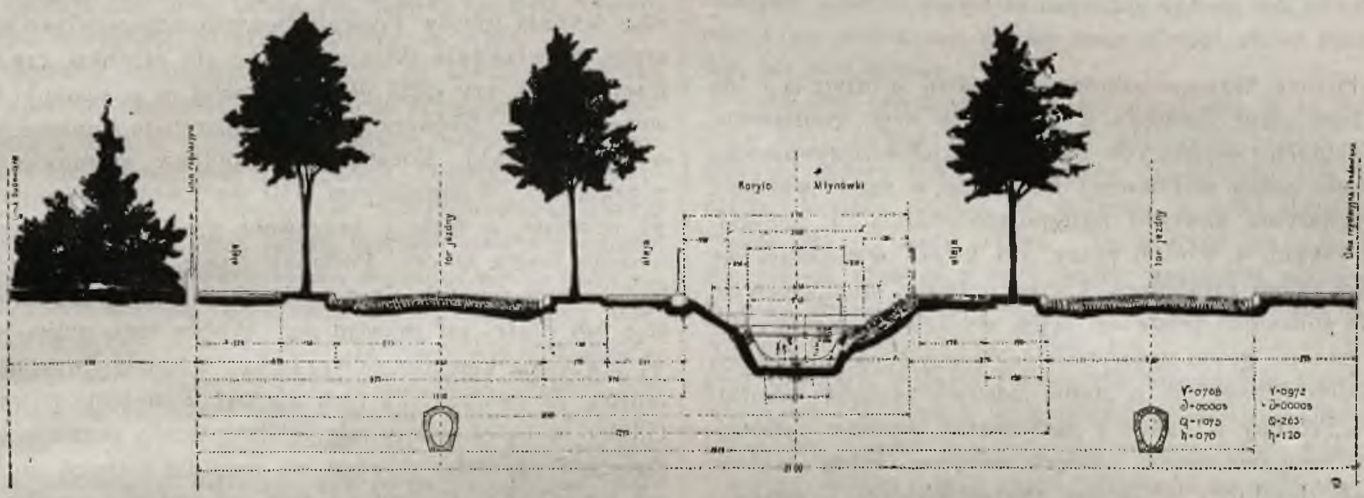
Powyżej stopnia młynówka jest prowadzona w projekcie w otwarty sposób według przedstawionego profilu poprzecznego (rys. Nr 2).

Kanały w obustronnych ulicach ujmują wszelkie wody kloaczne i gospodarcze z przyległych realności w dzielnicy XV. »Nowa Wieś«. Zbiornik na wieży w okolicy dworca zestawczego ujmie rurami północne szczyty kanałów miejskich. Kanalizacyę w części dzielnicy XVII. »Łobzów«, całej dzielnicy XV. »Nowa Wieś« i całej dzielnicy XIV. »Czarna Wieś«, położonych na południe od koryta młynówki, obejmie i zaopatrzy wprost woda z otwartego koryta.

Skoro uchwalona tego roku przez Sejm krajowy ustawa kanałowa otrzyma sankcyę cesarską i dopełni zwolnienia koryta młynówki królewskiej od służebności realności nad nią położonych, może i z niejakim nakładem gminy m. Krakowa, będzie mógł być projekt zrealizowany i za-

PROFIL POPRZECZNY ULICY NAD MŁYNÓWKĄ

Rysunek Nr 2. PODZIAŁKA 1:50



rząd miasta usunie koryto młynówki z miasta starego i raz tę sprawę, wysoce niesanitarną i szkodliwą zdrowiu mieszkańców, zakończy.

Oprócz zużytkowania wody młynówki do płukania kanalizacyi miejskiej dopływ około 700 l/s wody prawie do centrum przyszłego rozbudowanego miasta na poziomie około 211·00 może mieć dla gospodarstwa miejskiego jeszcze wielkie znaczenie w sprawie czyszczenia ulic, zaoszczędzenia wody w gospodarce wodociągowej, dla regulacyi miasta, jako czynnik zdobiący, mogąc z siebie wytwarzać stawy, strumienie zdobne i fontanny, zaś jako czynnik użyteczny, — ślizgawki, łaźnie, pływalnie itp.

Zaznaczyć mi i to należy, że objawia się opinia, która żąda całkowitego usunięcia tego potoku z granic rozszerzonego Krakowa. Otóż podnieść muszę, co następuje:

W rozbudowaniu nowoczesnych miast woda, i to z dzikiej rzeki, odgrywa tak doniosłą rolę, że usuwanie tejże wody z granic miasta jest uważane za wysoce szkodliwe dla gospodarstwa miejskiego. (Dowodem tego jest Stara Wisła, któraby dzisiaj stała się pierwszorzędnym portem dla Krakowa) Im ten strumień dalej się wprowadzi w miasto na pewnej danej wysokości, tem wszelkie zużytkowanie tej wody dla gospodarstwa miejskiego będzie bez wszelkiej wątpliwości tańsze, im zaś dalej się go odsunie razem z jego wysokością, tem zużytkowanie jego będzie droższe, bo kryte przewody, rozprowadzające wodę do miasta, będą dłuższe.

Płukanie kanalizacyi w dzielnicach XV., XVI. i XVII. na przestrzeni między młynówką, a Aleją 3-go Maja około parku Jordana wymagać będzie jednorazowych wkładów na założenie kilku zasuw przy młynówce i bez żadnych dalszych kosztów woda grawitacyjnie i stale może być rozprowadzona po kanalizacyi na obszarze około 4 km^2 przyszłego miasta. Kanalizacya w ogólności w całem mieście, której dno będzie leżeć niżej poziomu 211·00, będzie obsługiwana wodą grawitacyjnie, a koszt rur rozprowadzających wodę będzie o wiele mniejszy, bo rury będą o wiele krótsze, niż rury od przerwanego strumienia na granicy W. Krakowa, odległość bowiem tych dwóch punktów wynosi 2 km.

Dno koryta otwartego, wykonane z betonu i odpowiednio uszczelnione wyprawą, lub nawet wykonane w ziemi, a uszczelnione warstwą iłową i mające obok dwa równoległe kanały w ulicach z drenami, nie budzi żadnych obaw, aby woda miała zawilgacać niżej położone tereny.

Dzisiejszy stan podmokły dzielnic zachodnich »Nowej Wsi« i »Czarnej Wsi« pochodzi od wód gruntowych, które przesycają spodnie szutrowiska wiślane w dzisiejszej dolinie opuszczonej Rudawy, woda zaś młynówki niema na to wpływu, zwierciadło bowiem jej nie stoi w żadnym związku ze zwierciadłem tych wód gruntowych, co zresztą stwierdzono wierceniami.

Gmina m. Krakowa nie zamyśla odrazu przystąpić do zregulowania całego koryta młynówki na przestrzeni terytoryów zachodnich, nie wymaga tego bowiem dzisiejszy stan zabudowania tamtych dzielnic; odbywać się to będzie stopniowo wraz z rozbudowującem się miastem, dlatego jakichś większych wydatków obawiać się nie należy.

Pozostawiając koryto otwarte na przestrzeni nowych terytoryów, czyni się zadość serwitutom Szkoły kadeckiej i wogólności serwitutom gmin przyległych (płukadła), dla którychby się musiało wykonać zastępcze budowle, bo dziś jeszcze wątpić należy, czy i o ile dałoby się je znieść przy dzisiejszym stanie gospodarstwa tych dzielnic.

Co do samego ukształtowania profilu poprzecznego, to niema najmniejszej wątpliwości, że lepszy byłby profil, pozostawiający koryto w stanie nieregularnym z dzisiejszą dziką trasą potoku, a grupujący około siebie szersze obszary, mające się zadrzewić. Profil taki utworzyłby bowiem około potoku pas plantacyjny, pożądany bardzo ze względów sanitarnych w rozbudowującem się mieście. Sprawa to jednak wcale nie przesądzona, oprze się bowiem — jak zwykle — ostatecznie o koszta, w których nietylko weźmie udział gmina, ale zarówno właściciele przyległych gruntów.

Praca zarobkowa młodzieży szkół średnich podczas wakacyi

napisał

Władysław Probulski,

profesor gimnazyum we Lwowie.

»Polskie Muzeum szkolne« rozesłało w lutym b. r. do wszystkich szkół średnich w Galicyi, a więc gimnazyów, szkół realnych i seminaryów nauczycielskich kwestyonaryusz w sprawie pracy zarobkowej młodzieży w czasie wakacyi. Kwestyonaryusz zawierał następujące pytania: 1. Miejscowość i zakład. 2. Rodzaj pracy, do której wynajmuje się młodzież celem zarobku. 3. Liczba uczniów, oddających się danemu rodzajowi pracy. 4. Wiek uczniów. 5. Spostrzeżenia dyrektora, grona nauczycielskiego, względnie fachowych nauczycieli gimnastyki o stanie zdrowia uczniów robotników. 6. Postępy w nauce i zachowaniu uczniów robotników. 7. Stan zamożności i zajęcie rodziców tychże uczniów. 8. Uwagi dyrektora lub grona nauczycielskiego o wartości zajęć zarobkowych.

Odpowiedzi nadeszły od dyrekcyi 70 zakładów. Prócz tego dyrekcye seminaryum męskiego w Starym Sączu i VIII gimnazyum we Lwowie przysłały odpowiedzi uczniów na kwestyonaryusz, ułożony przez grono nauczycielskie obu wspomnianych szkół w sprawie, o jakiej mowa. Referat mój oparłem na tych dwu źródłach.

Uczniów zarobkujących w czasie wakacyi 1913 roku było około 3500. Ze szczegółowego wykazu widać, że liczba uczniów, oddających się pracy zarobkowej, jest procentowo w małych i średnich miastach większa, aniżeli w obu stolicach. We Lwowie i Krakowie dochodzi średnio do 7%, kiedy na prowincyi często się spotyka procent większy od 10. Pod tym względem można zauważyć i pewne anomalie. W Przemyślu n. p. są 3 gimnazya, 2 polskie i jedno ruskie. W I. gimnazyum polskiem niema uczniów zarobkujących, w gimnazyum ruskiem jest ich 10 (1%), zato w gimnazyum II. polskiem 91 (37%). Najwyższy procent zarobkujących spotykamy w seminaryach; w seminaryum tarnowskiem zarobkuje 72% ogółu młodzieży. Liczba 3500 jest sama przez się wcale pokaźną, a jej wielkość zadziwi każdego, jeżeli pamiętać będziemy, że miniony rok był rokiem stagnacyi finansowej, skutkiem której zamknięto wiele warsztatów pracy.

Wiek uczniów zarobkujących waha się między 11. a 20. rokiem życia, w większości przypadków zaczyna rok 14, kończy 19. Odpowiedzi przeważnie podają dolną i górną granicę wieku, trzynaście z nich wymienia dokładnie, ilu i w jakim wieku chłopców zarobkuje. Z tych 13 odpowiedzi można wyczytać, co następuje: Liczba uczniów zarobkujących rośnie z wiekiem, maximum osiąga rok 16. Rok 17. i 18. dostarcza jeszcze znacznej liczby robotników, ale już przy 19. r. ż. rozpoczyna się wyraźny spadek. Główny kontyngent zarobników rekrutuje się z młodzieży między 14. a 18. rokiem życia. Dolna granica tego przedziału jest stanowczo za nizka, powinna być co najmniej o 2 lata wyższa. Mających mniej niż lat 14 znajdujemy niewielu, a jednak są, i tym grozi największe niebezpieczeństwo, bo nie dobierają zajęcia według sił własnych, tylko chwytają takie, jakie się nawinie. Z drugiej strony ci najmłodsi bywają bardzo licho wynagradzani. Jeden n. p. 10-letni chłopiec woził przez 2 miesiące dzień w dzień z wyjątkiem świąt szuter na gościniec i brał dziennie 60 h. Obuwia i ubrania więcej zniszczył, aniżeli pieniędzy zarobił.

Ważną stroną zagadnienia, o którem mówimy, jest czas trwania roboty. Pozwala bowiem odpowiedzieć na pytanie, co właściwie skłania uczniów do zarobku, czy chwilowy kaprys, czy jakiś głębszy powód, n. p. stosunki finansowe rodziny. Niestety w kwestyonaryuszu brakuje odpowiedniej rubryki. Rozwiązują to pytanie uczniowie tylko 3 zakładów. Z gimnazyum VIII we Lwowie zarobkowało 21 uczniów, z tych 5 pracowało miesiąc lub dłużej niż miesiąc, reszta krócej. Podobnie dzieje się i z wychowankami seminaryum w Starym Sączu. Na 91 pracowało miesiąc lub dłużej niż miesiąc 24. Wobec tego mniej więcej $^1/_4$ pracuje z konieczności zarobku, o innych przypuszczać można, że zarobek dla nich nie był koniecznie potrzebny. Gdyby ta $^1/_4$ obowiązywała ogólnie, liczba uczniów zarobkujących spadłaby z 3500 na 900, dla których możnaby już wyszukać w Galicyi zarobek, odpowiedni i pod względem moralnym i higienicznym.

Rodzice uczniów zarobkujących zaliczają się do sfer najniższych. Są to zarobnicy, ubodzy rzemieślnicy, niżsi funkcyonaryusze państwowi i autonomiczni i t. p. Czasem chwytają się pracy zarobkowej i synowie rodziców, zajmujących wyższe stanowiska społeczne. Rzecz to jednak wyjątkowa. Na 70 odpowiedzi zaledwie 10 wspomina, że niektórzy z uczniów-zarobników mają rodziców zamożniejszych. Stanowią wówczas garstkę drobną w porównaniu do ogólnej liczby zarobkujących. Stosunki majątkowe określają niekiedy odpowiedzi krótko, a dobitnie: nędza, bieda. Czasem tasama myśl w formie łagodniejszej: »Rodzice ubodzy, ale nie żyjący w skrajnej nędzy«. Rodzice tacy chętnie widzą, kiedy dzieci zarobkiem opędzą koszt swego utrzymania, choćby przez miesiąc w roku. Zarobki młodzieży są stosunkowo znaczne. U tych, którzy pracowali dłużej, sięga zarobek od 50 do 70 K, wyjątkowo przekracza 100 K. Oszczędności obracają na zakupno książek, ubrania, obuwia, albo też oddają rodzicom do rozporządzenia, czasem pomagają w ten sposób swym najbliższym. Jeden n. p. tak opisuje swój zaciąg do rzeszy robotniczej: »Mam lat 15. Ojciec mię odumarł. Matka utrzymuje się z małej pensyi. Szczupły zapas pieniędzy naszej rodziny zmusił mię do zarobku. Pracowałem przez 7 tygodni po 10 godzin dziennie przy ścinaniu drzew i karczowaniu lasowiska, za co otrzymałem 62·42 K. Wszystko oddałem mamie; do pracy stanąłem zdrów, wyszedłem umęczony Z robotnikami zawodowymi nie stykałem się, bo byli źle usposobieni dla nas dwóch«.

Usposobienie nieprzychylne robotników względem uczniów łatwo zrozumieć. Po pierwsze uczniowie odbierają robotnikom możność zarobku. Druga przyczyna, niemniej ważna od pierwszej, leży w tem, że sprawność uczniów w robocie jest mniejsza i co do czasu i co do jakości od robotników zawodowych. Przedsiębiorcy korzystają z tego i gorzej płacą studentów. Uczniowie więc mimowoli obniżają płace robotników zawodowych. Stąd też stosunek robotników do uczniów jest wrogi. Dobrze, jeśli objawia się wyzwiskami. Czasem docinkami, często takiem zręcznem rozstawieniem się przy robocie, że jej »najtrudniejsze części

dostają się uczniom«. Stosunek ten wrogi możnaby złagodzić, niedopuszczając do pracy zarobkowej chłopców, którzy pracują »dla rozrywki«, »aby kupić buty footballowe« lub »pokryć koszta jazdy do Wiednia«, bo i takie przyczyny podają niektórzy uczniowie. Jedyny powód wystarczający i konieczny, to brak środków do życia.

Moralnie oddziałują robotnicy na młodzież szkolną tylko ujemnie. Pamiętać trzeba, że to robotnicy nieukwalifikowani, a więc w większych miastach rekrutujący się niejednokrotnie z szumowin społecznych. Dobrego od nich nic się nauczyć nie można, oswoić zaś i nie oddziaływać można na zło, co już za wielkie minus moralne poczytać należy. W odpowiedziach uczniów często zaznacza się to stanowisko: »Zachowanie się robotników było grubiańskie« pisze jeden. U drugiego niezadowolenie przechodzi w rezygnacyę: »Co chwila było słychać przekleństwa i różne brutalne wyrazy. Mimo to musiałem robić, ponieważ nie miałem pieniędzy na ubranie«. Powtóre robotnicy nie grzeszą zbytnią powściągliwością od alkoholu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że oddziaływanie robotników na uczniów w tym kierunku istnieje, i znajduje w nich często grunt podatny. Oto przykłady: »Robotnicy niezbyt życzliwi chcieli mniej robić, a wszystko zganiać na studentów, obiecywali stać się lepszymi, jeżeli dostaną wódki«. Przy biciu tam nad Popradem koło Nowego Sącza robotnicy codziennie po południu między 3—5 godziną składali się na wódkę, każdy z pracujących musiał dawać kilka groszy na jej kupno. Kto spróbował nie dawać, nie pić, tego spotykały drwinki, śmiech ironiczny. Drwiny zaś są bronią daleko ostrzejszą od próśb. Uczeń w takiem środowisku musi pić, albo uciekać z roboty, pośredniej drogi nie znajdzie. Z tych dwóch przykładów widać, że uczniowie muszą się alkoholem wkupywać do cechu robotników.

Grozi jeszcze studentom inne niebezpieczeństwo, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że stają do roboty w wieku, gdzie pobudliwość płciowa najbardziej wybujała. Dzieje się to przedewszystkiem tam, gdzie pracują kobiety razem z mężczyznami. Dajmy głos znów uczniowi II klasy (maximum 13 lat): »Pracowałem w cegielni całe wakacye. Praca była bardzo ciężka, a źle wynagradzana. Towarzystwo było bardzo drażliwe. Przeważnie pracowali parobczacy i dziewczęta niemoralnie się zachowujące, a również i wyrazy, jakich używali, były nadzwyczaj niemoralne«.

Zdziczenie obyczajów, skłonność do alkoholizmu, w niektórych przypadkach przedwczesna dojrzałość płciowa, a więc prawdopodobnie i choroby weneryczne, są typowemi następstwami pracy zarobkowej młodzieży szkolnej, podejmowanej w nieodpowiedniem środowisku.

Korzyść umysłowa, jaką uczniowie odnoszą z pracy zarobkowej, jest minimalna, ponieważ jestto zajęcie przeważnie bezmyślne. W jaki bowiem sposób ma rozszerzyć horyzont myślowy ucznia to, że przez cały dzień wbija pale w dno rzeki, przez cały dzień ziemię wyrzuca z rowu, układa cegły w stosy lub nosi wapno w cebrach na budowę? Spostrzeżenia przy tego rodzaju zajęciach są tak mało obfite, że wobec nich pracę w warstacie stolarskim, czy ślusarskim, trzebaby nazwać zasobną kopalnią dyamentów, rozumiejąc przez dyamenty różne własności materyału i sposoby ich obrabiania, z jakimi się spotykamy w warsztatach, przed chwilą wspomnianych.

Co więcej, ciężka praca fizyczna nuży umysł, to znużenie nie ustępuje natychmiast po przerwaniu pracy, objawia się w pierwszych miesiącach nauki szkolnej po wakacyach. Powstaje przez to niejednokrotnie koło błędne. Chłopiec chwyta się pracy zarobkowej, bo ma płacić czesne, a po wakacyach źle się uczy, a więc znów płaci czesne, bo zarobkował.

Wśród różnorodnych zajęć młodzieży w czasie wielkich feryi można wyróżnić 6 głównych typów: roboty ziemne, polne, leśne, fabryczne, budowlane i w kopalniach. Rodzaj zajęcia w każdym z tych typów tłomaczy się już samą nazwą. Te, których nie można było zaliczać do żadnego z tych typów, nazwałem »inne«. Należą tu prace u rzemieślników, rąbanie drzewa, pisarka w biurach, dozorowanie robót i t. p. Najwięcej pracuje przy robotach polnych, następnie idą ziemne, budowlane, fabryczne. W tych 4 wymienionych rodzajach pracuje $^4/_5$ młodzieży, reszta przypada na roboty leśne, kopalniane i »inne«. Każde z tych zajęć, odrabiane co najmniej 9 godzin dziennie, musimy nazwać pracą ciężką, i tak też je określają często sami uczniowie. Między lżejsze włożyćby jedynie można pewne odmiany robót polnych i niektóre z typu »innych«.

Nie ulega wątpliwości, że praca ciężka musi szkodzić chłopcu kilkunastoletniemu, którego ustrój jest dopiero w rozwoju. Szkody, płynące dla zdrowia z ciężkiej pracy zarobkowej, potęgują jeszcze niehigienicznymi warunkami samej pracy (pył w kopalniach, fabrykach, na budowlach), liche odżywianie się i brak dobrego wypoczynku podczas nocy, zwłaszcza, jeżeli uczniowie pracują zdala od domu rodzinnego. Dla serca może być szkodliwa chęć dorównania co do sprawności robotnikom zawodowym, którzy posiedli tajemnicę pracy ciężkiej. Zła postawa wreszcie przy robocie wywołuje skrzywienia kręgosłupa, choroby płuc i serca. Wszystkie te złe skutki płyną nie z samej pracy fizycznej, ale tylko z tego, że jest zarobkową, podkreślam to słowo »zarobkowa«, to znaczy, że nie może być w każdej chwili przerwana, kiedy uczeń uczuwa zmęczenie, że musi odrobić 9—12 godzin dziennie, do jakich się zobowiązał.

Stanowczego jednak sądu o wartości higienicznej pracy zarobkowej wydać nie można wobec braku jakiegokolwiek materyału statystycznego, zebranego przez lekarzy. Z istniejących jeden, Dr Dziewońskiego, obejmuje niewielką ilość przypadków i krótki czas obserwacyi, drugi, Dr Glassnera jest jednostronny, bo Dr Glassner mógł badać tylko uczniów, zgłaszających się do niego po poradę lekarską. Na pytanie w kwestyonaryuszu o »zdrowie« uczniów zarobników, odpowiada 12 dyrektorów, że stan zdrowia jest niepomyślny. Z gimnazyum brodzkiego mamy n. p. taką relacyę: »Młodzież wróciła do szkoły po wakacyach wymęczona, u niektórych uczniów, którzy nie odżywiali się zbyt dobrze, aby jak najwięcej oszczędzić, zauważyć można było stan wprost groźny«.

Zauważę jednak, że pomyślne i niepomyślne oceny robione były na oko, opierają się tylko na wejrzeniu zewnętrznem. Skutki zaś szkodliwe ciężkiej pracy zarobkowej mogły odbić się na narządach wewnętrznych, przedewszystkiem na sercu, którego dokładne zbadanie należy pono do trudniejszych zadań sztuki lekarskiej.

Przechodzę do wniosków ostatecznych. Sprawy pracy

zarobkowej młodzieży szkół średnich nie można jeszcze obecnie rozwiązać. Wobec tego rok szkolny bieżący i następny należy uważać za rok próby i badań tak pod względem wychowawczym, jak i lekarskim. Władze szkolne nie powinny wydać żadnego zakazu w tej sprawie; rolę zakazu powinny odegrać pouczenia uczniów przez nauczycieli o stronie higienicznej i społecznej pracy zarobkowej. Życzenia w tym kierunku można zawrzeć w następujących punktach:

1. Przed ukończonym 16. rokiem życia nie stawać do pracy zarobkowej.
2. Najwięcej odpowiednia jest praca na roli. Organizować z tego powodu, jeżeli się uda, kolonie robotnicze ze studentów na wzór obozów skautowych.
3. Do pracy powinien stawać tylko taki uczeń, którego zmuszają warunki finansowe rodziny. Jest rzeczą nieuczciwą, jeżeli ktoś staje do zarobku dla rozrywki, celem sprawienia przedmiotów zbytku i t. p., bo odbiera sposobność zarobku ojcom rodziny, lub daleko biedniejszym od siebie.
4. Poznać, co to jest praca fizyczna, najlepiej można w warsztatach jordanowskich.
5. Wskazywać na inne sposoby zarobkowania, n. p. zbieranie ziół lekarskich, sadownictwo i t. p.
6. Rozwinąć szerszą akcyę za tworzeniem kolonii wakacyjnych tak luźnych, jak i zbiorowych.
7. Poddać badaniu lekarskiemu z końcem czerwca i z początkiem września, tych, którzy zarobkowali.
8. Prowadzić dokładną statystykę zarobkujących.

Fizyczna praca zarobkowa uczniów szkół średnich galicyjskich

napisał

Stanisław Ciechanowski.

(Według wykładu, zgłoszonego na I Zjazd higienistów polskich).

Mówiąc o pracy zarobkowej fizycznej mam na myśli płatne zatrudnienia, połączone z przymusem (zobowiązaniem) do stałej liczby godzin dziennie, przyjętej jako normalny dzień roboczy (praca na dniówkę), lub do pewnej stałej ilości pracy za jednostkę płacy (praca akordowa), a odbywające się nie dorywczo, lecz dzień po dniu bez przerwy.

Taką pracę młodzieży szkolnej w czasie feryi, przeznaczonych na konieczny wypoczynek po całorocznej wytężającej młode ustroje pracy umysłowej, musi każdy lekarz higienista w zasadzie bezwzględnie potępić, a stanowiska tego nie potrzeba nawet, jak sądzę, tutaj osobno uzasadniać [1]). Naodwrót żaden higienista nie może być przeciwny dowolnym zajęciom fizycznym w granicach i na sposób umiarkowanego sportu, byleby rodzaj tych zajęć sam przez się nie był szkodliwy dla zdrowia, byleby one nie przynosiły młodocianemu ustrojowi żadnej szkody, a przeciwnie — mogły służyć na pożytek. Tego rodzaju zajęcia, odpowiednio urządzone, stanowić mogą nawet dzielny środek w wychowaniu fizycznem.

Ale sprawa fizycznej pracy zarobkowej uczniów, — powtarzam, w zasadzie bezwzględnie nieodpowiedniej, — jest w praktyce w Galicyi zagadnieniem niełatwem do rozwiązania, ponieważ dla wielkiej liczby młodzieży stanowi ona dzisiaj ekonomiczną konieczność, jedyne źródło utrzymania przez ferye lub zdobycia zasobów pieniężnych na następny rok szkolny. Ten fakt zmuszał do rozpatrzenia pytania, czy w obecnych warunkach dałoby się zgodnie z zasadniczym postulatem higieny zupełnie usunąć fizyczną pracę zarobkową naszej młodzieży szkolnej, a jeżeli nie, to w jakich granicach mogą być dzisiejsze stosunki do czasu jeszcze tolerowane, w jakim względzie i w jaki sposób zło można zmniejszyć.

Jako referent ankiety, zwołanej w tej sprawie w maju r. b. przez c. k. Krajową Radę szkolną, miałem sposobność zapoznać się z obecnym stanem rzeczy. Wiadomości moje dotyczą wszystkich szkół średnich w Galicyi: gimnazyalnych, realnych i seminaryów nauczycielskich męskich, zarówno publicznych, jak i prywatnych, a co do połowy tych zakładów opierają się na liczbach i szczegółowych faktach, przeważnie bardzo starannie zebranych. W ocenie tych wiadomości starałem się w pierwszym rzędzie uwzględnić stosunki, uznane za szkodliwe nietylko ze stanowiska teoretycznego, ale i w praktyce zakazywane lub poddane szczególnym przepisom przez ustawodawstwo austryackie (nowele do ustawy przemysłowej z d. 8. III. 1885 dpp. 22 i z d. 21. I. 1886 dpp. 115), a mianowicie co do czasu i rytmu pracy, przerw spoczynkowych, wieku pracujących, rodzaju pracy, miejsca, gdzie praca się odbywa, pomieszkania i pożywienia w okresie pracy i t. d., jakoteż skutki zarobkowej pracy fizycznej, stwierdzone dotychczas, o ile to było możliwe bez systematycznych badań i bez fachowo-lekarskich podstaw [1]).

We wszystkich szkołach średnich galicyjskich obliczyłem liczbę uczniów z końcem r. szk. 1911/12 według sprawozdań Krajowej Rady szkolnej na 43580; w tej połowie szkół, do której odnoszą się mniej lub więcej dokładne liczby co do pracy zarobkowej fizycznej, było 20722 wychowańców. Liczba pracujących fizycznie przez ferye podawana bywała w różnych szkołach bardzo rozmaicie, od 2% do 60%, a nawet 72% ogółu, ale te wysokie liczby dotyczą wogóle wszystkich pracujących fizycznie, włącznie z tymi, którzy pomagali w pracy rodzicom w domu. W ścisłem znaczeniu pracujących zarobkowo było według mego obrachunku średnio 9·3% ogółu uczniów, a zatem w całej Galicyi szacowałbym ich liczbę około 4000. Już ta jedna liczba dowodzi, że fizyczna praca zarobkowa uczniów nie da się niestety odrazu usunąć. Chcąc dojść do tego, trzebaby dla większości tej młodzieży nietylko stworzyć bezpłatne kolonie wakacyjne, ale także dostarczyć środków pieniężnych, choć w części równoważących oszczędności, zgromadzone przez pracę wakacyjną. Tymczasem istniejące kolonie wakacyjne z wliczeniem już powstałych w r. b., 1914, mieścić mogą do 400 co najwyżej uczniów; liczne tegoroczne kolonie i obozy harcerskie nie wchodzą tu w rachubę, bo przeważnie do-

[1]) Uczynił to zresztą doskonale Dr Glassner, który sprawę tę poruszył na nowo w r. z., a przed paru jeszcze laty Dr Kopczyński.

stępne są tylko dla zamożniejszych, mogących płacić około 2 koron dziennie. Zarobki zaś, zaoszczędzone przez uczniów pracujących fizycznie, (już po potrąceniu kosztu utrzymania się przez ferye) obliczam conajmniej na 100.000 koron rocznie; jestto kwota, o której zdobyciu od społeczeństwa na rzecz niezamożnej młodzieży na razie marzyć nie można.

Wiadomości moje o wieku pracujących odnoszą się do 700 mniejwięcej. W tej liczbie przeszło 400 podpadałoby pod pojęcie »robotników młodocianych« austryackiej ustawy przemysłowej, a conajmniej kilkunastu pracowało, nie osiągnąwszy jeszcze dozwolonej tą ustawą najniższej granicy wieku, lat 12.

Co do czasu pracy istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że nie w sporadycznych przypadkach, ale w znacznej ich liczbie, nie działo się zadość nawet skromnym wymogom ustaw przemysłowych, nie mówiąc już o wyżej od tych ustaw idących postulatach higieny nowoczesnej. Wśród 34 szkół, o których mam wiadomości co do czasu pracy, wynosił dzień roboczy: w 10 około 12 godzin, w 13 około 11 godzin, w 6 około 10 godzin. Niewątpliwie w tych warunkach wielu uczniów »robotników młodocianych« pracowało ponad ustawą zakreślone maximum 8 godzin (z odliczeniem spoczynków). Wiadomo mi też o przypadkach pracy nocnej od godz. 9 do 12 przy $10^1/_2$ do $12^1/_2$-godzinnym dniu roboczym, o (wyjątkowych coprawda) przypadkach pracy 15-godzinnej, a nawet 18-godzinnej, o jednym przypadku pracy przez całą dobę co drugi dzień, a o wcale licznych przypadkach pracy 13-godzinnej, i to w przemyśle, oraz pracy akordowej, niekiedy dochodzącej do 14 godzin. Bywały też przypadki zbyt krótkich spoczynków nocnych, a nawet w jednej studenckiej drużynie roboczej, pracującej pod jaką-taką opieką (inżynierów) wstawano o godz. 3 rano, aby na czas zdążyć na miejsce pracy (10-godzinnej).

Oprócz wiadomości o nadmiernym dniu roboczym mam je i o zbyt wielkiem natężeniu pracy, szczególnie częstem wśród uczniów-robotników z powodu braku wprawy, braku ekonomii pracy i wskutek emulacyi z robotnikami zawodowymi, — oraz o wielkiem nużeniu się monotonią roboty.

O ile młodzież zatrudniona była rodzajami pracy, wogóle niezdrowymi, a dla młodocianych ustrojów tem szkodliwszymi, wskaże następujące zestawienie, dotyczące 1131 uczniów, pracujących zarobkowo w czasie feryi:

I.	Prace rolne i ogrodnicze	273	291
	» leśne	18	
II.	Prace ziemne i drogowe	289	388
	Regulacya rzek, budowa kanałów	99	
III.	Przemysł budowlany, murarstwo	164	452
	Cegielnie i cementownie	11	
	Kopalnie i kamieniołomy (w tem 8 w tłuczkarniach kamieni!)	23	
	Rozmaite fabryki	109	
	Inne przemysły	145	

1) Spostrzeżenia lekarskie w szkole zebrał o zarobkowej pracy fizycznej uczniów tylko Dr Dziewoński, lekarz szkolny seminaryum w Kętach, co należy podnieść z tem większem uznaniem, że zresztą nie próbował tego żaden inny z lekarzy szkolnych, choć posiadają ich wszystkie szkoły realne wszystkie seminarya w Galicyi.

Niemal więc połowa z tych 1131 pracowała w przemyśle, i to przeważnie w gałęziach, szczególnie szkodliwych z powodu pyłu, drażniących gazów i ciężkiej pracy. Umyślnie zestawiam osobno grupę prac (II) terenowych »na wolnem powietrzu«, z tego tytułu uważanych popularnie a niesłusznie za korzystne, w rzeczywistości często wcale nie lekkich i narażających ustrój na szkody.

O pomieszczeniach uczniów-robotników w okresie pracy wakacyjnej mam wiadomości niewiele, tylko co do 13 szkół; część przynajmniej tych uczniów (z 7 szkół) miała pomieszczenie niewątpliwie złe, w barakach robotniczych ladajako skleconych, brudnych, wilgotnych i ciasnych i wspólnie z robotnikami zawodowymi.

W żywieniu się skazana jest młodzież, pracująca wspólnie z robotnikami zawodowymi zdala od domu, najczęściej na pożywienie zimne, przynajmniej od rana aż do wieczora. Wiadomości co do żywienia się mam o uczniach z 17 szkół; z tego o uczniach z 10 zakładów, że, o ile mieszkali poza domem rodzicielskim, mieli pożywienie liche i niedostateczne, nieraz tylko chleb z kawą lub lichą kiełbasą, albo nawet tylko chleb z czosnkiem, śledziami, lub sam chleb suchy.

O nawyknieniu do alkoholu lub wzmożeniu się pociągu do napojów wyskokowych mam wiadomości co do uczniów z 12 szkół, o nikotynizmie z 5 szkół.

Oprócz tego wszystkiego wchodzi w rachubę przy zarobkowej pracy fizycznej deprymujący wpływ psychiczny w zetknięciu z ciemnotą, nizkim poziomem kulturalnym i moralnym, brutalnością i nieprzyjaźnią robotników, którzy w tych rodzajach pracy, jakim uczniowie oddawać się mogą, rekrutują się ze zwykłych, nieukwalifikowanych do żadnej lepszej pracy wyrobników, nieraz z szumowin. Mówię tu o depresyi psychicznej ze stanowiska ściśle higienicznego;

nie dotykam wcale sprawy demoralizacyi, bo to należy do innego, wychowawczego zakresu.

Skutki zarobkowej pracy fizycznej okazywały się pod względem fizycznym w 16 szkołach nawet oczom nie-lekarzy pod każdym względem ujemne, w 6—ujemne u uczniów, którzy pracowali w przemyśle; w 11 szkołach skarżyli się sami uczniowie na pracę ciężką, lub na wyczerpanie i zmęczenie po feryach. Razem więc można mówić o ujemnych skutkach w 33 szkołach na 48, o których mam w tym kierunku wiadomości. Bardzo znamienne są fakta następujące: Na 50 uczniów jednej szkoły, którzy zarobkowali fizycznie przez ferye, zdrowie polepszyło się u 12, nie uległo zmianie u 30, pogorszyło się u 8 (= 16%!); z tychże 50 zyskało na wadze 15, nic nie zyskało 14, straciło 21! Gdzieindziej na 42 uczniów-robotników połowa straciła na wadze.

Dla całkowitej oceny obecnych stosunków potrzebne są niewątpliwie dalsze systematyczne i ile możności jak najstaranniejsze badania; ale już powyżej przytoczona garść faktów wystarcza, aby stwierdzić, że stosunki te są opłakane i mogą higienistów tylko utwierdzić w ich zasadniczo odpornem stanowisku względem zarobkowej pracy fizycznej uczniów szkół średnich w czasie feryi.

Wnioski co do środków zaradczych znajdują się w rezolucyach wspomnianej wyżej ankiety, która je uchwaliła według projektu, opracowanego wspólnie ze mną przez krajowego inspektora szkolnego, radcę Dr Majchrowicza, jako współreferenta. Wnioski te ogłoszone były we wszystkich niemal dziennikach politycznych w Galicyi, zbyteczna więc tu je powtarzać.

II. Zjazd internistów polskich we Lwowie.

Równocześnie z I. Zjazdem higienistów polskich obradować będzie we Lwowie II. Zjazd polskich internistów. Wśród zjazdów naszych, poświęconych jednej gałęzi nauk lekarskich, najmłodsza ta instytucya — wstępuje po pomyślnym przed kilku laty w Krakowie początku na drogę prawidłowego rozwoju, czego dowodem jest liczba i przedmiot zgłoszonych tym razem na Zjazd wykładów. Witamy II. Zjazd internistów polskich życzeniem, aby tegoroczne zebranie stało się źródłem coraz usilniejszej pracy, która oby jak najrychlej wytworzyła konieczność corocznego przeglądu naszych dorobków na polu medycyny wewnętrznej.

Redaktor odpowiedzialny:
Prof. Dr Kazimierz Majewski.